

(NIE)OBECNY ESEJE O DIALOGU

pod redakcją
Tomasza Skoniecznego



(NIE)OBECNY

ESEJE O DIALOGU

pod redakcją
Tomasza Skoniecznego

Wrocław 2020

Publikacja powstała w ramach projektu „Laboratorium dialogu i pojednania”, realizowanego przez Fundację „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego oraz Fundację Konrada Adenauera w Polsce.



© by Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, 2020

REDAKCJA

Tomasz Skonieczny

KOREKTA JĘZYKOWA

Katarzyna Maziej-Choińska

TŁUMACZENIE

Piotr Nowak, Jacek Dąbrowski

OPRACOWANIE TYPOGRAFICZNE I PROJEKT OKŁADKI

Adam Kolenda

NA OKŁADCE

Zdjęcie autorstwa Katarzyny Maziej-Choińskiej. Archiwum Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego

ISBN 978-83-959507-2-8

Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego

Krzyżowa 7, 58-112 Grodziszcz

www.krzyzowa.org.pl

DRUK

I-BIS Wrocław

i-bis@i-bis.com.pl

tel. +71/342 25 17, 602 65 14 13

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
ANDRZEJ KRAJEWSKI	
Zmierzch dialogu	13
ANTONI DUDEK	
Źródła i etapy podziałów politycznych w Polsce po 1989 roku.....	21
AGNIESZKA ŁADA	
Za często obok siebie, za rzadko ze sobą – wyzwania polsko-niemieckiego dialogu	33
ANNA KUDAREWSKA, ROBERT ŻUREK	
Krzyżowa jako miejsce dialogu. Dziedzictwo i wyzwania	49
CAROLIN WENZEL	
Dialog, polaryzacja i antydyskryminacja. Refleksje i doświadczenia płynące z działalności edukacyjnej stowarzyszenia Kreisau-Initiative. .	59
SARAH REINKE	
Spotkanie – dialog – zmiana. Z doświadczeń Fundacji im. Adama von Trotta, Imshausen e. V.	67
KRISTINA TONN	
Niech to będzie prawdziwa rozmowa	77
EDWARD SKUBISZ	
Dlaczego empatia i współodczuwanie mogą być wskazówką w dialogu społecznym?	87
ANNA GRACZYK-OSOWSKA	
Uczestnictwo dzieci i młodzieży w życiu szkoły	101
Biogramy autorów	109

WSTĘP

„Fundacja »Krzyżowa« powstała w procesie polsko-niemieckiego pojednania, aby wspierać europejskie porozumienie. W czasie II wojny światowej w Krzyżowej, dolnośląskiej posiadłości rodziny von Moltke, spotykała się antyhitlerowska grupa opozycyjna, nazwana później Kręgiem z Krzyżowej. Ryzykując swoje życie, członkowie Kręgu pracowali nad planami odnowienia demokratycznych i opartych na chrześcijańskich wartościach moralnych Niemiec i Europy. Do doświadczeń tych nawiązywała później część opozycji demokratycznej w Polsce i w NRD, a jej opór przeciwko komunistycznej dyktaturze wyrażał się, między innymi, w wolnym dialogu polsko-niemieckim. Prekursorzy Krzyżowej – grupa Polaków, Niemców z NRD i RFN, Amerykanów i Holendrów – odwoływali się do tego dziedzictwa i chcieli w Krzyżowej stworzyć miejsce spotkań. Również dlatego 12 listopada 1989 roku, kilka dni po upadku muru berlińskiego, mogła się tu odbyć polsko-niemiecka Msza Pojednania z udziałem premiera Tadeusza Mazowieckiego i kanclerza Helmuta Kohla. Dziedzictwo pojednania i sprzeciwu wobec totalitaryzmów stało się w Krzyżowej w podwójnym znaczeniu symbolem europejskiego porozumienia”.

Powyższy tekst preambuły „Misji / wizji”, dokumentu stworzonego dla określenia wartości, jakie stoją u podstaw działalności Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego, w sposób bezpośredni wskazuje na dwa elementy, która są kluczowe w pracy tej organizacji. Pierwszym jest poczucie obowiązku depozytariusza spuścizny Kręgu z Krzyżowej, będące impulsem do namysłu nad odpowiedzialnością obywatelską, postawą wobec zła oraz współpracą ponad podziałami¹, drugim zaś jest niedające się przecenić dziedzictwo pojednania polsko-niemieckiego, którego symbolicznym kamieniem milowym stała się msza święta, zorganizowana 12 listopada 1989 roku w Krzyżowej².

Trzecim, niewyrażonym *explicite*, ale będącym fundamentem zarówno dla powstania Kręgu z Krzyżowej — jak i leżącym u podstaw obciążonego fatalizmem wzajemnej wrogości zbliżenia polsko-niemieckiego po tragicznym doświadczeniu II wojny światowej, jest dialog. Dialog będący wyrazem postawy otwartości, szacunku i próby zrozumienia racji drugiej strony.

Wydarzenia zachodzące w Polsce, Niemczech, jak i w wielu innych krajach europejskich, których świadkami jesteśmy w ostatnich latach, wyraźnie wskazują, że coraz mniej skłonni jesteśmy przejawiać podobną postawę. Znacznie częściej zaobserwować można wzrost tendencji skrajnych, przejawiające się także wysoką niechęcią do poszanowania osób prezentujących odmienne poglądy. Jednym z przejawów narastającej polaryzacji społeczeństw jest nasilenie działań zmierzających do budowania silnej tożsamości grupowej — opierającej się na relacji „my” — „oni”. Prowadzi to do prób nie tylko zbudowania opozycji z osobami spoza danej wspólnoty, ale nawet do wykluczenia z niej tych, którzy nie wpisują się w wyobrażony model.

Przyczyn rosnącej polaryzacji i trybalizmów można dopatrywać się zarówno w dynamicznych zmianach, jakie zachodzą we współczesnej kulturze, modelu ekonomicznym rynku medialnego, który nakierowany jest na tworzeniu treści tożsamościowych, czy tak-

¹ Zob. *(Nie)obecne dziedzictwo. Rozważania o Kręgu z Krzyżowej*, red. T. Skonieczny, Wrocław 2017.

² Zob. *(Nie)symboliczne pojednanie. Rozważania o relacjach polsko-niemieckich po 1945 roku*, red. T. Skonieczny, Wrocław 2019.

że w zjawiskach, które wielokrotnie umykają naszej percepcji, jak skomplikowane algorytmy decydujące o tym, jakie treści wyświetlają nasze przeglądarki i kanały społecznościowe, a które zamykają nas w coraz szczelniejszych bańkach informacyjnych. Niezależnie jednak od tego, gdzie będziemy upatrywać źródeł tych tendencji, niezaprzeczalnym faktem jest, iż odchodzenie od dialogu i postawy nakierowanej na zrozumienie (choćby niekoniecznie zaakceptowanie) poglądów drugiego człowieka, jest zjawiskiem niezwykle niepokojącym, któremu należy się przeciwstawiać.

Publikacja, którą mają Państwo w rękach, ma być nie tylko próbą pokazania kondycji dialogu we współczesnym świecie oraz przedstawienia doświadczeń oraz trudności, które można napotkać zawodowo zajmując się pracą na rzecz edukacji obywatelskiej, ale także – mamy taką nadzieję – inspiracją do przeciwstawienia się kulturze polaryzacji i sporu.

Powstała ona w ramach projektu „Laboratorium dialogu i pojednania”, który Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego realizowała wraz z Fundacją Konrada Adenauera w Polsce. Udział w nim wzięło międzynarodowe grono ekspertek i ekspertów, zarówno teoretyków, jak i praktyków działań, których celem jest wspieranie konstruktywnego, otwartego na drugiego człowieka dialogu.

* * *

Niniejszy tom otwiera tekst Andrzeja Krajewskiego, który wskazuje na przykłady obrazujące, w jaki sposób w świecie zachodnim narastają tendencje nie tylko do odchodzenia od dialogu, co w ogóle zamykania się na odmienne opinie. Wolność słowa, będąca przede wszystkim jednym z głównych „bezpieczników” demokracji, według Autora może być zagrożona nie tylko przez polaryzującą się scenę polityczną, ale również przez postępujące zamykanie się „bańek informacyjnych”, w które wrzucają nas coraz mniej otwarte na dialog media i portale społecznościowe.

Problem podziałów, rosnącej polaryzacji politycznej oraz brutalizacji języka dyskusji publicznej, na przykładzie 30-letnich doświadczeń

wolnej Polski opisuje Antoni Dudek. Charakteryzując kolejne etapy procesu polaryzacji politycznej w III RP – od podziału postkomunistycznego po współczesny podział postliberalny – Autor wskazuje również na niezwykle ważny element, mianowicie, w jaki sposób przez lata zmieniają się zagadnienia, wokół których kształtowana jest oś sporów.

Pozornie daleko od problemów sceny politycznej przenosi nas tekst Agnieszki Łady, który wskazuje na wybrane uwarunkowania decydujące o trudnościach, jakie napotyka współcześnie dialog polsko-niemiecki. Odwołując się m.in. do danych z badań sondażowych, Autorka pokazuje, w jaki sposób trudne doświadczenie historyczne, stan wzajemnej wiedzy o sobie i postrzegania oraz szeroko rozumiany kontekst międzynarodowy, polityczny, gospodarczy oraz kulturowy kształtują codzienne relacje polsko-niemieckie.

Perspektywę odbiegającą od rozważań politologicznych oraz socjologicznych, na rzecz optyki nakierowanej na relacje międzyludzkie, przyjmują autorzy czterech kolejnych tekstów, przedstawiających różnorodne instytucjonalne i osobiste doświadczenia z codziennej pracy na rzecz dialogu.

Anna Kudarewska i Robert Żurek pokazują, w jaki sposób historyczne dziedzictwo oporu wobec totalitaryzmów oraz dialogu polsko-niemieckiego, które obecne są w Krzyżowej, stanowić mogą ważną i aktualną inspirację dla współpracy ponad podziałami. Jak również, w jaki sposób są one twórczo wykorzystywane w codziennej pracy Fundacji „Krzyżowa” na rzecz tworzenia przestrzeni do spotkania, podjęcia dialogu oraz budowania i wspierania jego kultury. Refleksje oraz doświadczenia płynące z pracy edukacyjnej z wykorzystaniem metody „kręgów naprawczych” przedstawia Carolin Wenzel ze stowarzyszenia Kreisau-Initiative. Autorka zwraca również uwagę na wyzwania, jakie niesie postępująca w dobie pandemii polaryzacja w mediach społecznościowych. Obserwacjami na temat rosnącej radykalizacji w życiu publicznym w Niemczech oraz wskazówkami i dobrymi praktykami, jak temu procesowi przeciwdziałać dzieli się z kolei Sarah Reinke, która odwołuje się do doświadczeń z pracy edukacyjnej Fundacji im. Adama von Trotta. Kristina

Tonn wskazuje natomiast, jakie znaczenie dla tworzenia przestrzeni dla dialogu ma konstruktywna komunikacja, która dopuszcza rozmaite poglądy i odmienne opinie. Przedstawia to na przykładzie swoich doświadczeń z pracy z nietypową i wymagającą specjalnego podejścia grupą: żołnierzami.

W kolejnym tekście, Edward Skubisz proponuje, aby metod pozwalających na przezwycięzenie zaniku dialogu i szacunku wobec drugiego człowieka szukać w refleksji filozoficzno-teologicznej, podążając drogą empatii i współodczuwania. Wskazuje także na konkretne przykłady, kiedy podobne podejście pomogło przeciwstawić się polaryzacji i zainicjować dialog, który pozwolił na przezwycięzenie problemów, jakie stanęły przed daną społecznością.

Niniejszy tom zamyka tekst Anny Graczyk-Osowskiej, który w bardzo praktyczny sposób pokazuje, jak wygląda – i jak wyglądać mogłoby – praktykowanie dialogu w instytucji podstawowej dla kształtowania postaw obywatelskich – w szkole.

Mamy nadzieję, że przedstawione w niniejszym tomie refleksje staną się impulsem do głębszego namysłu na temat dialogu i postawy, jaką przyjmujemy wobec drugiego człowieka – oraz inspiracją do opowiedzenia się przeciwko logice konfliktów i kulturze polaryzacji. Niezwykle łatwo jest bowiem ulec pokusie klarownego podziału „my” – „oni”. Olbrzymią trudność sprawi jednak później odrzucenie podziałów i odbudowa zniszczonej wspólnoty. O ile będzie ona w ogóle możliwa.

Tomasz Skonieczny
Robert Żurek

ANDRZEJ KRAJEWSKI

ZMIERZCH DIALOGU

„Eskalacja wszelkich napięć zaczyna się od odmowy podjęcia dialogu” – twierdził moderator dyskusji podczas Soboru Watykańskiego II, kardynał Julius Döpfner. Pojęcie dialogu można rozumieć różnorako. Poczynając od otwartej rozmowy, toczonej między ludźmi, a kończąc na stworzonej przez Sokratesa metodzie dialektycznego poszukiwania prawdy. Tak czy inaczej, dialog to odwieczna potrzeba człowieka, żeby przekazać informację i własne poglądy drugiej stronie i zostać przez nią zrozumianym. Nawet wówczas, gdy poglądy adwersarza są daleko odmienne. Wedle Sokratesa taki właśnie dialog pozwalał nie tylko na zbliżenie stanowisk, ale też oznaczał rzecz metafizyczną, a mianowicie troskę o duszę drugiej osoby i wzajemną pomoc w dotarciu do ukrytej prawdy. Gdy więc dialog znika, to samo dzieje się z prawdą, a ich miejsce zastępują konflikty. Wychodząc od spostrzeżenia kardynała Döpfnera można śmiało postawić tezę, że im mniej w przestrzeni publicznej dialogu, tym skala napięć jest większa. Prawdziwość tego twierdzenia znakomicie potwierdza sukcesywny wzrost napięć, jaki widzimy w krajach, które ogólnie zaliczamy do państw Zachodu, a gdzie nadal jednym z fundamentów demokracji jest wolność słowa. Jednak coraz bardziej odbiega ona od standardów, jakie zostały przyjęte po II wojnie światowej, gdy

za niedopuszczalne uznano wszelkie formy cenzury. Jej brak miał uczynić kraje demokratyczne miejscem nieustannie trwającego dialogu oraz debat pozwalających na odnajdywanie prawdy.

Epokę później

Upłynęło niewiele ponad pół wieku i rozpoczęła się ewolucja kompletnie wypaczająca stare idee. Dokład zmierza pokazuje drobny, lecz bardzo symptomatyczny incydent. Gdy przez Stany Zjednoczone pod hasłem „Black Lives Matter” przetaczała się fala niepoko-
jów po śmierci George’a Floyda, na łamach „The New York Times”, w czerwcu 2020 roku, w dziale opinii, ukazał się artykuł Toma Cottona. Republikański senator postulował w nim, żeby do opanowania coraz bardziej brutalnych zamieszek skierować armię. Wydawca liberalnego „The New York Times” – Arthur G. Sulzberger, który nie kryje swych sympatii dla Partii Demokratycznej, nie podjął polemiki z republikańskim politykiem, tylko zwolnił szefa działu opinii Jamesa Benneta. Ów nawet nie protestował, lecz wziął na siebie całą winę za błędną decyzję, za jaką uznano w redakcji próbę dialogu z republikanami. Wraz z nim redakcję gazety opuściła publicystka Bari Weiss. Do „The New York Times” sprowadził ją Bennet, by jako osoba o prawicowych poglądach prezentowała odmienne od reszty dziennikarzy spojrzenie na świat. Bennet chciał przy pomocy felietonów Weiss pomóc czytelnikom pisma, którzy uchodzą w USA za bastion liberalizmu, zrozumieć, czemu wybory wygrał Donald Trump. „Ale nauka, która powinna była nastąpić po wyborach – lekcja o znaczeniu zrozumienia innych Amerykanów, konieczności przeciwstawienia się plemienności i centralnej roli swobodnej wymiany idei w społeczeństwie demokratycznym – nie została wyciągnięta” – napisała w liście otwartym po odejściu z pracy Bari Weiss. Wyjaśniła w nim, że odeszła z szanowanego pisma, ponieważ w nim - podobnie jak w wielu innych mediach: „prawda nie jest już procesem zbiorowego odkrywania, ale ortodoksją znaną nielicznym oświeconym, których zadaniem jest informowanie wszystkich innych”. W liście opisała

także trzy lata prześladowań, jakich doświadczała od redakcyjnych koleżanek i kolegów, ponieważ ci nie potrafili znieść osoby obcej im ideowo. „Nazwali mnie nazistką i rasistką” – relacjonuje. „Moja praca i moja postać są otwarcie poniżane na ogólnofirmowych kanałach Slack (...). Niektórzy współpracownicy twierdzą, że muszę zostać wykorzeniona, jeśli ta firma ma być prawdziwie »inkluzywna«, podczas gdy inni publikują obok mojego imienia emotikony topora” – wyliczała przykłady psychicznego dręczenia Weiss. Taka fala hejtu dotyczącego osoby o odmiennych poglądach, zamiast podjęcia próby dialogu, nie jest w dzisiejszych czasach czymś nadzwyczajnym. Dziennikarze, redaktorzy i pracownicy „The New York Times” robili dokładnie to, czego domagali się czytelnicy. Ze wszystkich sił pracowali nad wykorzenieniem osoby głoszącej poglądy odmienne, niż te oficjalnie dopuszczalne w otaczającej felietonistkę grupie. W końcu wspólnym wysiłkiem odniesiono sukces i się jej pozbyto. Żegnając się ze znienawidzoną redakcją Bari Weiss napisała: „Twitter nie jest w stopce redakcyjnej »New York Timesa«. Ale Twitter stał się jego ostatecznym redaktorem”. Jej historia nie jest niczym nadzwyczajnym. Tak właśnie rodzi się nowa normalność w czasach „informacyjnych baniek”.

Uwład klasy średniej i merytoryczności

Koniec dobrego klimatu do dialogu zaczął się na Zachodzie wręcz niedostrzegalnie z początkiem lat 90. Jak na ironię w momencie, gdy rozpadł się Związek Radziecki, a triumfalny pochód liberalnej demokracji zdawał nie do zatrzymania. To wówczas amerykański politolog z Uniwersytetu Harvarda – Francis Fukuyama, ogłosił „koniec historii”. Ta sławna teza mówiła o tym, że cały świat nieuchronnie zmierza w stronę przyjęcia zachodnich modeli politycznych i ekonomicznych, których funkcjonowanie jest najbliższe ideałowi. Tymczasem zamiast końca rozpoczynało się po cichu pisanie nowego rozdziału historii ludzkości. Za jego prolog można uznać przyspieszający odpływ inwestycji przemysłowych z wysokorozwiniętych krajów Zachodu na Daleki

Wschód. Wielkie koncerny znalazły tam dużo tańszą siłę roboczą. Nikt też nie wymagał przestrzegania praw pracowniczych. Zaś demokratyczne rządy nie miały nic przeciwko łatwemu pomnażaniu zysków przez rodzime korporacje. W efekcie liczba robotników w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej systematycznie malała. Ludzie znajdowali pracę w usługach, biurach, na zlecenie. Przybywało wolnych zawodów. Jednak wszystkie one okazywały się dużo gorzej płatne niż w czasach industrialnych. Nowe pokolenie klasy średniej szybko więc ubożało, a emigranci z Afryki, Turcji i Bliskiego Wschodu przyjmowani niegdyś z otwartymi rękoma – jako niezbędni gospodarce – zapełnili wielkomiejskie getta. Tymczasem elity polityczne zajęte były kwestiami obyczajowymi i udawaniem, że nic złego się nie dzieje. Taki stan rzeczy przyniósł wzrost społecznych napięć. Wzbierającą falę lęków wykorzystali populiści wchodząc na stałe do życia politycznego. Ich pojawienie się przyniosło pogłębiającą się polaryzację sceny politycznej. Politycy zrozumieli także, że przetrwają na niej jedynie ci najbardziej wyraziści. Te wydarzenia zbiegły się w czasie z dwiema rewolucjami technologicznymi: upowszechnieniem Internetu oraz smartfonów. Błyskawiczny przepływ informacji oraz możliwość pozostawiania w stałym kontakcie z innymi ludźmi sprawiły, iż na naszych oczach narodziła się „globalna wioska”, którą zapowiadał już sześćdziesiąt lat temu Herbert Marshall McLuhan. Jednak została ona zbudowana nie wokół telewizji, lecz nowopowstałych mediów społecznościowych. Ich kluczową przewagą nad tradycyjnymi jest to, że każdy może aktywnie brać udział w tworzeniu oraz przekazywaniu informacji, a także okraszać je własnymi opiniami. Przy czym owe informacje wcale nie muszą być prawdziwe. Jednocześnie podstawowe nośniki nowej komunikacji: esemesy, twitty, wpisy na forach i czatach, nawet na Facebooku, wymuszają lapidarność. To z kolei sprawia, iż treści emocjonalne stały się ważniejsze od merytorycznych. Nadawcy swą wiedzę oraz przekonania przekazują, opierając przede wszystkim na emocjach, a rzadziej racjonalnych argumentach. Te drugie są mniej przekonujące, a jednocześnie wymuszają dłuższe wpisy. Krótkie komunikaty, oparte na epatowaniu odczuciami autorów, układają się w mediach społecznościowych w coś na kształt kodu binarnego. Jak wiadomo jest on naj-

prostszy językiem komunikowania się komputerów i składa się z cyfr „0” oraz „1”. Owym kodem zero-jedynkowym tworzy się w programie ciąg potwierdzeń lub zaprzeczeń. W przypadku zbiorowości ludzkiej podobny kod binarny funkcjonuje w mediach społecznościowych. Tworzony jest w odniesieniu (chyba) do każdej informacji, tezy, idei, opinii, etc. Możemy nazwać je zbiorowo – komunikatem. Gro użytkowników po zetknięciu z nowym komunikatem albo go akceptuje, a następnie promuje albo odrzuca i hejtuje. Wedle tego samego schematu zero-jedynkowego dochodzi do rozdzielania się w sieci osób o odmiennym widzeniu świata. Ludzie ze zbliżonymi poglądami ciążą w swą stronę, tworząc homogeniczne grupy. Jednocześnie odrzucają tych, z którymi się różnią. Podział na zamknięte „bańki” przebiega szybko i okazuje się bardzo trwałe.

Wiele obcych światów

W krajach demokratycznych polaryzacja sceny politycznej znakomicie wpisała się w rewolucję mediów społecznościowych. Oba zjawiska bowiem wzajemnie się napędzają i potęgują. Dobrowolne zamykanie się ludzi w „bańkach informacyjnych” sprzyja umacnianiu się całych grup w wyznawanym światopoglądzie. To z kolei bardzo jest na rękę politykom, a ściślej mówiąc przywódcom ruchów politycznych. Tak bowiem zyskują tzw. twardy elektorat, który z własnej woli odcina się od wszelkich wątpliwości podważających jego wiarę w serwowany mu codziennie pakiet informacji ideologicznych. Jednocześnie wręcz pożąda takich wiadomości, które umacniają go światopoglądowo. Nadażające za tymi trendami media tradycyjne – prasa, radio, telewizja – skupiły się na wzmacnianiu trwałości ścian „baniek informacyjnych”, postrzegając oczekiwania odbiorców na podstawie tego, co redaktorzy odnajdują w mediach społecznościowych. Przy okazji na ważności zyskały tzw. linie redakcyjne, czyli de facto program polityczny, z którym szefostwo redakcji oraz właściciel medium się utożsamiają. W latach 70. ubiegłego stulecia redaktor naczelny organu prasowego KC PZPR, tygodnika „Polityka”,

Mieczysław F. Rakowski pouczał podwładnych, iż: „dziennikarz musi być jednocześnie politykiem i pod kątem politycznych priorytetów oraz skutków rozpatrywać to, co pisze”. Podobne wymagania są współcześnie coraz częściej stawiane dziennikarzom przez redakcje. Ich egzekwowanie sprowadza się do dbałości, żeby odbiorca z „naszej bańki informacyjnej” nie doznał dysonansu poznawczego. Oznacza to – w odniesieniu do niewygodnych informacji – spychanie ich na dalszy plan, przemilczanie albo nawet fałszowanie. Natomiast jeśli nawet do takich mediów zaprasza się ludzi o odmiennych poglądach, to rozmowa nie służy ich wymianie, lecz zaszczuwaniu oponenta, aby upewnić odbiorców, iż na pewno nie ma on racji. Tak umacnia się wspólnoty coraz bardziej jednorodne światopoglądowo. Przy czym, ze względu na spoistość „bańek informacyjnych”, zdolność owych wspólnot do prowadzenia dialogu z innymi jest znikoma i z każdym rokiem maleje. Nieuchronnie więc (zgodnie z regułą kardynała Döpfnera) następuje eskalacja konfliktów i napięć. Wraz z obumieraniem dialogu mogą one jedynie narastać, aż do momentu, kiedy nagromadzone emocje przekroczą punkt krytyczny.

Hiszpańska choroba

Przy snuciu scenariuszy na przyszłość, warto przypomnieć sobie jedną z bardziej wzorcowych historii. Był sobie biedny, konserwatywny, katolicki kraj, który główne powody do dumy czerpał ze wspaniałej przeszłości, gdy w XVI oraz XVII w. odgrywał kluczową rolę na Starym Kontynencie. Niestety, potem wszystko stracił. Jednak dopiero zetknięcie w XX w. z nowoczesnością Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych uświadomiło jego elitom, jak bardzo jest zacofany. Wielkie ambicje i dumna przeszłość wymuszały staranie, by dogonić najbardziej rozwinięte z państw. Na niwie gospodarczej z czasem zaczęło się to nawet udawać, lecz w sferze społecznej i obyczajowej postulowane zmiany zderzyły się z zaskakującym dla progresyistów paradoksem. Nie każdy obywatel ich pragnął. W ciągu trzech dekad modernizacji elity, a wraz z nimi aktywni społecznie obywatele, podzielili się na

dwa wrogie obozy, żyjące niemal w alternatywnych rzeczywistościach. Postępowcy pokochali socjalizm, a nawet komunizm, bezkrytycznie wielbiąc wszystko, co dawało się określić mianem nowoczesnego. Konserwatyści nienawidzili każdej idei kojarzącej się z postępem, a osoby, które nie dość ostentacyjnie obnosiły się z własnym katolicyzmem, były wykluczane ze wspólnoty narodowej. Oba obozy zgromadziły podobną liczbę agresywnych zwolenników i odznaczały się podobnym nasileniem fanatycznej pewności co do własnych racji. Jedyne w czym się zgadzały to konieczność eliminowania „symetrystów”, czyli politycznego centrum, ponieważ szukali oni dialogu z obu stronami, a co gorsza ów dialog promowali, utrudniając w ten sposób podsycanie nienawiści. Osoby nadmiernie skłonne do dialogu zostały w końcu wyeliminowane z życia publicznego. Po likwidacji centrum dwubiegunowa scena polityczna wreszcie stała się faktem, dzięki czemu emocje sięgnęły zenitu. Wówczas przywódcy obu obozów z radością poprowadzili swych wyznawców na rzeź, w której musieli uczestniczyć także obywatele zupełnie nieinteresujący się polityką. W ciągu niespełna trzech lat hiszpańskiej wojny domowej (bo wbrew pozorom nie jest to opowieść o współczesnej Polsce) zginęło ponad pół miliona ludzi, a Hiszpania przez dekady podnosiła się z ruiny. Co ciekawe, nawet hekatomba i ostateczny triumf konserwatystów zupełnie nie przekreśliły przedwojennych podziałów. Te z czasem odrodziły się w swej starej formie.

Opowieść z czasów przed narodzinami mediów społecznościowych powinna skłaniać do refleksji nad tym, że nowe rewolucje technologiczne i postępująca wraz z nimi polaryzacja społeczeństw mogą owocować bardzo klasycznymi zakończeniami. Scenariusz śmierci dialogu ludzkość przerabiała już setki razy w okresach tuż przed nadejściem wojen domowych lub religijnych. Pierwszym krokiem jest zawsze obopólnie narastająca nieufność, czemu towarzyszy strach. Ten potęguje nienawiść oraz agresję. Końcowy efekt, czyli to jak przebiega bezpośrednie starcie, zależy od tego, jakimi narzędziami przemocy dysponują strony konfliktu. I to należy uznać za iskierkę optymizmu, bo jak na razie ideowe wojny między „bańkami informacyjnymi” toczone są głównie w wirtualnym świecie globalnego Internetu.

Stare bezpieczniki

Przed hiszpańskim scenariuszem nadal chroni kraje demokratyczne wiele „bezpieczników”. Dzięki temu, że wolność słowa pozostaje jednym z fundamentów ustrojowych nie nastąpiło przecięcie ogólnego obiegu informacji. Acz pojawia się coraz więcej gróźb, iż może z czasem się to wydarzyć. Amerykańskie korporacje, sprawujące de facto kontrolę na mediami społecznościowymi: Facebookiem, Googlem i Twitterem coraz śmielej sięgają po narzędzia cenzorskie. Takie działania bardzo ułatwia powszechnie akceptowalne hasło walki z fake newsami. Prokurowane w tej walce lekarstwo może się okazać gorsze od samej choroby. Ostatecznemu przecięciu kontaktów między „bankami informacyjnymi” zapobiega także nadal wspólne państwo, biorące na siebie funkcje rozjemcze. Choć to, która strona wygra wybory i czy nie będzie musiała się dzielić władzą, staje coraz bardziej istotne. Polaryzacja sceny politycznej podważa bowiem całkowicie zaufanie do oponentów, zwłaszcza tych zwycięskich, rodząc przy okazji obawy, czy jeśli w przyszłości poniosą wyborczą porażkę, uznają ją, a następnie dobrowolnie oddadzą władzę. Lęki te są już niemal uniwersalne. Tak samo widać je było w rządzonej przez Prawo i Sprawiedliwość Polsce, jak i USA, gdy przed jesiennymi wyborami prezydenckimi Donald Trump unikał jasnej odpowiedzi, czy po swej przegranej bez oporów opuści Białą Dom. W takich momentach kolejnymi bezpiecznikami w czasach obumierania dialogu są: praworządność oraz przywiązanie do demokratycznych procedur i związanych z nimi tradycji. Narzucają one przestrzeganie starych reguł wrogim społecznościom. Dopóki ktoś trwale ich nie złamie, chronią przed wybuchem otwartej wojny. Wreszcie pozostaje jeszcze część elit, nadal otwartych na dialog. Zaletą starych bezpieczników jest to, że już wielokrotnie udowadniały swą skuteczność. Niestety nie ma pewności na ile zachowają ją w nowych czasach. Nie przybywa też kolejnych zabezpieczeń, skrojonych na miarę nadchodzącej epoki. A bardzo by się przydały, nic bowiem nie wskazuje na odwrócenie trendu odchodzenia w przestrzeni publicznej od dialogu na rzecz polaryzacji i wzmacniania konfliktów. Co gorsza, dzieje się tak bez baczenia na dalekosiężne skutki.

ANTONI DUDEK

ŹRÓDŁA I ETAPY PODZIAŁÓW POLITYCZNYCH W POLSCE PO 1989 ROKU

Pojęcie „polaryzacji” stało się w ostatnich latach bardzo popularne w Polsce i najczęściej służy do opisywania procesu nasilającego się konfliktu politycznego. Jego najważniejszym przejawem stała się odnotowywana przez wielu obserwatorów brutalizacja języka debaty politycznej. „W pierwszej połowie 2007 roku – oceniał już przed kilkunastu laty prof. Jerzy Bralczyk – w mediach zwiększyła się liczba wypowiedzi wskazujących na zjawisko postępującej brutalizacji publicznego, głównie politycznego dyskursu, nazywane dla wyrazistego uproszczenia »brutalizacją języka«”¹. Jednak źródła owego procesu były znacznie starsze i sięgają okresu narodzin III Rzeczypospolitej. Głównym celem tego tekstu będzie wskazanie kilku etapów przez które przeszedł proces polaryzacji politycznej w Polsce oraz ich krótka charakterystyka.

Podział postkomunistyczny (1990-2004)

Pojęcie „podziału postkomunistycznego” spopularyzowała prof. Mirosława Grabowska, nadając taki właśnie tytuł swojej

¹ <http://www.etykaslowa.edu.pl/wp-content/uploads/2016/03/BRUTALIZACJA-J%C4%98ZYKA-PUBLICZNEGO.pdf> [dostęp 05.10.2020].

wydanej w 2004 roku książce, poświęconej konfliktom politycznym w Polsce w pierwszym piętnastolecu III RP². Jego istota sprowadzała się nie tylko do sporów wokół oceny bilansu epoki rządów komunistycznych, ale także podziału sceny politycznej na wywodzący się z PZPR Sojusz Lewicy Demokratycznej oraz Polskie Stronnictwo Ludowe powstałe na bazie ZSL z jednej strony, z drugiej zaś na dużą liczbę ugrupowań wywodzących się z Solidarności. O sile tego podziału przekonują losy kolejnych prób jego przełamania i zawarcia tzw. kompromisu historycznego, z których najpoważniejszym było utworzenie w 1992 roku Unii Pracy. Była to pierwsza znacząca partia polityczna w Polsce, która próbowała skonsolidować na równych zasadach dawnych działaczy PZPR i Solidarności. Jednak mimo początkowego sukcesu, jakim było wejście w 1993 roku do Sejmu II kadencji, bardzo szybko w partii wybuchł konflikt wewnętrzny, zakończony po czterech latach odejściem z jej szeregów dotychczasowego lidera Ryszarda Bugaja. Wraz z nim z UP wystąpiła większość działaczy wywodzących się z Solidarności, a kierownictwo przejęli członkowie z PZPR-owską przeszłością pod kierownictwem Marka Pola, który już wcześniej należał do najważniejszych oponentów Bugaja. Pod przywództwem Pola UP szybko znalazła się w strefie wpływów postkomunistycznego SLD i uległa stopniowej marginalizacji. Fiaskiem zakończyły się z kolei próby nawiązywania współpracy z SLD przez niektórych działaczy lewego skrzydła Unii Demokratycznej, a później Unii Wolności.

Równoległe z podziałem postkomunistycznym, zarysował się jeszcze w 1990 roku inny podział częściowo z nim związany, który doprowadził do zróżnicowania obozu Solidarności. Chodzi o tzw. wojnę na górze, która często bywa błędnie sprowadzana wyłącznie do sporu personalnego między Lechem Wałęsą i Tadeuszem Mazowieckim. W rzeczywistości jednak starły się wówczas po raz pierwszy dwie orientacje, dotąd koegzystujące w ramach obozu solidarnościowego, spajanego aż do wyborczego zwycięstwa z 4. czerwca

² M. Grabowska, *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2004.

1989 roku sprzeciwem wobec monopolistycznych rządów PZPR. Jedną odwoływała się do wizji państwa liberalnego i laickiego, główne zagrożenie dostrzegając w nacjonalizmie, klerykalizmie i ksenofobii części polskiego społeczeństwa. Jej główną trybuną stała się „Gazeta Wyborcza”, a polityczną emanacją najpierw Unia Demokratyczna, a następnie Unia Wolności. Druga orientacja bliska była katolicyzmowi i nacjonalizmowi, a jej zwolennicy za najważniejszego przeciwnika uważali postkomunistów, których wpływy – gospodarcze i polityczne – oceniali jako wciąż bardzo duże. Dla zwolenników pierwszej opcji, rozwiązanie PZPR oznaczało faktyczny kres walki z komunizmem, zaś dla ich antagonistów, których większość w 1990 roku znalazła się w szeregach Porozumienia Centrum, zaledwie koniec jednego z etapów tej walki.

Obóz katolicko-narodowy początkowo postrzegał w roli swojego lidera Lecha Wałęsę. Jednak po jego zwycięstwie w wyborach prezydenckich w 1990 roku uległ bardzo szybkiej dezintegracji, a sam Wałęsa – zwłaszcza po przyczynieniu się do obalenia rządu Jana Olszewskiego w 1992 roku – stał się dla większości jego przedstawicieli jednym z głównych wrogów. Pierwsza próba konsolidacji rozproszonych środowisk prawicowych, przeprowadzona w ramach Akcji Wyborczej „Solidarność” (utworzonej w 1996 roku) okazała się nietrwała. Dopiero powołane do życia w 2001 roku Prawo i Sprawiedliwość, wykorzystując wprowadzone w tym samym czasie zmiany w systemie finansowania partii politycznych z budżetu, zdołało stopniowo zdominować prawą stronę sceny politycznej. Dokładnie w tym samym czasie, w 2001 roku, powstała Platforma Obywatelska, która uzupełniona przez niewielkie środowiska konserwatywne nie akceptujące ewoluującego ku nacjonalizmowi PiS, stała się kolejną emanacją obozu liberalno-laickiego.

Przez kilka pierwszych lat politycy PO i PiS współpracowali ze sobą, wspólnie atakując rządzących postkomunistów z SLD i wywodzącego się z tej formacji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. W środowiskach intelektualnych sympatyzujących z obu formacjami, toczyły się dyskusje na temat realności projektu budowy IV Rzeczypospolitej, czyli hasła rzuconego jeszcze w końcu lat 90. przez Rafała Matyje, a powtózonego następnie przez Pawła Śpiewaka.

Podział postsolidarnościowy (2005-2009)

Zwycięstwo PiS w wyborach parlamentarnych w 2005 roku, a następnie sukces Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich, sprawiły, że w miejsce współpracy między PiS i PO pojawiła się ostra rywalizacja. W listopadzie 2005 roku, w trakcie debaty nad *exposé* premiera Kazimierza Marcinkiewicza, doszło do ostrej wymiany zdań między liderami obu partii, czyli Jarosławem Kaczyńskim i Donaldem Tuskiem. Prezes PiS, uzasadniając przyczyny braku porozumienia z PO, zarzucił tej partii, że nie jest zdolna do stawienia czoła „temu, co jest istotą patologii, która ogarnęła nasze życie. Czworokąt składający się z części służb specjalnych, części środowisk przestępczych, części polityków i części środowisk biznesowych mógłby trwać w najlepsze”. To właśnie ten patologiczny czworokąt, popularnie nazywany też „układem”, stał się głównym celem ataków polityków PiS, dostrzegających jego wpływy nie tylko w szeregach opozycji, ale i w znaczącej części mediów, które od początku niezwykle ostro krytykowały nowy obóz rządzący. Polemizując z Kaczyńskim, Tusk przekonywał, że zapowiadanego przez PiS „przełomu moralnego” nie da się dokonać wspólnie z liderem populistycznej „Samoobrony” Andrzejem Lepperem, a „Polska naprawdę nie jest skazana na, tak jak ją Polska od wczoraj nazywa, »moherową koalicję«³”. Lider PO nawiązał w ten sposób do popularnych wśród starszych Polek moherowych beretów, które nosiło wiele słuchaczek Radia Maryja. To właśnie toruńska rozgłośnia była uważana za patrona tworzącej się koalicji, a politycy PiS stali się częstymi gośćmi w jej programach oraz bliźniaczej TV Trwam.

Pierwsze lata po 2005 roku miały decydujące znaczenie dla ostatecznej krystalizacji podziału postsolidarnościowego, w ramach którego wciąż spierano się m.in. o kwestie dekomunizacji i lustracji, ale stronami tego sporu stały się formacje odwołujące się przede wszystkim do tradycji Solidarności. Tę ostatnią zaczęto jednak odmiennie postrzegać, próbując równocześnie wypchnąć adwersarzy z jej kręgu. „Dziś my jesteśmy tam, gdzie byliśmy dawniej, oni są w miejscu, w którym stało ZOMO” – stwierdził Jarosław Kaczyński na temat przeciwników

³ Zob. R. Marzęcki, *Polisemiczność pojęcia „układ” w języku liderów Prawa i Sprawiedliwości*, „Athenaeum”, 2008, vol. 19, s. 67-77.

swojego rządu, przemawiając przed historyczną bramą Stoczni Gdańskiej, w październiku 2006 roku⁴. Towarzyszyła temu swoista licytacja na liczbę czołowych postaci Solidarności z lat 1980-1981, udzielających poparcia bądź PO (np. Lech Wałęsa, Bogdan Borusewicz), bądź też PiS (np. Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz).

Jednak spór nie dotyczył wyłącznie kwestii historycznych, wśród których największe emocje wzbudziła kwestia związków Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa w pierwszej połowie lat 70. W pełni pokazała to kampania poprzedzająca przedterminowe wybory parlamentarne w 2007 roku. Kierownictwo PiS postanowiło wówczas położyć największy nacisk na ostrą krytykę głównego konkurenta, czyli PO. Dlatego program pozytywny, w tym trudne do zakwestionowania sukcesy gospodarcze dwóch poprzednich lat, zostały przesłonięte przez spoty reklamowe, których same już tytuły („Układy”, „Salon”, „Afery”), potwierdzały wizerunek PiS jako ugrupowania walczącego z symbolizowanym przez PO establishmentem. „Trzeba skończyć z tym Ziobrą i Kaczyńskim i wracamy do gry” – mówił w spocie PiS demoniczny oligarcha, zwracający się do skorumpowanych polityków słowami „mordo ty moja”. Obraz PO, jako narzędzia oderwanych od zwykłych obywateli salonów, Jarosław Kaczyński puentował w innym spocie słowami: „Nasi przeciwnicy mówią to, co słyszą na salonach – my robimy to, czego chcą Polacy”.

Platforma prowokowała z kolei PiS billboardami, na których opisywano rządy Jarosława Kaczyńskiego jako oparte na agresji i oszczerstwach oraz opatrywano komentarzem: „Rządzi PiS, a Polakom wstyd”. Nakręcono też spot będący odpowiedzią na filmiki PiS, w którym nawiązano do sprawy znajomości miliardera Ryszarda Krauze i Lecha Kaczyńskiego. Tym razem oligarcha, do którego rezydencji wkroczyli funkcjonariusze ABW dzwonił do prezydenta i przeklinając domagał się przerwania rewizji. Towarzyszył temu komentarz: „Czy oni nadal będą rządzić Polską? Zdecyduj ty!”⁵.

⁴ „Dziennik” z 2 października 2006 r.

⁵ W. Pieszyński, *Walka na spoty po polsku. Przypadek kampanii parlamentarnych z lat 2001-2007*, Toruń 2012, s. 218, 220, 232-234; M. Kolczyński, *Strategie wyborcze Platformy Obywatelskiej – trudna sztuka politycznego brandingu* [w:] *Platforma Obywatelska*, red. M. Migalski, Toruń 2009, s. 245-252.

Zwycięstwo wyborcze PO w 2007 roku zapoczątkowało burzliwą kohabitację rządu Donalda Tuska z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Jej przebieg potwierdził, że jednym z istotnych źródeł polaryzacji jest wadliwa konstrukcja władzy wykonawczej w Polsce, utrwalona przez konstytucję z 1997 roku, poprzez wbudowanie w ramy systemu parlamentarno-gabinetowego urzędu prezydenta wyłanianego w wyborach powszechnych. Głównym terenem rywalizacji stała się polityka zagraniczna, a jej najbardziej spektakularnym przejawem okazał się spór o to, kto ma reprezentować Rzeczpospolitą podczas szczytu UE w Brukseli w październiku 2008 roku. Na wieść, że prezydent Kaczyński zamierza tam polecieć rządowym samolotem, szef Kancelarii Premiera Tomasz Arabski wystosował list do głowy państwa, w którym odmówił jego udostępnienia, uzasadniając, że „wyjazd pana prezydenta byłby prywatny i nie ma go w składzie delegacji”. Gdy zaś Kancelaria Prezydenta wyczarterowała odrzutowiec i Lech Kaczyński pojawił się w Brukseli, przywitały go słowa szefa polskiego rządu: „Powiem brutalnie: nie potrzebuję pana prezydenta, na tym polega problem. Nie stać nas na to, aby (...) w delegacji polskiej było dwóch polityków, którzy mają inne zdanie”⁶. W finale nastąpiły żenujące spekulacje na temat tego, czy któryś z towarzyszących Tuskowi ministrów ustąpi prezydentowi krzesła na sali obrad. Tak się ostatecznie stało, ale skala emocji jakie wówczas wzbudzały wypowiedzi prezydenta, skłoniła publicystę Piotra Zarembe do sformułowania tezy o powstaniu „przemysłu pogardy” wobec głowy państwa.

W organizacji ataków na prezydenta Kaczyńskiego wyspecjalizował się poseł PO Janusz Palikot, który odegrał istotną rolę w dalszej degradacji języka polskiej polityki. Występy Palikota były tolerowane nie tylko przez kierownictwo PO (w październiku 2009 roku wybrano go nawet wiceprzewodniczącym Klubu Parlamentarnego PO), ale spotykały się też z aprobatą ze strony niektórych popularnych dziennikarzy i celebrytów, którzy nie próbowali nawet maskować swej wrogości wobec prezydenta.

⁶ P. Semka, *Lech Kaczyński. Opowieść arcypolska*, Warszawa 2010, s. 291; S. Grabias, *Donald Tusk. Pierwsza niezależna biografia*, Łódź 2011, s. 217.

Podział posmoleński (2010-2014)

Katastrofa prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, 10 kwietnia 2010 roku, oraz będąca jej rezultatem śmierć Lecha Kaczyńskiego i 95 innych osób otworzyła nowy, szczególnie dramatyczny etap procesu polaryzacji politycznej w Polsce. Natychmiast bowiem pojawiły się podejrzenia, że katastrofa mogła być rezultatem zamachu, a inicjatywa pochowania prezydenta na Wawelu wywołała protesty grupy osobistości życia publicznego z Andrzejem Wajdą na czele. Tezę o możliwości zamachu, wykluczoną przez komisję rządową, podtrzymywał powołany w lipcu 2010 roku z inicjatywy parlamentarzystów PiS Zespół Parlamentarny ds. Zbadania Przyczyn Katastrofy Tu-154M, na którego czele stanął Antoni Macierewicz. W opublikowanej w czerwcu 2011 roku przez ten zespół białej księdze oskarżono rząd Donalda Tuska o „w pełni świadome współdziałanie z władzami Federacji Rosyjskiej na szkodę polskiego śledztwa w celu uniemożliwienia dojścia do prawdy”⁷.

Do eksplozji społecznych emocji doszło po zwycięstwie w przedterminowych wyborach prezydenckich kandydata PO, Bronisława Komorowskiego. Gdy opowiedział się za usunięciem drewnianego krzyża, postawionego przez harcerzy w okresie żałoby przed pałacem prezydenckim, wywołało to gwałtowne protesty i zapoczątkowało serię incydentów w centrum stolicy, w których zderzyły się ze sobą dwa radykalizmy: narodowo-katolicki i antyreligijny. Oburzony Jarosław Kaczyński stwierdził, że Komorowski „w dużej mierze został wybrany na prezydenta przez nieporozumienie”⁸, a następnie odmówił udziału w pracach Rady Bezpieczeństwa Narodowego. 19 października 2010 roku do biura poselskiego PiS w Łodzi wtargnął taksówkarz i były członek PO Ryszard Cyba. Zabił przebywającego w biurze Marka Rosiaka (asystenta posła PiS do PE Janusza Wojciechowskiego) i ciężko ranił innego przebywającego tam mężczyznę. W trakcie zatrzymania nie ukrywał, że jego celem było zamordowanie Jarosława Kaczyńskiego. Był to najpoważniejszy akt terroru o charakterze politycznym w całej dotychczasowej historii III RP,

⁷ *Biała księga smoleńskiej tragedii*, Warszawa 2011, s. 168.

⁸ http://www.se.pl/wydarzenia/kraj/kaczynski-komorowski-zosta-wybrany-przez-nieporozu_149349.html [dostęp 05.10. 2020].

który spotkał się z powszechnym potępieniem. Nie doprowadził jednak do złagodzenia języka, jakim posługiwali się polscy politycy, ale mimo to udało się wówczas uniknąć dalszej eskalacji przemocy.

W końcu października 2012 roku w dzienniku „Rzeczpospolita” ukazał się artykuł informujący o tym, że biegli skierowani do Smoleńska przez polską prokuraturę znaleźli na wraku ślady substancji wybuchowych⁹. Jarosław Kaczyński uznał artykuł w „Rzeczpospolitej” za potwierdzenie tezy, że doszło do zabicia 96 osób, ocenił też, że rząd Tuska „odpowiada na pewno za to jedno wielkie mactwo w śledztwie” i „powinien odejść już po samej tragedii, bo w jego rękę spoczywały wszystkie narzędzia związane z zapewnieniem bezpieczeństwa temu lotowi”¹⁰. Komentując oskarżenia Kaczyńskiego sformułowane bezpośrednio po publikacji „Rzeczpospolitej”, premier Tusk stwierdził, że jest „niedopuszczalne, aby lider opozycji, korzystając z nieścisłego materiału prasowego, wysnuwał wnioski, które dewastują państwo polskie” i dodał: „trudno sobie wyobrazić życie publiczne w Polsce, kiedy lider opozycji formułuje oskarżenia o zbrodnię wobec własnego państwa. (...) Nie sposób ułożyć sobie życia w jednym państwie z tymi, którzy formułują tego typu wnioski”¹¹.

Symbolem coraz głębszego konfliktu stały się organizowane co miesiąc w centrum Warszawy tzw. miesięcznice smoleńskie, których do kwietnia 2018 roku odbyło się w sumie 96. Podział posmoleński stał się kolejnym, po podziale postkomunistycznym i postsolidarnościowym, czynnikiem polaryzującym polskie społeczeństwo oraz wpływającym na kształt sceny politycznej.

Podział postliberalny (po 2015)

Po przejściu przez PiS w 2015 roku pełni władzy, doszło do rozszerzenia pola konfliktu na nowe obszary funkcjonowania państwa, przy

⁹ C. Gmyz, *Trotyl na wraku tupolewa*, „Rzeczpospolita” z 30 października 2012 r.

¹⁰ *Musimy zmierzyć się z prawdą*, „Uważam Rze” z 12-18 listopada 2012 r.

¹¹ <http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,Tusk-nie-sposob-ulozyc-sobie-zycie-w-jednym-panstwie-z-osobami-takimi-jak-Kaczynski,wid,15052784,wiadomosc.html> [dostęp 05.10.2020].

wyraźnym nawiązywaniu do retoryki sięgającej korzeniami podziału postkomunistycznego. W najnowszym programie wyborczym PiS, rządu koalicji PO-PSL z lat 2007-15 zostały bowiem uznane za okres panowania „systemu późnego postkomunizmu”. Wedle jego autorów „późny postkomunizm funkcjonował pod sztandarem Solidarności, wchodząc równocześnie w ostry spór z solidarnością realną, jak i z tradycją solidarnościową. Uzyskano ten stan zarówno poprzez odwołanie się do życiorysów znacznej części twórców i prominentnych działaczy PO, wywodzących się w ten czy inny sposób z ruchu solidarnościowego, jak i – to najważniejsze – poprzez odwołanie się do jej historycznych przywódców z Lechem Wałęsą na czele”¹². Jarosław Kaczyński nawiązywał w ten sposób po raz kolejny do wciąż bliskiego mu mentalnie podziału postkomunistycznego, ale wobec słabości SLD, który w ogóle nie wszedł w 2015 roku do Sejmu, dokonał redefinicji pojęcia postkomunizmu, próbując zakwalifikować pod tą nazwą nie tylko PSL (posiadający korzenie w ZSL), ale i PO.

Za najważniejszy bastion „późnego postkomunizmu” kierownictwo PiS uznało Trybunał Konstytucyjny oraz sądy powszechne z Sądem Najwyższym na czele. Dysponując samodzielną, stabilną większością w parlamencie oraz poparciem głowy państwa, PiS zapoczątkował szereg radykalnych i wątpliwych konstytucyjnie zmian ustawowych, których celem była przebudowa wymiaru sprawiedliwości. Koncentrowały się one wokół zmian kadrowych w sądownictwie, a broniąc ich przed zarzutami ze strony Komisji Europejskiej, rząd Mateusza Morawieckiego w oficjalnym dokumencie stwierdzał: „Istotnym problemem pozostaje także brak realnego rozliczenia tych sędziów, którzy zhańbili się w przeszłości powiązaniem z systemem komunistycznym. W Sądzie Najwyższym nadal zasiadają sędziowie, którzy w czasie stanu wojennego wprowadzonego w Polsce w latach 80-tych skazywali opozycjonistów na kary wieloletniego więzienia za rozdawanie ulotek, organizację strajków czy udział w manifestacjach ulicznych – a także sędziowie, którzy przed 1989 rokiem należeli do partii komunistycznej”¹³.

¹² *Polski model państwa dobrobytu. Program PiS 2019*, s. 28.

¹³ *Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Biała księga w sprawie reform polskiego wymiaru sprawiedliwości, Warszawa 7 marca 2018 r.*, s. 13.

Równolegle doszło do głębokich zmian w obszarze polityki historycznej. W 2016 roku dokonano nowelizacji ustawy o IPN, w konsekwencji której zmieniono jego władze (pozbawiając wpływu na ich kształt środowisko historyków) oraz znacząco poszerzono zakres działania. Zahamowana po 2007 roku akcja dekomunizacji przestrzeni publicznej została podjęta na nowo ze zdwojoną siłą, przy czym przy wyborze nowych patronów ulic dała się zauważyć wyraźna tendencja do kultywowania pamięci prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Anny Walentynowicz oraz uczestników powojennej partyzantki antykomunistycznej, nazywanych „żołnierzami wyklętymi”. Towarzyszyły temu głębokie zmiany kadrowe, w różnych instytucjach publicznych, mających wpływ na edukację historyczną społeczeństwa. Najszerszym echem odbiła się zmiana dyrekcji otwartego w 2017 roku Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, które oskarżono o niewłaściwą zawartość wystawy głównej.

W ramach reformy szkolnictwa, polegającej na likwidacji gimnazjów i przywróceniu 8-klasowej szkoły podstawowej oraz 4-letniego liceum, zwiększono liczbę lekcji historii, a w jej programie szczególny nacisk położono na naukę dziejów XX wieku. W 2017 roku weszła z kolei w życie nowelizacja ustawy dezubekizacyjnej, która znacząco obniżyła świadczenia emerytalne blisko 40. tysiącom funkcjonariuszy komunistycznych służb specjalnych, w tym także tym, których pozytywnie zweryfikowano w 1990 roku. Wszystkie te działania, dotyczące sądownictwa, szkolnictwa, kultury czy polityki historycznej, uzasadniane były silną krytyką dotychczasowego bilansu III RP oraz deklaracjami o konieczności wykreowania nowej elity. W październiku 2019 roku tak mówił na ten temat na konwencji wyborczej PiS w Sosnowcu Jarosław Kaczyński: „Nowa polska elita władzy i mam nadzieję, że ta większa część elity kulturalnej i innych elit, już nie pracuje dla naszych wrogów. A ci, którzy pracują są napiętnowani i będą piętnowani dalej”¹⁴.

Polityka rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego spotkała się z falą krytyki ze strony opozycji, twierdzącej, że obóz rządzący

¹⁴ <https://dziennikzachodni.pl/jaroslaw-kaczynski-w-sosnowcu-nowa-elita-juz-nie-pracuje-dla-wrogow-ci-ktorzy-pracuja-beda-napietnowani-polska-panstwem/ar/c1-14485621> [dostęp 05.10.2020].

dopuszczył się złamania konstytucji oraz zakwestionował takie fundamenty demokracji liberalnej jak niezależność sądownictwa, czy proeuropejski kurs polityki zagranicznej. Jednak mimo licznych, masowych demonstracji ulicznych (zwłaszcza w latach 2016-17), czy też szeregu incydentów w Sejmie (łącznie z trwającą przez kilka tygodni okupacją sali obrad) i przed jego siedzibą, nie doszło do eskalacji przemocy w życiu publicznym. Wprawdzie zabójstwo prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza w styczniu 2019 roku jest przez część zwolenników opozycji przedstawiane jako mord polityczny, ale motyw sprawcy nie doczekał się dotąd jednoznacznego wyjaśnienia. Zarazem pozostaje faktem, że udało się przeprowadzić bez istotniejszych zakłóceń w latach 2018-19 trzy istotne wybory (samorządowe, europejskie i parlamentarne). Dowodzi to, że mimo wspomnianego rozszerzenia pola konfliktu, który od czasu wystąpienia podziału posmoleńskiego wykracza już poza tradycyjne ramy polityki, nabierając stopniowo charakteru swoistej zimnej wojny domowej, wciąż udaje się go prowadzić bez używania przemocy fizycznej w przestrzeni publicznej. Trudno dziś ocenić, jak długo taki stan uda się utrzymać, a tym bardziej prognozować kierunek jego dalszej ewolucji. Jest to zaś sprawa o fundamentalnym znaczeniu, bowiem obecny poziom polaryzacji politycznej zaczyna zagrażać dalszemu rozwojowi państwa polskiego.

AGNIESZKA ŁADA

ZA CZĘSTO OBOK SIEBIE, ZA RZADKO ZE SOBĄ – WYZWANIA POLSKO-NIEMIECKIEGO DIALOGU

Polacy i Niemcy, obecnie sąsiedzi we wspólnej Europie, ale przez wieki wrogowie, nie od dziś mają problem ze wzajemną komunikacją. Jest ona, co oczywiste, uwarunkowana wieloma czynnikami. Za kluczowe należy uznać wspólne, trudne doświadczenie historyczne, stan wzajemnej wiedzy o sobie i postrzegania oraz wpływ szeroko pojętego kontekstu – międzynarodowego, politycznego, gospodarczego oraz kulturowego. Czynniki te nakładają się na siebie i powodują różnorakie wyzwania dla polsko-niemieckiego dialogu. Poniżej skupiono się jedynie na wybranych.

Nierówność potencjałów

Pierwszym i najbardziej oczywistym faktem wpływającym na polsko-niemiecki dialog jest asymetria potencjałów obu krajów. Zaczynając od liczby ludności, wielkości terytorium, poprzez wielkość gospodarki, jej stopień rozwoju, aż po częściowo wynikający z tego potencjał polityczny i znaczenie w Unii Europejskiej. Niemcy

w tej parze dominują. Jednocześnie stosunkowo niewielka wiedza i zainteresowanie Niemców Polską powoduje, że zbliżanie się tych potencjałów (jak chociażby poziom rozwoju, dostępność technologii, wykwalifikowanie siły roboczej w Polsce) nie jest przez szersze kręgi w Niemczech odpowiednio zauważane.

Historia w tle

Kolejnym oczywistym wyzwaniem dla polsko-niemieckiego dialogu jest, jak pokazują wyniki badań z cyklu Barometr Polska-Niemcy, wpływ historii na wzajemne relacje, a przez to i komunikację. Temat emocjonuje jednak nie tylko z powodu różnej perspektywy – sprawcy i ofiary, ale i z powodu różnego rozumienia podejścia do przeszłości w obu krajach i jej wagi w świadomości społecznej.

Pierwszą płaszczyzną różnic jest narracja. Niemiecka narracja wokół II wojny światowej prowadzona jest z perspektywy Holocaustu, zachodniego frontu, zachodniego ruchu oporu czy walki z ZSRR. Polska w tym kontekście nie jest kluczowym tematem. Polska perspektywa na tę historię jest zdecydowanie odmienna – zaczynając od wskazania, że II wojna światowa zaczęła się od niemieckiego ataku na Polskę, poprzez podkreślanie cierpienia ludności cywilnej, zlokalizowania w Polsce niemieckich obozów koncentracyjnych dla europejskich Żydów, bezprecedensową działalność Polskiego Państwa Podziemnego i podjęcia różnych form walki z okupantem, aż po formalne zwycięstwo nad nazizmem, które nie przyniosło Polakom upragnionej wolności.

Na tę płaszczyznę nakłada się kolejna, z nią w sposób oczywisty związana. Lata edukacji obywatelskiej w Niemczech (pierwotnie Zachodnich, a po zjednoczeniu – w całych) doprowadziły do myślenia, że historię należy znać i wyciągać z niej wnioski, ale kierować myśli ku przyszłości. Poczucie winy i wstydu za popełnione czyny wpłynęło chociażby na dystans Niemców wobec stawiania pomników czy hucznego upamiętniania rocznic. W Polsce to wspomnienie chwalebnej historii i zmagania na rzecz polskiej niepodległości było

i jest kluczowym wątkiem myślenia o przeszłości. Szczególnie, że przez lata – aż do upadku rządów komunistycznych – poruszanie w literaturze, programie nauczania czy publiczne upamiętnianie wielu epizodów z historii było wprost zakazane.

W odniesieniu do Niemiec, z którymi Polskę łączy przeszłość szczególnie trudna, historia wysuwa się tym bardziej na pierwszy plan. Wśród polskich respondentów badań opinii najliczniejszą grupę skojarzeń z Niemcami stanowią pojęcia związane z trudną polsko-niemiecką historią – obejmują one 30% wszystkich asocjacji. W kategorii tej znajdują się takie wyrażenia, jak: „zbrodniarze”, „okupanci”, „obozy koncentracyjne”, „Hitler” (60 razy na 462 skojarzenia z tej grupy) czy „wojna światowa”. Po stronie niemieckiej w odniesieniu do słowa „Polska” lub „Polacy” skojarzenia historyczne – w tym z historią najnowszą (Solidarność, Lech Wałęsa, komunizm) – stanowią jedynie 7% wszystkich wymienianych. Dominującą grupą skojarzeń są asocjacje związane z turystyką, urlopem i pięknymi krajozrazami. Stanowią one 29% wszystkich skojarzeń. Sąsiedni kraj to dla Niemców piękne krajozrazy, zwłaszcza nad Morzem Bałtyckim. Oznacza to, że gdy spotykają się przeciętny Polak i Niemiec ich punkty wyjścia dla komunikacji i wzajemnej oceny są różne.

Podobnie różne są rozumienia pewnych wyrażeń, haseł, myśli, obecnych w dyskursie publicznym czy edukacji. Polak i Niemiec mówiący: „Nigdy więcej wojny”/„Nie wieder Krieg” mają na myśli zupełnie inne kwestie. Dla Niemców oznacza to, że „Nigdy więcej nie dopuścimy się takich zbrodni”, a dla Polaków „Nigdy więcej nie możemy być ofiarą”.

To poczucie bycia ofiarą po polskiej stronie oraz nikłe zrozumienie Niemców dla jego wagi w polskiej świadomości, prowadzą do kolejnych wyzwań we wzajemnym zrozumieniu. Podczas gdy połowa (dokładnie 50%) Polaków uważa, że cierpienia, jakich doświadczyli w swojej historii, nie zostały wystarczająco uznane przez międzynarodową opinię publiczną, nieco ponad połowa Niemców (56%) uznaje, że tak się już stało. Takie podejście utwierdza Polaków w przekonaniu o niemieckiej ignorancji. Z kolei polskie odpowiedzi są doskonałym obrazem obaw, że polskie ofiary, które zostały ponie-

sione na rzecz obrony niepodległości, a także w obronie innych narodów, nie są doceniane i stają się wręcz coraz bardziej zapomniane.

Wyzwanie jest tym większe, jeśli nałożyć na nie ważny aspekt pokoleniowy. Starsze pokolenie Niemców wyraża zmęczenie ciągłymi oczekiwaniami, czy nawet roszczeniami ze strony Polaków, pytając: „ile jeszcze można przepraszać?”. Młodzi Niemcy z kolei wychodzą z założenia, że przepraszać nie mają za co, bo nie są odpowiedzialni za winy przodków. Ponadto znaczącą część niemieckiego społeczeństwa stanowią obecnie osoby o pochodzeniu migracyjnym, mające rodzinie niewiele lub zgoła nic wspólnego z czasami narodowego socjalizmu. One też nie są gotowe czuć się odpowiedzialnymi za niemiecką historię i związane z nią oczekiwania.

Powyższe zjawiska doskonale uwidaczniają się w dyskusjach wokół tematu reparacji. W rozumieniu prawa międzynarodowego ich wypłata nie jest możliwa. Natomiast z moralnego punktu widzenia, poczucie potrzeby takiego zadośćuczynienia jest uzasadnione. Tematu tego nie należy interpretować tylko i wyłącznie przez pryzmat polskiej, nieraz nadmiernej, koncentracji na historii i negatywnego nastawienia części polskiego społeczeństwa do Niemców, jako narodu¹. Z jednej strony, kwestia reparacji jest używana w celu zaspokojenia potrzeb polskiej polityki wewnętrznej. Z drugiej jednak bazuje na wspomnianym lęku Polaków przed relatywizacją niemieckiej winy i wspomnianym powyżej nieuznaniem polskich ofiar. W sytuacji idealnej dyskusje wokół tego tematu powinny prowadzić do wspólnego upamiętniania i przebiegać ze szczególną świadomością celu i z poszanowaniem wrażliwości partnera. Dzieje się jednak zupełnie odwrotnie. Zagadnienie to jest przyczyną nie tylko podziałów wewnętrznych w Polsce i Niemczech, ale także dzieli ono oba społeczeństwa. Negatywne reakcje Niemców na opinie przedstawiane przez część polskich środowisk mają dość szerokie spektrum: od niezrozumienia aż po żądania zwrotu Szczecina czy Wrocławia. W Polsce również słychać skrajne opinie: od stawiania wielkich żądań finansowych aż po ostrą krytykę osób wychodzących z takimi postulatami.

¹ W 2020 roku niechęć do Niemców wyrażało 13% badanych w Barometrze Polska-Niemcy Polaków.

Brak wzajemnej wiedzy, ułuda dostępności i korzystania z informacji o sąsiedzie

Zarówno nierówności potencjału, jak i doświadczenia historyczne mają wpływ na wzajemną wiedzę o kraju i społeczeństwie sąsiada. Deficyty wiedzy występują po obu stronach granicy, jednak Polacy wiedzą więcej o Niemczech i Niemcach niż odwrotnie. Wynika to z jednej strony z historycznej konieczności poznania wroga (aby się przed nim obronić), z drugiej zaś, z polskiego zachwyty Zachodem. Niemcy dopiero odkrywają, że państwo zza Odry może być interesujące i oferuje dużo więcej, niż można się spodziewać.

Jak pokazują wyniki badań Barometr Polska-Niemcy, kluczowy dla wzajemnego poznania i poprawy czy urealnienia wizerunku, jest pobyt w drugim kraju. Dotyczy to zwłaszcza opinii Niemców o Polsce i Polakach. Niemcy, którzy choć raz byli w Polsce mają lepszy jej obraz i potrafią pozytywniej ocenić polską rzeczywistość. Z uwagi na szerszą sieć kontaktów Polaków w Niemczech, tendencja ta nie występuje na taką skalę w odwrotną stronę.

Według danych z Barometru Polska-Niemcy 2020, w sąsiednim kraju przynajmniej raz po przełomie 1989/1990 roku było około jednej trzeciej badanych Polaków i Niemców (odpowiednio 36% i 31%). Jednocześnie połowa badanych Polaków i prawie połowa badanych Niemców zaprzecza, jakoby czerpała informacje o drugim kraju z któregokolwiek z podanych źródeł: lektura prasy czy książek, oglądanie filmów, seriali lub programów telewizyjnych o kraju sąsiada, czytanie o nim na portalach internetowych lub w mediach społecznościowych. Polacy najczęściej wskazują, że swoją wiedzę o Niemczech czerpią z niemieckich filmów i seriali (31%), programów telewizyjnych (30%) oraz prasy (24%). Książki niemieckich autorów lub na temat Niemiec czytało 13% badanych Polaków.

Dla analizy obecnych wyzwań w komunikacji szczególnie interesujące są zmiany, które zaszły na przestrzeni ostatnich lat. Korzystanie z wymienionych źródeł spadło w Polsce, w porównaniu z rokiem 2000, w przypadku filmów, książek, telewizji i prasy o ponad połowę. Może to wynikać z jednej strony z ograniczonego użycia tych

form docierania do informacji w ogóle, z drugiej zaś – z rzadszego pojawiania się w telewizji czy prasie informacji na temat Niemiec. To z kolei spowodowane jest częściowo mniejszą – w opinii wydawców – wagą relacji z tym krajem, niż to było tuż przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej, czy też mniejszą liczbą polskich korespondentów w Niemczech. Polacy wydają się także coraz mniej ciekawi Niemiec, nie szukają wiadomości na ich temat tak często, jak przed laty – w okresie transformacji czy wchodzenia Polski do Unii Europejskiej. Zdanie to często wyrażają nauczyciele, wykładowcy akademicki czy eksperci, którzy zauważają ten trend zwłaszcza wśród młodszych pokoleń. Mniejsze zainteresowanie może odbijać się na poziomie wiedzy, a to zaś na opiniach o funkcjonowaniu sąsiedniego państwa i jego polityki.

Połowa Niemców twierdzi, że czerpie wiedzę o Polsce z programów telewizyjnych (48%) – odsetek ten pozostaje stały od lat – a ponad jedna trzecia wskazuje prasę (35%). Są to więc odsetki wyższe niż po polskiej stronie. Zwłaszcza czytelnictwo gazet można wytłumaczyć ogólnie wyższym odsetkiem korzystania z prasy w Niemczech niż w Polsce, choć i po niemieckiej stronie zdecydowanie spadło ono w ostatnich latach. Niemcy z kolei rzadziej twierdzą, że oglądają polskie filmy lub seriale (8%) czy sięgają po polską literaturę (6%) niż Polacy po niemiecką. Są także rzadziej aktywni w mediach społecznościowych w tym obszarze. To wszystko z kolei potwierdza tezę o ogólnie mniejszym zainteresowaniu i mniejszej wiedzy Niemców o polskiej rzeczywistości i kulturze niż odwrotnie. Szczególnie wyraźny jest tu spadek (o połowę) odpowiedzi potwierdzających sięganie po polskie książki czy filmy. Tendencja ta jest zapewne związana ze spadkiem czytelnictwa jako takiego. Obecnie jest to interesujący wynik, ponieważ w ostatnich latach polska kultura i polscy twórcy dość często byli zauważani w niemieckiej sferze publicznej (Literacka Nagroda Nobla dla Olgi Tokarczuk czy obecność polskich filmów na Berlinale). Spadek odsetka wskazań tych źródeł informacji pokazuje, jak bardzo elity – które interesowały się takimi tematami – są niereprezentatywne dla całości społeczeństwa. Część respondentów może zaś być nieświadoma pochodzenia

danego filmu czy konkretnej książki, co z kolei również jest istotną informacją, że polska kultura nie przebija się szerzej do niemieckiej świadomości.

Powyższe dane obalają więc kilka mitów o wzajemnej znajomości, a zarazem są istotną wskazówką, skąd biorą się problemy w polsko-niemieckim dialogu. Przekonanie, obecne zwłaszcza po polskiej stronie, że w Niemczech był już prawie każdy Polak (a przez to zna Niemcy), jest błędne. Kręgi, regiony, środowiska, dla których wyjazdy do Niemiec to codzienność lub przynajmniej coś normalnego, nie stanowią większości polskiego społeczeństwa. Podobnie po stronie niemieckiej – owszem, wielu Niemców jeździ na zakupy do Polski, korzysta z licznych ofert turystycznych, co sugerować może, że kontakty te są powszechne, lecz nadal wielu berlińczyków, którzy od Polski oddaleni są o sto kilometrów, nigdy w niej nie było. Podobnie ma to miejsce w przypadku stosunkowo niewielkiego odsetka Polaków, którzy czerpią wiedzę o Niemczech z różnych źródeł, w tym mediów tradycyjnych i społecznościowych – co powinno być istotną informacją szczególnie dla osób zainteresowanych relacjami polsko-niemieckimi, a więc i oceniających wzajemną komunikację. Żyją one bowiem w typowej bańce informacyjnej i przekonane są, że pewna wiedza o Niemczech i wydarzeniach za Odrą i Nysą jest w Polsce powszechna. Tymczasem tak nie jest. Twitter nie oddaje tego, co powszechnie mówi i myśli się o Niemczech, a artykuł z elitarniej niemieckiej gazety nie jest dowodem, że dany obraz Polski podziela całe niemieckie społeczeństwo. Nie oznacza to bynajmniej, że nie należy tych kanałów komunikacji badać i kształtować, poruszają się bowiem w nich elity, które powinny nadawać – i często nadają – ton wielu dyskusjom.

W obu przypadkach szersza znajomość kraju sąsiada i jego języka przez dyplomatów, dziennikarzy, urzędników czy nauczycieli, czyli szeroko pojętych multiplikatorów, naturalnie sprzyja przekazywaniu bardziej złożonego obrazu oraz wzajemnemu zrozumieniu. Występuje bowiem świadomość różnic także w stylu komunikowania się. Inwestowanie w stypendia, podróże studyjne, kursy językowe przynosi więc konkretne średnio- i długotrwałe zyski w obszarze

poszerzania wiedzy i partnerskiej komunikacji. W tym wypadku niemiecka dyplomacja publiczna, z działaniami ambasad, konsulatów, fundacji politycznych i Instytutów Goethego, jest na skalę światową nie do pobicia, co wpływa na nierównowagę w możliwościach zasięgania informacji. Jednocześnie Polacy nie potrafią tłumaczyć innym Polski, są też przekonani, że polskie ofiary i poświęcenia sprawiają, że inni, a zwłaszcza Niemcy, powinni się Polską interesować niejako „z automatu”. Niemcy zaś generalnie niewiele interesują się innymi. W rezultacie uboższa oferta ze strony polskiej dla Niemców, ale i spadające zainteresowanie Polaków ofertą niemiecką, zmniejszają wprawdzie wspomnianą asymetrię zainteresowania, ale nie poszerzają i nie pogłębiają przestrzeni wzajemnego komunikowania i poznawania się.

Słaba znajomość języka sąsiada

Kluczowa dla poznania się nawzajem, a następnie prowadzenia skutecznego dialogu i wzajemnego zrozumienia, jest znajomość języka partnera. Posługiwanie się językiem angielskim jest wprawdzie niejednokrotnie dobrym rozwiązaniem, gdyż daje obu stronom równe szanse formułowania myśli w języku obcym, a nie własnym, jednak niesie dla komunikacji także poważne ograniczenia. Znajomość języka wiąże się bowiem z pewną wiedzą na temat kultury, tradycji oraz stylu myślenia władającego nim narodu. Świadomość tego kontekstu kulturowego pomaga nie tyle językowo zrozumieć przekaz, ale właściwie go zinterpretować oraz dopasować swój komunikat do stylu myślenia rozmówcy.

W relacjach polsko-niemieckich kwestia znajomości języka ma poważne deficyty. Polska jest wprawdzie krajem, w którym grupa uczących się języka niemieckiego jest największa na świecie – według powszechnie podawanych danych jest to około 2,3 miliona osób uczących się w szkołach, na uniwersytetach i na kursach językowych – jednak liczby te spadają. Powodem tego są zmiany demograficzne (mniejsza liczba uczniów), ale również spadające zainteresowanie

Niemcami i ich językiem. Zmniejsza się też liczba osób władających dobrze i bardzo dobrze tym językiem, studentów piszących prace magisterskie na temat Niemiec i sięgających po niemieckojęzyczną literaturę. Powoduje to, że zrozumienie sytuacji i dyskusji toczonych w kraju sąsiada nie jest wysokie, a prowadzenie dialogu utrudnione.

Pozycja języka polskiego w Niemczech nie jest porównywalna z pozycją języka niemieckiego w Polsce. Znajomość polszczyzny jest w Niemczech raczej rzadkością, choć zainteresowanie jej nauką powoli rośnie. Wyzwaniem jest słaby dostęp do kursów językowych dla zainteresowanych, co stwarza pewną spiralę – mało osób się uczy, więc jest niewielka oferta, a ponieważ oferta jest niewielka, krąg osób uczących się nie rośnie. Powiązane jest to ze wspomnianą powyżej niewielką wiedzą i zainteresowaniem Polską jako krajem. Wyraźnie widoczny jest od lat trend – o ile zainteresowanie i znajomość Francji, jak i języka francuskiego nobilituje, a wiedza o kulturze francuskiej należy do dobrego tonu, o tyle zajmowanie się Polską i posługiwanie się językiem polskim nie jest dodatkową zaletą.

Niezrozumienie inności: polskie kompleksy, niemiecki besserwisseryzm

Niewystarczająca wiedza i inne wspomniane powyżej czynniki powodują, że naturalna „inność” obu społeczeństw nie jest wzajemnie rozumiana. Obie strony patrzą na siebie przez własne okulary – to, jak coś funkcjonuje we własnym kraju powinno podobnie działać w tym drugim. Zwłaszcza w czasach uproszczenia komunikacji na potrzeby mediów społecznościowych i ich dynamiki nie podejmuje się wysiłku, aby zrozumieć, że może być inaczej. Niemcy, które w większości relacji (nie tylko z Polską) są zwykle stroną silniejszą, szczególnie często uważają, że jedynie ich model jest słuszny. Niechętnie dopuszczają myśl, że inni mogą mieć rację lub inny model może równie skutecznie funkcjonować i należy to zaakceptować, a nie dostosowywać do swojego.

Takie podejście w relacjach polsko-niemieckich wynika także, po raz kolejny, z polsko-niemieckiej historii i różnicy potencjałów.

Niemcy, którzy przez wieki patrzyli na Polaków z pozycji bądź to okupanta bądź narodu, który wspierał w Polsce implementację własnych rozwiązań, nadal spoglądają na wschodnich sąsiadów nieco z góry. Takie besserwiserystyczne podejście cechuje Niemców zresztą nie tylko w odniesieniu do Polaków. To właśnie jednak ci ostatni są na tym punkcie – z powodów historycznych – szczególnie wyczuleni i często nie wierzą, że Niemcy traktują ich po partnersku.

Polacy w Niemczech – (za) powolny wpływ

Pomocą w przełamywaniu niemieckiej niewiedzy czy ignorancji na temat Polski teoretycznie powinni być liczni Polacy i osoby pochodzenia polskiego żyjące w Niemczech, którzy stanowią, po Turkach, drugą co do wielkości grupę obcokrajowców w Niemczech. Zakłada się, że takich osób jest około dwóch milionów, co stanowi olbrzymi potencjał promocji polskości i tłumaczenia jej niuansów. Tymczasem wpływ Polonii jest mniejszy niż nadzieje z nim związane. Dzieje się tak z kilku powodów. Przez lata przybywający z terenów Polski migranci uciekali od polskiej rzeczywistości, chcieli pokazać się jako Niemcy i szybko zintegrować. Ze starą ojczyzną nie chcieli mieć wiele wspólnego. Po drugie, jako grupa migrantów generalnie dobrze zintegrowana, posługująca się językiem niemieckim, Polacy są niewidoczni wśród niemieckiej większości. Przez dłuższy czas osoby te wykonywały raczej mniej płatne i przez to gorzej postrzegane prace, co ponownie tworzyło asymetrię pomiędzy niemieckimi elitami, a Polakami – nierzadko równie dobrze wykształconymi, ale z przymusu podejmującymi proste zajęcia fizyczne. Obecnie, kiedy coraz więcej Polaków w Niemczech pracuje na eksponowanych, eksperckich i kierowniczych stanowiskach, postrzeganie to się zmienia, choć dzieje się to na razie głównie w dużych miastach. Nadal jednak zdarza się, że Polkę mieszkającą w Berlinie, gdzie grupa wykształconych Polaków jest liczna, prosi się raczej o polecenie sprzątaczk, a nie znanego polskiego artysty. O polskim pochodzeniu niemieckich polityków, ludzi sztuki i biznesu zaczyna się mówić dopiero

od niedawna, ale też raczej w polskiej, a nie niemieckiej przestrzeni publicznej. Wreszcie oddziaływanie Polonii jest mniejsze, gdyż jest to grupa podzielona, nieraz rywalizująca o środki i uwagę, co osłabia polski głos wobec pozostałych środowisk.

Zróżnicowanie priorytetów tematycznych

Kolejnym wyzwaniem dla komunikacji są tematy, wokół których toczą się debaty polityczne. Kiedy Polska żyje sprawami bezpieczeństwa, NATO i Rosją, dla Niemiec ważne są kwestie migracji, klimatu, sytuacji w Syrii czy Afryce. Ponownie widać to doskonale w badaniu opinii publicznej. Poproszeni o wskazanie trzech obszarów z podanej listy dziedzin, w których Polska i Niemcy powinni współpracować, najlichniesze grupy respondentów z obu krajów oceniają, że priorytetowym obszarem współpracy powinna być walka z terroryzmem (38% Polaków i 40% Niemców). Ale Polacy wskazują na drugim i trzecim miejscu: współpracę na rzecz umocnienia europejskiej flanki NATO (30%) oraz wzmocnienie europejskiej polityki obronnej i zagranicznej (28%), a także niezależności energetycznej Europy (28%). Niemcy zaś wymieniają: konieczność współdziałania w zakresie europejskiej polityki obronnej i zagranicznej (35%) oraz ambitną politykę europejską przeciwdziałania kryzysowi klimatycznemu (34%), a następnie skuteczną politykę migracyjną i azyłową (32%). Ta ostatnia jest na końcu polskiej listy – z jedynie 14% wskazań.

Jednocześnie tematyka międzynarodowa zajmuje zdecydowanie więcej miejsca w debacie publicznej w Niemczech niż w Polsce. Polacy z kolei więcej uwagi, jak już wspomniano, poświęcają historii. Jednocześnie dla Niemiec zakotwiczeniem dla wszystkich tematów, jak i działań, jest Unia Europejska. Stanowi ona dla Niemiec projekt polityczny, gwarantujący Europie pokój, oraz gospodarczy – dający silnej niemieckiej gospodarce międzynarodowy parasol ochronny. Dla Polski Unia Europejska to przede wszystkim instrument umożliwiający nadrobienie wszelkich cywilizacyjnych i infrastrukturalnych zaległości, powstałych po II wojnie światowej

i latach komunizmu oraz, tu jednak jedynie w połączeniu z NATO, gwarant bezpieczeństwa.

Różna priorytetyzacja tematów ma wpływ nie tylko na treść przemówień czy doniesień medialnych – i zrozumienie ich przez partnera – ale także sferę współpracy przy organizowaniu wydarzeń i spotkań. Kiedy każda ze stron przychodzi ze swoją listą i z grzeczności nie chce wykreślić z listy partnera jego tematów, spotkania kończą się jedynie pobieżnym omówieniem długich agend, bez rzeczywistego pochylenia się nad ich niuansami, o które rozbija się polsko-niemiecki dialog.

Także w odniesieniu do tematów występuje wiele stereotypów i błędnych przekonań. Przykładowo, Niemcy są przekonani, że to ich firmy inwestują w Polsce, co jest prawdą, ale niewiele znany jest fakt, że coraz więcej polskich firm przejmuje niemiecki kapitał i daje miejsca pracy w Niemczech.

Niemiecka organizacja, polska emocjonalność

Na tematy nakłada się też różny styl komunikacji. Bardziej emocjonalne polskie komunikowanie napotyka na rzeczową, bezpośrednią argumentację niemiecką, zaś charakterystyczne niemieckie krytyczne podejście do zastanej rzeczywistości, na polską wrażliwość własnej oceny. Do tego dochodzi niemiecka sprawność retoryczna oraz umiejętność argumentacji i prowadzenia dyskusji i polemiki – nabywana od wczesnych lat szkolnych, której wypracowania brakuje w polskim systemie edukacji, opartym na hierarchii i wiedzy encyklopedycznej. Polak odbiera niemiecki przekaz bardzo negatywnie jako ostry, wręcz bezczelny, kiedy Niemca drażni polska emocjonalność i brak konkretów.

Kolejnym przykładem wyzwania dla komunikacji polsko-niemieckiej jest podejście do czasu i elastyczność. Są one z jednej strony przedmiotem wzajemnych żartów, ale z drugiej, równie mocnej irytacji. Kiedy bowiem Niemcy odmawiają Polakom udziału w spotkaniu, na które dostają zaproszenie niedługo przed jego datą, Polacy

czują się odrzuceni i umacniają się w swoim przekonaniu o niemieckiej bucie. Niemcy, nie dostając odpowiedzi od Polaków na wydarzenia planowane długoterminowo, uznają, że Polacy nie podchodzą do współpracy poważnie. I choć obie strony się z tego śmieją, a jednocześnie nieco zazdroszczą partnerowi jego podejścia, ostatecznie wychodzą utwierdzone w swoich stereotypach. W skrajnych przypadkach, jak odwoływanie ważnych politycznych spotkań na ostatnią chwilę przez stronę polską, dochodzi jednak do dużego nadwyżnienia zaufania i chęci dalszej komunikacji.

Nie tylko polsko-niemieckie – generalne wyzwania komunikacji XXI wieku

Na specyfikę relacji i komunikacji polsko-niemieckiej nakładają się też wyzwania wychodzące daleko ponad bilateralizmy. Media społecznościowe wymagają komunikacji wyjątkowo szybkiej, opartej na prostych przekazach pełnych wizualizacji. Brak czasu i przestrzeni na tłumaczenie szczegółów, zwracania uwagi na niuanse i pokazywanie zróżnicowanych opinii mści się niepełnym zrozumieniem u odbiorcy. Przez to włączane są stereotypy, utarte schematy myślenia, w wyniku czego odbiór przekazu jest wypaczony.

Co robić

Różnorodność, skala i zakorzenienie problemów w komunikacji polsko-niemieckiej powodują, że nie da się ich rozwiązać ani szybko, ani prostymi i jednorodnymi sposobami. Potrzeba działań podejmowanych przez wielu aktorów, na wielu płaszczyznach, skierowanych do różnych grup docelowych oraz zakrojonych na szeroką skalę i perspektywy czasowe. W związku z tym poniżej wspomniane zostaną jedynie przykłady takich pożądanych działań.

Kluczowe pozostaje wspieranie wszelkiego rodzaju spotkań. Bezpośredni kontakt, jak pokazują badania, ma bowiem kluczowy

wpływ na wzajemne zrozumienie, zaufanie i daje efekt multiplikacji. Przyjazdy Niemców do Polski są tu jednocześnie o wiele bardziej efektywne – jeśli analizować wpływ podróży do kraju sąsiada na wzajemne postrzeganie. Stąd warto zapraszać niemieckich partnerów, turystów, znajomych i kontrahentów do Polski. Zadaniem władz publicznych obu państw, jak i wszelkiego rodzaju organizacji finansujących polsko-niemieckie inicjatywy, jest wspieranie tego typu przedsięwzięć. Formaty takich spotkań powinny być jednocześnie jak najbardziej nastawione na dialog, dotyczący zarówno tematów branżowych, jak i pozwalające na tłumaczenie zjawisk aktualnych. Przykładowo, zamiast wykładów lepiej organizować okrągłe stoły czy warsztaty, zaś po wspólnym oglądaniu filmu, pozostawić czas na jego przedyskutowanie.

Doświadczenie płynące ze współpracy polskich i niemieckich miast pokazuje, że wzajemna wymiana doświadczeń dotyczących rozwiązań interesujących obie strony (rozwiązania architektoniczne czy infrastrukturalne, zasady pracy domów opieki), pozwala wypracować partnerskie relacje i komunikację. Ujemny wpływ przysłowiowej „wielkiej” polityki, czyli działań władz centralnych, na powodzenie kooperacji jest wówczas bardzo ograniczony. Dla poprawy komunikacji to właśnie takie lokalne działania będą przynosić efekt zwielokrotniony.

To wszystko może pomóc, aby Polacy i Niemcy coraz bardziej żyli ze sobą, a nie tylko obok siebie. Jednocześnie, z troską pochylając się nad deficytami, należy doceniać jak wiele już osiągnięto w polsko-niemieckim dialogu.

Tekst opiera się na wynikach serii badań Barometr Polska-Niemcy oraz wstępnych wnioskach z projektu „Aktorzy, obszary, sposoby – komunikacja polsko-niemiecka: ze sobą i o sobie”, realizowanego wspólnie przez Instytut Spraw Publicznych w Warszawie oraz Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. W ramach projektu przeprowadzono w obu krajach kilkadzie-

siągł wywiadów pogłębionych i rozmów z przedstawicielami świata polityki, dyplomacji, mediów, organizacji i instytucji zaangażowanych w relacje polsko-niemieckie – kształtujących lub obserwujących komunikację polsko-niemiecką. Pełne opracowania wniosków dostępne na stronach: www.isp.org.pl i www.deutsches-polen-institut.de, zwłaszcza w tekstach:

J. Kucharczyk, A. Łada, *Sąsiedztwo z historią w tle: spojrzenia przez granice. Barometr Polska – Niemcy 2020*, Warszawa–Darmstadt 2020

W. Czachur, P.O. Loew, A. Łada, *Dynamiki (nie)równowagi. Jak Polacy i Niemcy komunikują się ze sobą i komunikują o sobie*, Warszawa–Darmstadt 2020

ANNA KUDAREWSKA, ROBERT ŻUREK

KRZYŻOWA JAKO MIEJSCE DIALOGU. DZIEDZICTWO I WYZWANIA

Dziedzictwo

Znajdująca się w Krzyżowej wystawa „Odwaga i pojednanie”, która opowiada o relacjach polsko-niemieckich w XX wieku, robi na wielu zwiedzających duże wrażenie. Narracja prowadzi przez labirynt, a jego ściany stanowią ogromne płyty rdzawej blachy. Na płytach tych znajdują się opowieści o kolejnych, najczęściej dramatycznych wydarzeniach polsko-niemieckiej historii. Labirynt symbolizuje meandry wrogości, z których zwiedzający musi znaleźć wyjście – podobnie jak Polacy i Niemcy po II wojnie światowej.

Na nas największe wrażenie nieodmiennie wywiera miejsce, w którym labirynt się kończy, przechodząc w obszar porozumienia i pojednania. Z ciasnoty ograniczonych ścianami blachy krętych ścieżek, wychodzi się na rozległą, otwartą przestrzeń. Ten kontrast znakomicie ilustruje wartość dialogu. To on pozwala nam przezwyciężać konflikty, wrogość i podziały oraz wykraczać poza ciasnotę własnych uprzedzeń i ograniczeń. Dopiero wtedy możemy wspólnie budować dobrą przyszłość.

Historia polsko-niemieckiego pojednania daje nadzieję i motywację do dialogu. Bo trudno wyobrazić sobie wrogość większą niż ta, która dzieliła

Polaków i Niemców po koszmarze II wojny światowej. Niemcy zepchnęli Polaków na skraj biologicznej i kulturowej zagłady. Jednak jeszcze długo po zakończeniu II wojny światowej nie byli gotowi uznać swojej winy, a wręcz wierzyli, że to oni są ofiarami polskiego szowinizmu, który pozbawił ich znacznej części kraju. Krzywdy, których doświadczyli ze strony Polaków, przesłoniły im perspektywę własnych win i odpowiedzialności, mimo iż skali obu tych zjawisk nie sposób nawet porównać.

Jak tu pokonać antagonizm, kiedy poczucie krzywdy i ból utraty osiągają skalę, którą trudno nam sobie dzisiaj w ogóle wyobrazić? I kiedy jednocześnie obie strony postrzegają siebie jako ofiarę? Kiedy wrogość rosła od wielu dziesięcioleci wraz z kolejnymi pokoleniami, stając się istotną częścią polskiej i niemieckiej tożsamości? Kiedy brakuje elementarnego zaufania i gotowości do kompromisu? No i kiedy – nie zapominajmy o tym – warunki do szukania porozumienia są skrajnie niekorzystne, bo Europa jest podzielona Żelazną Kurtyną, w Polsce i Niemczech Wschodnich rządzą komuniści, dławiący oddolne próby kontaktów, a klasa polityczna w Niemczech Zachodnich przyklaskuje antypolskim postawom swoich wyborców?

Wydawałoby się, że sytuacja jest beznadziejna, a jednak Polakom i Niemcom udało się znaleźć z niej wyjście i wyrwać się z zakłętego kręgu wrogości, nawiązać przyjazne relacje i stworzyć strategiczne partnerstwo. A kluczem do tego iście kopernikańskiego przewrotu we wzajemnych relacjach były spotkanie i dialog. Dialog, dodajmy to, niezwykle mozolny, wymagający ogromnej cierpliwości, ciągnący się przez dziesięciolecia. W końcu jednak zwieńczony historycznym sukcesem, którego zazdrości nam wiele innych nacji, zmagających się z obciążoną konfliktami przeszłością.

Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że ostatnia scena wystawy w Krzyżowej nie jest przesiąknięta duchem triumfalizmu. Zamiast fanfar i samozadowolenia mamy tutaj wezwanie do... dialogu. Dobre relacje trzeba bowiem nieustannie pielęgnować. Ponadto, czy raczej przede wszystkim, potrzebujemy wspólnoty odpowiedzialności, by sprostać wyzwaniom przyszłości. A taka wspólnota odpowiedzialności, która w duchu solidarności wypracowywać będzie jak najkorzystniejsze rozwiązania dla nas wszystkich, wykuwa się właśnie w cierpliwym dialogu.

Symbolem tego zorientowanego na budowanie dobrej przyszłości dialogu jest w ostatniej odsłonie wystawy okrągły stół. Jednak ma on pewien charakterystyczny, nietypowy szczegół. Okrąg jego blatu przecięty jest czterema lukami tak, jakby ktoś nałożył na niego niewidoczny krzyż. To nawiązanie do innego elementu dziedzictwa dialogu: do działalności Kręgu z Krzyżowej.

Ta niezwykle oryginalna niemiecka grupa antyhitlerowska z lat II wojny światowej, której współzałożycielem był ówczesny właściciel tutejszego majątku, Helmuth James von Moltke, w swojej pracy skupiła się na opracowaniu nowego ładu dla przyszłych, powojennych, wolnych od rządów nazistowskich Niemiec. Owocami tego procesu były obszerne dokumenty, diagnozujące przyczyny klęski niemieckiej demokracji i opisujące program przyszłych reform systemu politycznego i gospodarczego oraz edukacji. A także roztaczające wizję demokratycznych Niemiec w zjednoczonej Europie.

Założyciele Kręgu doszli do wniosku, że wobec tak wielkiej emanacji zła, jaką był narodowy socjalizm, niezbędne jest połączenie sił, stworzenie swego rodzaju koalicji ludzi dobrej woli. Byli przekonani, że zbudować lepszą przyszłość da się tylko wspólnie, przewyżając dawne urazy i konflikty. Dlatego zaprosili do współpracy przedstawicieli różnych, zantagonizowanych ze sobą grup: konserwatystów, działaczy robotniczych, chadeków, socjalistów, protestantów i katolików. W czasach, kiedy wszystkie te środowiska były ze sobą skonfliktowane, stworzenie takiego forum dialogu było krokiem niezwykłym. Nieformalnym logotypem grupy stał się krzyż (symbol chrześcijaństwa) wpisany w okrąg (symbol socjaldemokracji). Stopienie ze sobą znaków tych dwóch wrogich sobie wtedy środowisk światopoglądowych, będące niczym połączenie ognia i wody, wyrażało właśnie orientację Kręgu na dialog i współpracę ponad podziałami.

Krąg został zdekonspirowany, a część jego członków, w tym Helmuth James von Moltke, zgładzona. Pozornie, jako grupa, niczego nie osiągnęli. Ale pozostawili nam cenną inspirację do mądrej odwagi, odpowiedzialności obywatelskiej i współdziałania na rzecz wspólnej sprawy – pomimo różnic.

Droga dialogu i współpracy ponad podziałami, podobną do tej, którą obrali członkowie Kręgu z Krzyżowej, poszły później te grupy opozycji antykomunistycznej w krajach Bloku Wschodniego, które w istotny sposób przyczyniły się do pokojowej transformacji na przełomie lat 80. i 90. XX wieku. Otwartość na bardzo różne środowiska i duch współpracy ponad podziałami charakteryzował między innymi czechosłowacką Kartę 77 czy enerdowską Initiative für Frieden und Menschenrechte (*Inicjatywa Pokój i Prawa Człowieka*), a w Polsce Komitet Obrony Robotników czy Polskie Porozumienia Niepodległościowe, a zwłaszcza Solidarność.

Dziś rzadko się pamięta, jak istotną rolę dla rozwoju opozycji antykomunistycznej w Europie Środkowo-Wschodniej odgrywały spotkanie i dialog transgraniczny. Mało kto wie, że słynny esej Vaclava Havla, „Siła bezsilnych”, powstał na potrzebę jednego z polskich wydawnictw podziemnych, albo że „Myśli o programie działania” Jacka Kuronia były swego rodzaju lekturą obowiązkową w szeregach opozycji w NRD. Nie pamiętamy o spotkaniach i rozmowach polskich i czechosłowackich opozycjonistów na górskich szlakach granicznych, czy o częstych wizytach w Polsce węgierskich dysydentów. Nie pamiętamy, dlatego nie doceniamy ich wpływu na kształtowanie się opozycji i pokonanie systemu.

I tu dotykamy trzeciego elementu dziedzictwa dialogu w Krzyżowej: transgranicznych kontaktów opozycjonistów z Polski i NRD, wspieranych przez Niemców z RFN. Ich wspólny opór przeciwko komunistycznej dyktaturze wyrażał się, jak czytamy w Misji naszej Fundacji, „między innymi, w wolnym dialogu polsko-niemieckim”. To on umożliwił powstanie nowej Krzyżowej i zapoczątkował tym samym projekt, który od 30 już lat jest praktyczną szkołą dialogu i współpracy ponad podziałami. Fundację współtworzą bowiem nie tylko Polacy i Niemcy, ale również ludzie różnych światopoglądów i opcji politycznych.

Wyzwania

Aby to dziedzictwo zachowywać i przekazywać dalej, a zwłaszcza by skutecznie wykorzystywać je do budowania kultury dialogu

i porozumienia, musimy w Fundacji stale szukać nowych definicji, dróg, strategii, aby dialog był głęboki, prawdziwy i w sposób praktyczny wpływał na zmianę świata, w którym żyjemy.

Jako osoby pracujące rokrocznie z tysiącami młodych ludzi z Polski i Niemiec, przyjeżdżających do Krzyżowej w ramach międzynarodowej wymiany młodzieży, stoimy przed nieustającym wyzwaniem przekształcania pewnego idealistycznego wyobrażenia w praktykę edukacyjną. Musimy stale obserwować świat, nowe konflikty, wyzwania społeczne i polityczne, a następnie dostosowywać do nich nasze metody i przybierać nowe role. Zwłaszcza zaś musimy starać się, aby dialog nie pozostał abstrakcyjnym pojęciem, opisem procesów historycznych, dziejących się na poziomie państw czy całych społeczności, ale aby stał się elementem postawy wobec drugiej osoby, był codziennie praktykowany między konkretnymi osobami, które spotykają się w Krzyżowej.

Nasza rola jest wielowymiarowa. Pierwszym wymiarem jest uczenie o dialogu w kontekście historycznym, wykorzystując bogate dziedzictwo Krzyżowej, co przejawia się pokazywaniem historycznych przykładów, aby stały się inspiracją i motorem do działań na rzecz dialogu współcześnie. Dialog w Krzyżowej jest spotkaniem ludzi zapośredniczonym przez historię tego miejsca, dlatego zapraszamy do wspólnego jej odkrywania i czerpania z niej inspiracji.

Drugim wymiarem jest poszukiwanie i pokazywanie przykładów ze świata, także spoza kręgu europejskiego. Inspirujemy się powstałą w RPA koncepcją „Deep Democracy” (głębokiej demokracji, która zakłada, że w dialogu muszą być reprezentowane i usłyszane wszystkie głosy, w szczególności głosy grup i osób marginalizowanych, defaworyzowanych oraz wykluczanych). Czerpiemy z powstałej w Izraelu metody „Betzavta” (nastawionej na pracę z dylematem i konfliktem jako nieuniknioną częścią procesu dochodzenia do demokratycznych rozwiązań w danej społeczności). Wykorzystujemy powstałą w Wielkiej Brytanii metodę dociekań filozoficznych dla dzieci („P4C”) czy nauki brazylijskiego pedagoga Paulo Freire o edukacji dialogicznej. Wprowadzamy do szkół i przedszkoli program „Szkół Dialogu” zaadaptowany z niderlandzkiego programu „Vre-

edzame School”. Eksplorujemy te sposoby radzenia sobie w bardzo trudnych sytuacjach skonfliktowanych społeczności, staramy się je adaptować do naszych potrzeb i możliwości, a także dzielić się nimi z innymi edukatorkami i edukatorami.

Trzeci wymiar naszej pracy to uczenie młodych ludzi kompetencji potrzebnych do prowadzenia dialogu. Tworzenie przyszłych wspólnot i społeczności zależy głównie od zdolności młodych ludzi do prowadzenia konstruktywnej wymiany myśli i opinii, uważnego słuchania, słuchania z ciekawością, a jednocześnie kwestionowania status quo i stosowania krytycznego myślenia (coraz częściej także umiejętności świadomego obcowania z mediami elektronicznymi i korzystania z portali społecznościowych, które wypełnione są fake newsami, a uzależnione od pracy różnych algorytmów wrzucają nas do „baniek informacyjnych” i przyczyniają się do wzrostu polaryzacji).

Ważną umiejętnością, poza wieloma związanymi z komunikacją interpersonalną, jest świadomość roli języka w komunikacji, w kształtowaniu poglądów i naszego obrazu świata. Zamienianie w codziennej praktyce języka ocen i etykiet na język wyrażający uważność na różnorodność, zamiana komunikatu „Ty” (komunikat formułowany często w oskarżycielskim tonie, w którym unika się odpowiedzialności za swoje słowa, emocje, potrzeby i czyny, a przez to jest łatwą drogą do tworzenia napięć i zaogniania konfliktów) na komunikat „Ja” (którym buduje się relacje odnosząc się do własnych emocji, biorąc odpowiedzialność za siebie i za przebieg rozmowy) – to bardzo ważne elementy dialogu, podczas którego zachowujemy wolności drugiego człowieka.

Obok kompetencji, które chcemy kształtować, ważne są dla nas także postawy, a jedną z najważniejszych z punktu widzenia dziedzictwa Krzyżowej jest odwaga, także do dialogu. Współczesny dialog niekoniecznie musi być naznaczony takim bólem i cierpieniem, jakie towarzyszyły pionierom pojednania polsko-niemieckiego, którzy bywali dezawuowani jako zdrajcy narodu i wykluczani ze swoich społeczności. Ale również dzisiaj rozpoczęcie dialogu wiąże się z różnorakimi niedogodnościami i dyskomfortem. I tu wkracza odwaga do podjęcia dialogu. Po pierwsze, odwaga wychodzenia z obszaru własnych przekonań i otwarcie się na świat wartości dru-

giego człowieka. Dialog może zmienić nasze postrzeganie świata, naszą tożsamość, nasze relacje z innymi, trzeba być na to gotowym. Po drugie, odwaga sprzeciwienia się własnej grupie, szukania porozumienia z tymi, którzy uchodzą w niej za wrogów. To może narazić zwolenników dialogu na zarzuty, a nawet na marginalizację i wykluczenie. I wreszcie, odwaga do zmierzenia się z bólem, który może towarzyszyć interakcji z osobami inaczej myślącymi, wyznającymi inne wartości. Wychodzimy bowiem z założenia, że nauczanie dialogu nie polega na zachęcaniu ludzi do powierzchownych zachowań, aby byli dla siebie sympatyczni i grzeczni, lecz raczej na ukształtowaniu w nich tolerancji na trudne słowa, które mogą usłyszeć, gdy inni korzystają ze swojego prawa do wypowiedzania własnych przekonań.

Czwarty zaś wymiar, o którym trzeba pamiętać, to wprowadzanie uczenia dialogicznego jako praktyki edukacyjnej. W pracy z młodzieżą uczestniczącą w wymianach międzynarodowych czy innych projektach edukacyjnych, to właśnie młodzi ludzie stają w centrum procesu edukacyjnego, są podmiotem poznania, zaś edukatorki i edukatorzy przyjmują postawę dialogiczną, która pozwala na budowanie relacji między nimi. Prowadzi to do swoistego rodzaju uczestnictwa, obecności i zaangażowania poprzez rozmowę. Edukatorki i edukatorzy są tu organizatorami nauki opartej na dialogu, nie zastanawiają się nad tym, co mają przekazać młodym ludziom, a raczej jaki problem poddać młodzieży do analizy i rozwiązania; problem, który pozwoli im na lepsze zrozumienie i podjęcie próby przekształcania otaczającej ich rzeczywistości. Proces uczenia dialogicznego ma charakter obustronny: edukatorki i edukatorzy dzieląc się swoim światem wartości, wartościami Krzyżowej, równocześnie są obdarowywani przez wartości podzielane przez młodzież. W relacji dialogicznej, do jakiej dążymy, wszystkie podmioty wzajemnie na siebie oddziałują, współtworzą siebie, warunkują swoje istnienie – Krzyżowa nie byłaby tym, czym jest bez współtworzącej ją młodzieży. Jednak, aby to zapewnić, edukatorki i edukatorzy dokładają starań, żeby w tym procesie uwzględnić jak najwięcej różnych perspektyw, również tych mniej oczywistych, czasem niedostrzeganych, przemilczanych bądź świadomie pomijanych przez większość. Ten

sposób prowadzi do współdzielenia władzy, która w innym przypadku przeważnie pozostaje w rękach dorosłych, do współzależności, partnerstwa i w końcu do partycypacji i brania przez młodzież odpowiedzialności za dialog i jego rezultaty.

Piąty wymiar to tworzenie przestrzeni na dialog poza ramami edukacyjnymi, na wolną wymianę myśli poza salą warsztatową, wieczorami, w bardzo nieformalnej atmosferze, którą jednak najpierw trzeba stworzyć. Służą temu pierwsze godziny pobytu młodych ludzi w Krzyżowej, integracja, powolne tworzenie nowej grupy złożonej już nie tylko z osób znających się ze szkoły, ale także tych z obcego kraju, wywodzących się z innej kultury, wyznających inną religię, mających inne poglądy polityczne – dialog bowiem musi iść w parze ze spotkaniem i stworzeniem więzi. To właśnie owe więzi, które wypełniają sferę pomiędzy warsztatami, wycieczkami, wykładami, ujawniają prawdziwie ludzki wymiar, dają początek innej jakości dialogu. Wprowadzanie na początku każdego spotkania młodzieży kontraktu grupowego, zawierającego poszanowanie dla godności osobistej wszystkich uczestników spotkania, pozwala odczuć akceptację i zadbać o bezpieczeństwo emocjonalne w dialogu. Więż prowadzi do zaufania, do wiary w dobrą intencję, że druga strona też chce brać udział w procesie rozmowy i że zależy jej na wspólnym odkrywaniu świata.

I ostatni wymiar, którym jest praktykowanie dialogu w otoczeniu Fundacji – z organizacjami wspierającymi, partnerami społecznymi i rządowymi, ze społecznością lokalną, z osobami krytycznie oceniającymi naszą działalność. Dawanie dobrego przykładu otwartej komunikacji, budowania kultury porozumienia i współpracy w bardzo zróżnicowanym środowisku, pośród ścierania się ze sobą różnych, nieraz sprzecznych potrzeb i interesów, w przestrzeni, która nie zawsze jest nam przychylna, to z naszej strony dążenie do zinstytucjonalizowania dialogu, do przywracania zapomnianych skryptów współpracy, jakimi kiedyś były Krąg z Krzyżowej, Solidarność czy Okrągły Stół.

Bogata dziedzictwem pojednania polsko-niemieckiego, Kręgu z Krzyżowej, podążających podobną drogą ugrupowań opozycji anty-

komunistycznej i wreszcie swojej własnej historii, Fundacja niezmiennie tworzy wyjątkową przestrzeń, która „żyje różnorodnością ludzi spotykających się tutaj i ich gotowością do dialogu”¹. Przestrzeń tę poszerza i pogłębia, czerpiąc ze skarbca nowoczesnych metod edukacji na rzecz dialogu i praktykowania go w swojej codzienności. Tworzy i rozwija tym samym realną alternatywę wobec logiki podziałów i konfliktu, pustoszącej obecnie nasze relacje społeczne i międzynarodowe.

¹ Jak zostało to ujęte w „Misji / wizji” Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego.

CAROLIN WENZEL

DIALOG, POLARYZACJA I ANTYDYSKRIMINACJA. REFLEKSJE I DOŚWIADCZENIA PŁYNĄCE Z DZIAŁALNOŚCI EDUKACYJNEJ STOWARZYSZENIA KREISAU-INITIATIVE

Jednym z głównych elementów działalności stowarzyszenia Kreisau-Initiative¹ jest organizowanie spotkań między ludźmi wywodzącymi się z różnych społecznych, ekonomicznych, kulturowych czy też religijnych środowisk oraz skłonienie ich do dyskusji na tematy istotne ze społecznego i politycznego punktu widzenia. Doświadczenia w tym zakresie pracownicy Kreisau-Initiative zdobywają już od ponad trzydziestu lat w trzech obszarach tematycznych (historia współczesna i prawa człowieka, inkluzja oraz transformacja społeczno-ekologiczna), a także przy zastosowaniu rozmaitych metod. W ramach działań edukacyjnych spotykają się ze sobą osoby, które w swoim życiu codziennym prawdopodobnie nigdy by się w innych

¹ Stowarzyszenie Kreisau-Initiative zostało założone w 1989 roku przez mieszkańców Berlina Wschodniego i Zachodniego w celu wspierania budowy i pracy międzynarodowego miejsca spotkań w Krzyżowej. Od tej pory organizuje ono spotkania młodzieży, warsztaty, konferencje i seminaria dla różnych grup docelowych. Więcej informacji na: www.kreisau.de

okolicznościach nie zetknęły, nie mówiąc o tym, że nie miałyby sposobności tak intensywnego skonfrontowania się ze sobą. Można by więc powiedzieć, że istotą naszej pracy jest nie tylko spotkanie, ale również dialog.

Dialog i „krąg naprawczy” jako metoda głębszego porozumienia

Dialog to, jak powszechnie wiadomo, rozmowa między dwoma lub kilkoma osobami, która polega na zrozumieniu, empatii i nastawieniu się na siebie. Definicja ta opisuje sytuację idealną, wiemy bowiem wszyscy, iż w dialogu nie ma tylko wypowiedzi współgrających ze sobą, lecz że pojawia się w nim także replika, sprzeciw. Mamy zatem wymianę zdań i ewentualnie też stematyzowanie polarizujących poglądów. Niemniej, w przeciwieństwie do dyskusji czy debaty, dialog porusza się raczej na płaszczyźnie osobistej, a celem jego jest wzajemne porozumienie. Mimo szlachetnego celu częścią składową dialogu są spory, które w idealnym przypadku mogą uczynić go również owocnym.

Stowarzyszenie Kreisau-Initiative stosuje w swojej działalności od kilku lat metodę „kręgu naprawczego” (w jęz. ang. określanej mianem „restorative circles”²), w ramach której w centrum uwagi znajduje się osobista wymiana, a więc podstawowa idea dialogu. Początków kręgów naprawczych należy szukać u rdzennej ludności Ameryki Północnej. Stanowią one tradycyjną metodę, którą posługiwano się przy rozwiązywaniu sporów pojawiających się we wspólnotach. Dziś kręgi naprawcze wykorzystuje się w różnych kontekstach, w tym, z dużym powodzeniem, już od dekad w wymiarze sprawiedliwości USA, Kanady i RPA. Mówi się tu też o „restorative justice” (sprawiedliwości naprawczej bądź też zadośćuczynieniu), formie transformacji konfliktowej. Dąży ona do skontaktowania ze sobą sprawców, ofiar i innych zainteresowanych osób z danej społeczności. Celem

² Więcej informacji o elementach i sposobie realizacji metody: Circle Keeper’s Handbook, Kay Pranis, dostępne na: <https://www.edutopia.org/sites/default/files/resources/stw-glenview-circles-keeper-handbook.pdf> [dostęp 06.11.2020].

jest naprawienie szkód materialnych i niematerialnych oraz odbudowanie stosunków społecznych³.

Jakiś czas temu stowarzyszenie Kreisau-Initiative realizowało projekt „360° Europa – Europa wird rundgemacht!” (międzynarodowy tytuł projektu brzmiał „Restorative Circles for Citizens in Europe”⁴). Przedsięwzięcie było próbą nowej odpowiedzi na potrzebę wielu ludzi, jaką jest możliwość porozumiewania się pomimo różnic w poglądach. Tematem nadrzędnym był eurosceptycyzm. Ludzie postrzegający się jako sceptycy albo entuzjaści EU spotkali się jako uczestnicy konstruktywnego dialogu. Znaczącą rolę odgrywało przy tym uwzględnienie emocji, jakie wzbudza to zagadnienie u wielu, oraz prowadzenie o tym dyskusji. Dominic Barter, który sam prowadzi kręgi naprawcze, opisuje metodę następująco: „Do kręgu wchodzi się jako człowiek, zostawiając swoją rolę w domu. Przychodzi się dobrowolnie, z zamiarem przejęcia odpowiedzialności za to, co zaistniało, oraz za to, co nastąpi”. W kręgu naprawczym wszystkie hierarchie ulegają zniesieniu, co sprzyja dialogowi na równych prawach.

Podstawowe elementy oraz sposób realizacji kręgu naprawczego

Krąg naprawczy realizowany jest zawsze według tych samych zasad: zaczyna się od ceremonii otwarcia, mogącej obejmować przeczytanie stosownego cytatu, jakiejś krótkiej historii, wiersza, wysłuchanie pieśni, piosenki, wykonanie krótkiego ćwiczenia itp. Następnie dochodzi do rozmowy o osobistych i społecznych wartościach uważanych przez uczestników za ważne. Wartości te umieszcza się w środku kręgu, tak by tworzyły tzw. „centerpiece” (element centralny / główny), symboli-

³ Więcej informacji znaleźć można m. in. na <http://www.euforumrj.org> [dostęp 06.11.2020].

⁴ Projekt był wspierany przez program „Europa dla obywateli” Komisji Europejskiej. W ramach dwuletniego partnerstwa odbyło się łącznie ponad 50 kręgów naprawczych w Niemczech, Danii, Grecji, we Włoszech i na Węgrzech, w których udział wzięło ok. 360 osób. Więcej informacji na: <http://circlespaceeurope.org/> [dostęp 06.11.2020].

Kręgi naprawcze współfinansowane były w Niemczech przez Federalną Centralę Kształcenia Politycznego (bpb).

zujący ognisko, wokół którego wszyscy się gromadzą. Uczestnicy ustalają potem, w jaki sposób będą się do siebie odnosić. Następnie rozpoczyna się rozmowa poświęcona właściwemu zagadnieniu. W tym celu podaje się po kolei tzw. „talkingpiece” – przedmiot trzymany w ręce przez osobę przemawiającą. Reguła jest prosta. Zakłada ona, że głos zabrać może tylko ta osoba, która trzyma w dłoni ów „talkingpiece”. Ma ona przywilej mówienia o tym, o czym chce, i tak długo, jak chce. Nikt nie jest jednak zmuszony mówić, wspomniany „talkingpiece” można też po prostu przekazać dalej kolejnej osobie. Wszyscy inni mają przywilej nieograniczonego przysłuchiwania się. Osoba prowadząca krąg naprawczy odpowiada jedynie za nadanie pewnego impulsu. Odpowiedzialność za to, co jest omawiane w kręgu naprawczym, ponoszą wszyscy na równi. Szczególnie ważną zasadą kręgu naprawczego jest zachowanie równowagi w trakcie jego przebiegu. Krąg naprawczy składa się z następujących elementów: poznanie się, tworzenie relacji, omówienie zagadnień i opracowanie konkretnych planów działania na przyszłość. Wszystkie te elementy mają taką samą wartość, wszyscy uczestnicy powinni zwrócić więc na nie tyle samo uwagi. Tylko wtedy, gdy zachowana zostanie równowaga między nimi, krąg naprawczy może przebiegać w sposób pomyślny.

Kręgi naprawcze nie podlegają przy tym jakiemuś sztywnemu programowi czy harmonogramowi. Mamy jedynie początek i koniec. To, jak zagospodarowany zostanie czas pomiędzy tymi punktami granicznymi, zależy wyłącznie od osób uczestniczących. Zagadnienia wybrane przez samych uczestników projektu były szeroko zakrojone – poczynając od zewnętrznych zagrożeń Unii Europejskiej, poprzez wartości europejskie, Europę jako projekt elit, politykę migracyjną w UE, aż po zapewnienie pokoju w UE.

Doświadczenia w zakresie kręgu naprawczego

Kiedy ludzie spotykają się w ten oto sposób, z zamiarem omówienia określonego tematu (w naszym przypadku: problemów Europy), rozmowa nabiera własnej dynamiki. Na pierwszy plan wysuwa się

w tej metodzie poznanie człowieka – kryjącego się za wyrażoną opinią – wraz z jego historią, jego odczuciami i emocjami. Nie chodzi o to, by z eurosceptyka uczynić zdeklarowanego euroentuzjastę, lecz raczej o zrozumienie i wzbudzenie w związku z tym empatii do siebie nawzajem. Ludziom, którzy na co dzień rzadko mają ze sobą styczność, umożliwia się w ten sposób nawiązanie kontaktu. Jeden z uczestników powiedział w trakcie kręgu naprawczego do drugiego: „Ludzi takich, jak ty, znałem w sumie tylko z telewizji”. Wypowiedź ta stanowiła jednak w większym stopniu przejaw pozytywnego zdumienia i zrozumienia niż zdeprecjonowania. Wielu z uczestników mogło na koniec powiedzieć o sobie nawzajem, iż niekoniecznie podziela zdanie drugiej osoby, ale że widzi w sobie człowieka i że się lubi.

W wielu miejscach o dyskusjach na temat Europy i UE decydują emocje. Przy zastosowaniu tej metody można nimi kierować, mogą stać się one też przedmiotem refleksji. Wynika to w sposób zupełnie naturalny z faktu, że głos wolno zabierać tylko wtedy, gdy trzyma się w dłoni wspomniany „talkingpiece”. Nie można więc reagować bezpośrednio na to, co mówi jakaś osoba, lecz trzeba czekać na naszą kolej. W tym czasie emocje często stygną, a myśli ulegają uporządkowaniu. Dzięki uważnemu przysłuchiwaniu się własne wypowiedzi i zachowanie poddawane są namysłowi ze strony innych członków kręgu. Osoby uczestniczące w kręgach naprawczych udzielały informacji zwrotnych, mówiąc, że metoda ta pozwoliła im na zastanowienie się nad samym sobą i poznanie refleksji innych osób.

Stosując tę metodę udaje się ponadto zintegrować wszystkich uczestników – również tych, którzy w innych okolicznościach zachowywaliby się podczas dyskusji powściągliwie. Sprawia ona bowiem, że wszystkie głosy stają się słyszalne. Wszystkie hierarchie ulegają w kręgu zniesieniu. Absolwenci szkół wyższych, emeryci, bezrobotni, działacze polityczni, członkowie partii, migranci – wszyscy oni spotykają się jak równy z równym i mają to samo prawo do mówienia i bycia wysłuchanym. Spowolnienie przebiegu rozmowy, zawierające po części nawet elementy medytacyjne, to według uczestników cecha wyróżniająca tę metodę w sposób szczególny.

W gruncie rzeczy metoda ta nadaje się dla każdego. Realizując ją należy jednak pamiętać, że wraz z rosnącą liczbą osób w kręgu naprawczym wydłuża się też czas oczekiwania na chwilę, w której ktoś może zabrać głos. Może to wymagać niekiedy od pojedynczych osób sporej cierpliwości. Poza tym jest to metoda opierająca się na języku. Dlatego też ważne jest to, aby na potrzeby kręgu uzgodnić wspólny język, którym włada każdy z uczestników. W razie wątpliwości trzeba ewentualnie skorzystać z możliwości tłumaczenia albo innego rodzaju pomocy (np. dla osób niesłyszących).

Po zdobyciu pierwszych doświadczeń związanych z tą metodą, w roku 2017 zaczęto wykorzystywać ją w ramach różnych formatów edukacyjnych stowarzyszenia Kreisau-Initiative. Krąg naprawczy stał się sprawdzoną metodą podczas organizowania międzynarodowych spotkań młodzieży. Daje ona możliwość pogłębionej wymiany, która swoją drogą może obfitować w spory, co jest też rzeczą dopuszczalną. Ewentualnych pól konfliktów, zwłaszcza natury politycznej, które w ostatnich latach nie z malały i które coraz bardziej dotyczą także bezpośrednio życia młodzieży, nie powinno się pomijać w trakcie tych spotkań. Wymiana ma bowiem tylko wówczas sens, jeżeli również trudne kwestie, wynikające ze wspólnej przeszłości czy też teraźniejszości, będą mogły wyjść na wierzch. Mikrokosmos, jakim są międzynarodowe spotkania młodzieży, stanowi przy tym tylko odzwierciedlenie ogólnospołecznych problemów. Mamy tu jednak możliwość wejścia ze sobą w bezpośrednią wymianę.

Polaryzacja w sieci: obecne wyzwania w obliczu pandemii COVID-19

Pandemia COVID-19 uświadomiła nam w ostatnich miesiącach boleśnie jak trudne może być zrezygnowanie – i to w jednej chwili – z kontaktów społecznych oraz ze swobody podróżowania⁵. Dialog, stanowiący istotę działalności stowarzyszenia Kreisau-Initiative oraz jego europejskich partnerów, w tym Fundacji „Krzyżowa” dla Poro-

⁵ Niniejszy tekst powstał w październiku 2020 roku – przyp. red.

zumienia Europejskiego, uległ z dnia na dzień zawieszeniu. Granice, nieodgrywające w Europie już od dawna roli, stały się znów faktycznymi barierami między ludźmi. Kraje zaczęły się odgradzać, każde z nich starało się sprostać wyzwaniom pandemii skupiając się na sobie. Z trudem można było poczuć wychwalaną po wielokroć solidarność europejską. Niestety, proces ten w chwili obecnej nie został wciąż jeszcze zakończony.

Podmioty prowadzące międzynarodową działalność edukacyjną stoją więc w dalszym ciągu przed wielkim wyzwaniem związanym z tym, jak w tych czasach nadal organizować spotkania, wymianę, dialog. Praktycznym rozwiązaniem było przejście na formaty edukacyjne realizowane w przestrzeni wirtualnej. Uczestnicy zbierają się na seminariach online na różnych wideoplatformach i komunikują się w jeszcze większym stopniu niż kiedykolwiek za pośrednictwem mediów społecznościowych. Osobiste spotkanie, które odgrywa tak kluczową rolę w międzynarodowych formatach edukacyjnych, a także w opisanej metodzie kręgów naprawczych, bardzo trudno jednak zastąpić przy użyciu mediów cyfrowych. Dialog przypomina tu wszak raczej debatę, gdyż brakuje ludzkiego spoiwa. Nowy format spotkań ujawnił jednak nie tylko zjawiska negatywne, ukazał też sporo szans i potencjałów dla działalności edukacyjnej. I tak, za pomocą mediów cyfrowych, ludzie mogą partycypować w programach, z których w innych okolicznościach nie mogliby skorzystać ze względu na brak zasobów i mobilności. Media elektroniczne mogą przyczynić się też do nadania programom edukacyjnym trwalszej formy.

Nie możemy jednak zbyt długo łudzić się, że w obliczu pandemii doszło do „zwieszenia” społecznych problemów. Gorące dyskusje, częściowo też pełne nienawiści i pogardy dla człowieka, przeniosły się do świata wirtualnego. Zwłaszcza młodzież styka się tam z mnóstwem wypowiedzi, (błędnych) informacji i teorii spiskowych, które z trudem dają się przefiltrować i naświetlić jako nieprawdziwe. Dlatego działania na polu pedagogiki medialnej są dla nas jednymi z tych, bez których trudno już sobie wyobrazić jakikolwiek format edukacyjny. Młodzi ludzie, a także dorośli, powinni otrzymać narzędzia, które pomogą im rozróżniać między informacjami a fake newsami, co ma

im z kolei umożliwić wyrobienie sobie własnego poglądu i wypracowanie własnego stanowiska. Do tego dochodzi jeszcze działalność antydyskryminacyjna, która w sieci, podobnie jak i w życiu realnym, odgrywa zasadniczą rolę. Jak podchodzić do kwestii cyber mobbingu i mowy nienawiści? Jak stawać w obronie innych? Do kogo zwrócić się, gdy sami staniemy się ofiarą?

Zagadnienia związane z dialogiem, polaryzacją i antydyskryminacją miały znaczenie przed wystąpieniem pandemii. Wydaje się jednak, że teraz możemy zaobserwować ich prawdziwe nasilenie. W czasach kryzysu niektóre problemy widać wyraźniej – ogniskują się jak w soczewce. Dlatego ze świadomością tego, iż nasza praca na rzecz porozumienia stała się ważniejsza niż kiedykolwiek, realizujemy w dalszym ciągu nasze cele w myśl zasady mówiącej, że spotkanie i dialog to podstawy społeczeństwa solidarnego i demokratycznego.

SARAH REINKE

SPOTKANIE – DIALOG – ZMIANA. Z DOŚWIADCZEŃ FUNDACJI IM. ADAMA VON TROTTA, IMSHAUSEN E. V.

Rok 1990, teren byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku koło Lublina w Polsce, jesteśmy grupą młodzieży: dziewczyna z Anglii, szesnaści młodych osób z Polski i ja, jedyna Niemka. Na Majdanku, w obozie pracy i zagłady, w latach 1941-1944 wymordowano 78 tys. ludzi. Krematoria zachowały się w części, podobnie jak baraki i sam olbrzymi teren obozu. Niedługo po otwarciu granic, jakie dokonało się w Europie Wschodniej, reprezentuję w tej grupie „Niemców” jako takich. Młode Polki i młodzi Polacy tłumaczą mi, jakich zbrodni Niemcy dopuścili się w czasie wojny na Majdanku. Myślę o filmach o wyzwoleniu obozów koncentracyjnych, które oglądaliśmy w szkole, o lekcjach poświęconych Holocaustowi i o książkach dla młodzieży, które czytałam, również o obozie koncentracyjnym KZ Natzweiler-Struthof w Alzacji, który zwiedziliśmy z klasą szkolną. Jestem przekonana, że mam mimo wszystko jakąś wiedzę. Jednak tu, na Majdanku, wszystko wygląda inaczej. Czuję się sama i odpowiedzialna, jestem niepewna. Mając 17 lat byłam więc po raz pierwszy w Polsce, konkretnie w Lublinie, w ramach międzynarodowego workcampu. Doświadczenie to, które dzielią do dziś tysiące młodych

ludzi udających się za granicę na workcampy i międzynarodowe spotkania, było też formacyjną lekcją dialogu. Jak jednak rodzi się w takiej sytuacji dialog? W jaki sposób takie doświadczenie może, w dłuższej perspektywie, wpłynąć pozytywnie na własne zachowanie, również w innych kontekstach?

W niniejszym tekście chciałabym zastanowić się nad kwestią tego, czy i w jaki sposób dialog może doprowadzić do zmian. Elementem tej refleksji jest definicja pojęcia dialogu: różnica między dyskusją (łac. *discutere*: dzielić, rozkładać) a dialogiem (gr. *dia*: przez, *logos*: słowo) polega właśnie na tym, że w czasie dyskusji rozbiera się coś, naświetla się w jego poszczególne części, w dialogu zaś chodzi o to, aby uczestniczyć i wspólnie myśleć, aby pewne rzeczy, sprawy ze sobą połączyć. Za warunki rzeczywistego dialogu uznaje się ponadto szacunek i otwartość wobec drugiej strony. Najłatwiej prowadzić dialog nie o jakiejś kwestii merytorycznej, lecz o czymś, co nas rzeczywiście porusza, co opiera się na osobistym doświadczeniu, a nie tak bardzo na wiedzy rzeczowej z jakiejś określonej dziedziny. Taki dialog wzmacnia jego uczestników. Są oni bowiem równoprawni wyrażając swoje opinie, doświadczają szacunku i widzą, iż druga strona ich słucha oraz że oni sami są w stanie aktywnie słuchać innych.

Szczególnie przekonujące wydają mi się w tym kontekście przemyślenia filozofa Martina Bubera na temat zasady dialogowej: w oparciu o „ty” kształtuje się „ja” – człowiek kształtuje swoją tożsamość w relacji ze wszystkim, co go otacza. Spotkanie z drugą stroną – z drugim człowiekiem – pozwala odnaleźć własną osobowość. W przytoczonym przeze mnie na wstępie przykładzie, skonfrontowania się z cudzym cierpieniem, za które my jako Niemcy ponosimy historycznie odpowiedzialność – odczuwanie wspólnego smutku, żalu z Polkami i Polakami było możliwe, jednak tylko dlatego że wcześniej doszło do spotkania: przyjechaliśmy do Lublina z różnych miejsc w Polsce, z Anglii i Niemiec, aby tam wspólnie wyremontować jeden ze starych kościołów. Oprócz pracy organizowaliśmy też wycieczki, rozmawialiśmy mimo barier językowych, wspólnie przyrządzaliśmy i spożywaliśmy posiłki. Tego rodzaju spotkanie,

wzajemna ciekawość, zainteresowanie tym, aby się poznać i nauczyć siebie rozumieć, przygotowywało grunt pod dialog i zrozumienie. W tej otwartości i intensywności jest być może coś charakterystycznego dla międzynarodowych spotkań młodzieży.

W ubiegłym roku, w ramach workcampu, gościliśmy w Fundacji im. Adama von Trotta, Imshausen e. V.¹, dziesięciu młodych ludzi z sześciu różnych krajów. Jeśli chodzi o kontakt i dialog, mieli podobne doświadczenia jak ja przed 30 laty: nawet jeżeli nie mówi się tym samym językiem, nawet jeśli pochodzi się z zupełnie różnych krajów, jeżeli nie wyznaje się tej samej religii i nie wywodzi się z tej samej kultury, można zawierać przyjaźnie i doświadczać wspólnego zrozumienia.

Na co dzień w życiu zawodowym miejsca edukacji pozaszkolnej, takim jak Fundacja im. Adama von Trotta, Imshausen e. V., miewamy też jednak zupełnie inne doświadczenia. W ramach programu przeznaczonego dla osób chcących zerwać ze środowiskiem skrajnie prawicowym², pewien młody uczeń szkoły zawodowej miał na terenie naszej fundacji przez kilka dni wykonywać prace społeczne. W swojej szkole zachowywał się bowiem w sposób antysemicki, ksenofobiczny i agresywny. Wniesiono wobec niego oskarżenie, zapadł wyrok. Teraz znalazł się tu – ze mną. Jego opiekun domagał się stanowczo, aby dowiedział się u nas czegoś na temat narodowego socjalizmu. Zwyczajowe oprowadzenie, jakie mamy do zaproponowania grupom zwiedzających, nie wchodziło w rachubę. Podjęłam próbę nawiązania z nim dialogu, starałam zorientować się, z kim mam do czynienia, zaczęłam opowiadać nieco o patronie naszej fundacji, Adamie von Trotcie. Nie było jednak odzewu, właściwie w ogóle żadnej reakcji. Młody człowiek wpatrywał się w jakiś oddalony punkt w pomieszczeniu, który najwidoczniej nie miał żadnego związku ze mną ani ze sprawą, na której mi zależało. Nie mogłam do niego dotrzeć. Również nasz pogodnie usposobiony ogrodnik nie potrafił

¹ <https://stiftung-adam-von-trott.de/>

² W języku niemieckim pojęcie „prawica/prawicowy” jest mocno nacechowane negatywnie. Te powiązanie nie występuje jednak w języku polskim, dlatego w tym miejscu, jak i w dalszej części tekstu zdecydowano się wzmocnić to określenie, poprzez dodanie zwrotu „skrajnie”, który nie występuje w oryginalnym tekście Autorki – przyp. red.

do niego trafić. Czasami spotykam go w podmiejskim pociągu. Gdy chcę się przywitać, pozdrowić go, odwraca wzrok.

Nie udało mi się znaleźć wspólnego języka. Również praca praktyczna nie pozwoliła na nawiązanie z nim kontaktu. Godziny pracy na terenie naszej fundacji nie zakończyły się sukcesem. Zabrakło warunków zrozumienia i dialogu – brak zainteresowania, brak otwartości, hierarchiczna struktura rozmowy. W przypadku takiej grupy docelowej potrzeba innego podejścia. Wskazują na to też aktualne badania opinii publicznej, pokazują to także doświadczenia innych miejsc edukacji oraz opracowania naukowe.

W badaniach naukowych zajmowano się – zwłaszcza w kontekście sukcesów wyborczych partii Alternatywa dla Niemiec (*Alternative für Deutschland* – AfD) oraz powstania ruchu PEGIDA³ i innych ugrupowań skrajnie prawicowych – kwestią edukacji politycznej i jej oddziaływaniem. W opracowaniu przygotowanym przez Fundację im. Friedricha Eberta⁴ pt. „Każdemu, kto ma, będzie dodane” (*Wer hat, dem wird gegeben*), jego autorzy doszli do następującego wniosku: uczniowie szkół zawodowych są krytycznie nastawieni wobec państwa oraz partii i skłaniają się – jak pokazuje tendencja – raczej ku strukturom autorytarnym aniżeli uczniowie innych rodzajów szkół. W tym samym opracowaniu 33 proc. uczniów szkół zawodowych (*Berufsschüler*) przyznało, iż demokrację uważa raczej za mniej dobry ustrój lub nie ma zdania na ten temat. W przypadku uczniów zasadniczych szkół zawodowych (*Berufsfachschüler*) odsetek ten wyniósł nawet 67 proc. Natomiast wśród gimnazjalistów (*Gymnasiasten*)⁵ 91 proc. ankietowanych uważało demokrację za dobry ustrój państwowy. Gimnazjaliści mają jednak też znacznie więcej lekcji z zakresu polityki, jeżdżą do miejsc edukacji pozaszkolnej, w domu rodzinnym mają okazję rozmawiania o polityce. Tego brakuje w wyżej wymienionych grupach docelowych, do których dociera się w mniejszym stopniu.

³ Niem. skrót od „Patriotyczni Europejczycy Przeciw Islamizacji Zachodu” – przyp. tłum.

⁴ <http://library.fes.de/pdf-files/studienfoerderung/15466.pdf> [dostęp 05.10.2020].

⁵ Niem. system oświaty różni się od polskiego. Gimnazja w RFN trwają znacznie dłużej niż te likwidowane obecnie w Polsce, w zależności od kraju związkowego obejmują klasy V/VII – XII/XIII i kończą się egzaminem maturalnym – przyp. tłum.

W tym kontekście można przytoczyć pytanie, jakie skierował do nas nauczyciel historii w szkołach ponadpodstawowych – w tzw. szkole głównej (*Hauptschule*) i tzw. szkole realnej (*Realschule*)⁶: na czacie klasowym pozdrawia się – jak pisze ów nauczyciel – zwrotem „Heil Hitler”, „Żyd” to powszechnie używane wyzwisko na szkolnym podwórku, swastyki znaleźć można – jak dodaje – raz po raz na elewacji budynku szkoły. Czy Fundacja im. Adama von Trotta nie mogłaby zorganizować jakichś warsztatów?

Zmierzenie się z takimi zjawiskami, na które w ostatnich latach mamy coraz więcej przykładów⁷, nie jest możliwe w ramach jednodniowych warsztatów. Trzeba tu dokonać systemowej analizy, trzeba prowadzić rozmowy z ciałem pedagogicznym, z dyrekcją szkoły, a po części też z rodzicami. Przykładem takiego długofalowego działania jest program „AntiAnti” Muzeum Żydowskiego we Frankfurcie nad Menem (*Jüdisches Museum Frankfurt*): „Program trwa pół roku. W półroczu szkolnym zrealizowanych zostanie każdorazowo sześć warsztatów w różnych miejscach edukacji. Odbywać będą się one zamiast lekcji szkolnych. W ramach warsztatów uwrażliwiamy młodzież na ruchy migracyjne i na różnorodność. Ważne jest dla nas też przekazywanie wiedzy o tym, co różni trzy religie monoteistyczne i jakie mają one cechy wspólne. Różnorodne metody pedagogiczne odwołują się przede wszystkim do emocjonalnych opinii oraz postaw uczennic i uczniów”⁸.

Od kilku lat również miejsca upamiętnienia realizują, oprócz jednodniowych warsztatów, długofalowe programy. Podmioty przyznające dotacje także reagują – nie chodzi już tylko o ilość, a więc o jak największą liczbę uczestników w krótkich oprowadzeniach i warsztatach, lecz o trwałą i dającą się zmierzyć skuteczność pracy w miejscach edukacji pozaszkolnej. Poza skupieniem się na grupach docelowych, do których dotychczas docierało się w mniejszym stop-

⁶ Szkoła główna i szkoła realna, są jednym z typów szkoły ponadpodstawowej w RFN, obejmują, w zależności od kraju związkowego, klasy V/VII-X – przyp. tłum.

⁷ <https://www.bundestag.de/dokumente/textarchiv/2017/kw17-antisemitismus-502770> [dostęp 05.10.2020].

⁸ <https://www.juedischesmuseum.de/vernetzen/beitrag/detail/anti-anti-frankfurt-gegen-antisemitismus/> [dostęp 05.10.2020].

niu, takie podejście ma także inne przyczyny: ostatni naoczni świadkowie odchodzą, a wraz z nimi możliwość autentycznego dzielenia się własnym doświadczeniem.

Społeczeństwo niemieckie jest społeczeństwem przyjmującym imigrantów, co stawia przed nim konkretne wyzwania. W jaki sposób miejsca edukacji pozaszkolnej, takie jak miejsca upamiętnienia albo miejsca pamięci, mogą przyczynić się do osiągnięcia celu sformułowanego przez Navida Kermaniego, jakim jest wspólnota odpowiedzialności, a mianowicie „do pojmowania Auschwitz nie tylko jako zbrodni ludzkości, lecz także jako własnej historii?”⁹. Kwestie te stawiają miejsca edukacji i tamtejszą kadrę pedagogiczną przed nowymi zadaniami: należy budować zaufanie i silną relację, na której można się oprzeć, bowiem przez pół roku trzeba utrzymać motywację uczestników. Zdolność do dialogu, pewność stosowanych metod i szacunek dla młodzieży muszą znajdować wyraz we własnym zachowaniu. To długofalowe towarzyszenie uczniom jest wielką szansą, zwłaszcza w odniesieniu do uczenia się metod równoprawnego prowadzenia rozmowy, dialogu, dla przećwiczenia tego w bezpiecznej przestrzeni miejsca edukacji pozaszkolnej. Pedagogowie mogą reagować tu na różne sytuacje, wyznaczać granice, jeżeli uczestnicy wyrażają się w sposób rasistowski albo świadczący o wrogości wobec innych, pomagając nauczycielom zachować wyraźne punkty odniesienia. Niektórzy nauczyciele relacjonowali nam bowiem, jak zdeorientowani bywają w zetknięciu na przykład z przejawami antysemityzmu na lekcjach. Uczenie się dialogu wzmacnia przy tym młodych uczestników oraz nauczycieli, którzy w tym procesie również uczą sami siebie. W miejscach edukacji pozaszkolnej nauczyciele mają bowiem okazję krytycznego przeanalizowania swojej roli i swojego sposobu prowadzenia rozmowy oraz wejścia na nowo w kontakt z uczniami. Dlatego też ramy i okoliczności miejsca edukacji pozaszkolnej stanowią ważne uzupełnienie procesu uczenia się demokracji w szkole¹⁰.

⁹ <https://www.faz.net/aktuell/feuilleton/debatten/auschwitz-morgen-navid-kermani-ueber-die-zukunft-der-erinnerung-15094667-p5.html> [dostęp 05.10.2020].

¹⁰ https://www.demokratie-leben.de/fileadmin/content/Bilder/Wissen/Fachliteratur_und_Arbeitshilfen/Thema_Praeventionsarbeit_in_der_Praxis/Projektbericht-BMFSFJ-Demokratiefoerderung_im_Jugendalter-end.pdf [dostęp 05.10.2020].

Fundacja im. Adama von Trotta, Imshausen e. V., to miejsce edukacji pozaszkolnej, a zarazem miejsce pamięci poświęcone członkowi antynazistowskiego ruchu oporu, Adamowi von Trotтови. Kwestią oporu przeciw narodowemu socjalizmowi interesują się różni ludzie. Studenci, środowiska kościelne, stowarzyszenia i inni organizują tu konferencje, bądź proszą o oprowadzenie po zabytkowym dworku. Chciałabym w tym miejscu nawiązać do pewnego zdarzenia z 2019 roku, które jest dziś już dość symptomatyczne dla podobnych miejsc. Dzwoni jakaś osoba – mężczyzna – i prosi o termin zwiedzania. Pytam o kontekst planowanej wizyty. Mówi, że dzwoni w imieniu grupy z Berlina zainteresowanej sprawami politycznymi. Zamierzają spędzić kilka dni w naszej okolicy i zobaczyć tam kilka rzeczy. Nie brzmiało to początkowo podejrzenie. Zaprosiliśmy więc grupę do nas. Po wizycie zadzwoniła do mnie wzburzona koleżanka z pracy, która oprowadzała tę właśnie grupę: „AfD była w Imshausen!”. Powiedziano jej to dopiero po tym jak kilkakrotnie zadała pytanie. O podobnych rzeczach opowiadają koleżanki i koledzy z innych miejsc pamięci i miejsc upamiętnienia¹¹.

Od lat skrajnie prawicowe siły starają się zawłaszczyć w szczególności temat oporu wobec nazizmu (*Widerstand*)¹². Również nasza grupa upierała się, że Adam von Trott był nacjonalistą i dumnym Niemcem. Twierdzili, że świadczy o tym jego przywiązanie do ojczyzny. Moja koleżanka z pracy zareagowała rozsądnie: po kilku słowach o Adamie von Trotcie, o jego międzynarodowym nastawieniu, jego wielkim zainteresowaniu socjaldemokracją, brytyjską Partią Pracy, wartościami takimi jak otwartość i tolerancja, zwróciła uwagę na siostrę Adama von Trotta – Verę. Vera von Trott przygotowała bowiem bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej w dworku w Imshausen schronienie dla uchodźców i wypędzonych, zwłaszcza dla dzieci, które straciły swoich rodziców. Okresowo przebywało tu

¹¹ <https://taz.de/Rechte-an-Gedenkstaette/!5643427/>, <https://www.ndr.de/kultur/Rechtsextreme-provozieren-in-KZ-Gedenkstaetten,gedenken276.html> [dostęp 05.10.2020].

¹² https://stiftung-adam-von-trott.de/tools/news-detail-1?tx_news_pi1%5Baction%5D=detail&tx_news_pi1%5Bcontroller%5D=News&tx_news_pi1%5Bnews%5D=194&cHash=32315c1d1d01926d7b7caded03e17b38 [dostęp 05.10.2020].

do pięćdziesięciorga dzieci. Do dziś wśród turystów i zwiedzających są osoby, które opowiadają, że mieszkali w tym czasie w starym dworku. Kiedy oprowadzamy je po tym wybudowanym w 1791 roku domu, wszystko wydaje im się mniejsze niż wówczas, kiedy to – przed tyloma laty – patrzyli na to oczyma dziecka. Na taką opowieść grupa AfD nie była przygotowana, toteż rychło straciła zainteresowanie. W kontakcie tym nie chodziło o dialog. Grupa przyjechała z wyrobionym z góry zdaniem, chcąc jego potwierdzenia. Również moja koleżanka z pracy nie była nastawiona na zrozumienie. Przyjeźtemu z góry obrazowi Adama von Trotta chciała przeciwstawić inny wizerunek lub zaprotestować.

Doświadczenie to skłoniło nas do zadania sobie następującego pytania: czy należy rozmawiać z osobami o poglądach skrajnie prawicowych, a jeżeli tak, to jak? W jaki sposób można wzmocnić społeczeństwo obywatelskie tak, aby nie dochodziło do sytuacji, które pozwalają na wypowiedzi świadczące o wrogości do innych oraz na przemocowe nadużycia? Aby uzyskać odpowiedź na te pytania, zaprosiliśmy politolog Anne Mehrer jako prelegentkę na jedną z odbywających się u nas co miesiąc rozmów, zwanych „Imshäuser Gespräche”. Jako doświadczona doradczyni przy stowarzyszeniu Verein Miteinander e. V.¹³ w Halle, udzieliła na nasze pytania zróżnicowanych odpowiedzi. I tak, tylko specjalnie przeszkoleni pracownicy powinni rozmawiać ze szczeblem kierowniczym AfD, gdyż jest on – jej zdaniem – wyćwiczony i przygotowany erystycznie do podobnych rozmów. Anne Mehrer opowiedziała się więc za tym, aby znanym przedstawicielom tej części sceny politycznej nie dawać przestrzeni do publicznego popisu na różnego rodzaju spotkaniach czy też w mediach. Kwestia ta była omawiana również w oparciu o tzw. wywiad letni (*Sommerinterview*) telewizji regionalnej Berlina i Brandenburgii RBB z przedstawicielem skrajnej frakcji w AfD, Andreasem Kalbitzem¹⁴. Pojawia się bowiem pytanie, czy takim oso-

¹³ <https://www.miteinander-ev.de>.

¹⁴ <https://www.spiegel.de/politik/deutschland/andreas-kalbitz-im-rbb-fernsehen-buehne-frei-fuer-den-feind-der-demokratie-a-d9813a0c-984d-4dd8-8c04-56f827b9a6d0> [dostęp 05.10.2020].

bom jak Kalbitz należy udostępnić forum i w jaki sposób dziennikarze mogliby prowadzić wywiad, aby autoprezentacja, do jakiej dąży w tym przypadku Kalbitz, nie powiodła się¹⁵? Mehrer postulowała prowadzenie dyskusji z sąsiadami, w szkołach, w stowarzyszeniach, we wsiach. Osoby biorące udział w wykładzie zgodziły się, że w czasie tych dyskusji nie musi być „imperatywu dialogowego”: nie trzeba koniecznie rozmawiać zawsze i ze wszystkimi. Ważne jest bowiem, aby celem nie była rozmowa sama w sobie. Zajmowanie się „zatroskanymi obywatelami”¹⁶ (*besorgte Bürger*) wiąże – jak argumentowano – tyle sił, że na debatę o rzeczywiście istotnych kwestiach zaczyna brakować potem miejsca. W trakcie rozmowy można szybko zorientować się czy u danego partnera rozmowy występuje otwartość na prawdziwą wymianę – dodawano.

Istnieją bowiem kluczowe warunki dla prowadzenia dialogu, których często trzeba się najpierw nauczyć. Pierwszy krok polega na tym, byśmy sami występowali tu jako uczący się, a nie przystępowali do rozmowy, mając już z góry wyrobione opinie i utrwalone wyobrażenia. Dlatego też na początku wielu programów szkoleń w miejscach edukacji pozaszkolnej sugeruje się, aby każda osoba zaczęła od siebie samej, na przykład zadając sobie pytanie: co oznacza dla mnie wspólnota, ojczyzna? Co jest dla mnie obce? Niejednokrotnie dochodzi tu do wizualizacji historii rodzinnych, pytań dotyczących pochodzenia, powiązania własnego losu, miejsca zamieszkania, innych rodzin czy kwestii związanych z własnym doświadczeniem życiowym – a wszystko po to, aby każda osoba mogła się sama określić i nabrać pewności w stosunku do samej siebie. Dobre doświadczenia mają koleżanki i koledzy z Kreisau Initiative e. V., stosując metodę zwaną „Entangled Histories”¹⁷. Pokazuje ona, jak historie rodzinne splatają i wiążą się ze sobą na przestrzeni dziesięcioleci czy nawet

¹⁵ <https://www.radioeins.de/archiv/podcast/medienmagazin.html> [dostęp 05.10.2020].

¹⁶ W Niemczech określa się w ten sposób grupę ludzi o prawicowym światopoglądzie, wśród których obecne są silne nastroje nacjonalistyczne, antymigranckie czy też pojawiają się zwolennicy teorii spiskowych – przyp. red.

¹⁷ <https://www.kreisau.de/en/projects/contemporary-history-human-rights/histoire-croisee-entangled-history/> [dostęp 05.10.2020].

stuleci – ponad granicami narodowymi. Historię Holocaustu czy II wojny światowej naświetla się z różnych perspektyw, w zależności od historii rodzinnej uczestników. W pracy praktycznej można szybko odnieść się do teraźniejszości, do wykluczonych grup, obecnych wojen, doświadczeń związanych z rasizmem i w ten sposób nawiązać więź z rodzinami i historiami uczestników ponad granicami krajów, religii i kultur. Na tej podstawie – wtedy, gdy ma się wiedzę o sobie, gdy rozumie się poszczególne losy – możliwy staje się dialog, a na kolejnym etapie, wspólna tematyczna praca oraz zmiana.

Jak dotąd nie naświetliłam pewnej ważnej kwestii. W naszym miejscu edukacji pracujemy w bezpośrednim kontakcie z osobami nas odwiedzającymi, z uczennicami i uczniami. Internet jako miejsce funkcjonowania „kabin pogłosowych”, polaryzacji i „baniak informacyjnych”, odgrywa rolę jedynie w sensie pośrednim. Naszym zadaniem jest – tak to widzimy – przekazywanie kompetencji w zakresie mediów, zajmowanie się kwestią odpowiedzialności i skutków własnego działania w mediach społecznościowych oraz dążenie do tego, aby, jako stowarzyszenie, być coraz bardziej postrzeganym jako głos również w mediach społecznościowych. W przyszłej działalności związanej z edukacją historyczno-polityczną należy z pewnością w większym stopniu zwrócić uwagę na tę sferę życia, szczególnie ważną dla wielu młodych ludzi, oraz kwestię tego, jak można prowadzić tu dialog.

Na koniec chciałabym przytoczyć pewną myśl związaną z filozofią Martina Bubera, za którym to można byłoby powiedzieć, że każdego dnia – czy to jako edukatorzy, czy jako obywatele – stajemy na nowo wobec sytuacji, na które udzielamy odpowiedzi myśląc w określony sposób, działając – lub nie podejmując działania. Nie wszyscy udzielamy precyzyjnej odpowiedzi, ale wszyscy jesteśmy odpowiadającymi. Zasada dialogowa obejmuje także wymianę naszych poszczególnych odpowiedzi. Dialog prowadzimy wiedząc, że nie zawsze będziemy w stanie się ze sobą zgodzić.

KRISTINA TONN

NIECH TO BĘDZIE PRAWDZIWA ROZMOWA

„Jedną z najrzetelniejszych form szacunku jest uważne słuchanie”. Ten cytat z Bryanta McGilla wywarł ogromny wpływ na mnie osobiście i na moją pracę referentki w dziedzinie kształcenia dorosłych i wciąż stanowi dla mnie wyzwanie. Zajmuję się edukacją etyczną w Bundeswehrze, a tu zasadnicze znacznie ma udana i konstruktywna komunikacja, która dopuszcza rozmaite poglądy i odmienne postawy oraz otwiera przestrzeń dla krytycznego dialogu. W poniższym tekście chciałabym przedstawić Państwu moją działalność w Centrum Edukacji Etycznej w armii niemieckiej, a także – na przykładzie pewnych zajęć warsztatowych – zaprezentować, czym według mnie jest udana komunikacja i jakie przy tym dostrzegam wyzwania.

Centrum Edukacji Etycznej w siłach zbrojnych RFN. Czym się zajmujemy?

Centrum Edukacji Etycznej w Niemieckich Siłach Zbrojnych (Zentrum für ethische Bildung in den Streitkräften in Deutschland, Zebis) zostało założone w 2010 roku w Hamburgu na zlecenie Katolickiego Biskupa Polowego. Organem prowadzącym Zebis jest Katolickie

Duszpasterstwo Wojskowe – instytucja prawa publicznego. Katolickie Duszpasterstwo Wojskowe jest organem kurii Katolickiego Biskupa Polowego dla Bundeswehry.

Zebis jako kościelny partner edukacyjny Bundeswehry wspiera rozwijanie kompetencji etycznych, potrzebnych przy rozstrzyganiu aktualnych zagadnień: Jak można, działając w trudnych warunkach, podjąć właściwą decyzję w danej sytuacji? Które wartości są obowiązujące? Jak po ekstremalnym doświadczeniu poddać refleksji to, co się przeżyło, i jak sobie z tym poradzić? Oto przykładowe pytania natury etycznej, jakie stawiają sobie żołnierze i żołnierki. Zebis żywo uczestniczy w wymianie wiedzy i doświadczeń między Bundeswehrą, opinią publiczną, Kościołem i kręgami polityki. Za pośrednictwem wydarzeń o ogólnokrajowym zasięgu i międzynarodowej gazety internetowej inicjuje dialog między społeczeństwem a środowiskiem żołnierskim.

W sferze etyki pokojowej i wojskowej Zebis wypracowuje formaty edukacyjne dla duszpasterzy i żołnierzy, zwłaszcza wojskowej kadry dowódczej. Na płaszczyźnie naukowej współpracuje z partnerami krajowymi i międzynarodowymi oraz z cywilnymi i wojskowymi instytucjami badawczymi.

Dlaczego konstruktywna komunikacja jest tak ważna, a zarazem tak trudna

Podstawową część naszej pracy stanowi otwarta i konstruktywna komunikacja, która dopuszcza do głosu i włącza do rozmowy różnorakie poglądy. Kształcenie etyczne żołnierzy może udać się tylko wówczas, kiedy unikamy czysto instruktywnej postawy pouczającej, a zamiast niej proponujemy zajęcia nastawione na rozmowę, komunikację i dyskusję, a towarzyszy im szeroki wachlarz metod dobranych specyficznie do profilu grupy docelowej i obszerny materiał pomocniczy.

Komunikacja udaje się, jeśli jej uczestnicy mają na uwadze horyzont doświadczeń partnerów rozmowy i zaczynają – choć brzmi to banalnie – słuchać. W ten sposób dotarliśmy do pierwszej przeszkody w udanej komunikacji: uważnego słuchania.

„Bądź otwarty na to, co słyszysz, i nie oceniaj tego od razu”. Łatwo powiedzieć, trudno zrobić. W procesie komunikacji może wystąpić wiele czynników zakłócających. Coś rozprasza naszą uwagę albo może nie zgadzamy się z jakimś poglądem i dlatego nie potrafimy otworzyć się na słuchanie, więc automatycznie przyjmujemy postawę obronną. Często słuchamy tylko po to, aby przekazać rozmówcy nasz własny pogląd, nie zaś aby (najpierw) przyjąć i zrozumieć jego wypowiedź. Być może przerywamy mu albo, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, reagujemy mimiką i gestem, zanim w ogóle powiedzieliśmy choć słowo. Jednak nasz rozmówca z pewnością to dostrzeże, poczuje, że nie jest traktowany poważnie, i może poczuć się urażony. W ten sposób stwarzamy atmosferę, w której ujawnia się postawa obronna i powstają nieporozumienia.

Obustronnym warunkiem udanej komunikacji jest danie rozmówcy przestrzeni tak, aby mógł spokojnie i bez przerywania przedstawić swój pogląd. Zakłada to jednak, że słuchacz, po pierwsze, jest w tym momencie obecny duchem i nic nie rozprasza jego uwagi, a po drugie, że zdoła przynajmniej wysłuchać poglądów innych niż jego własne. W trakcie debaty szybka wzajemna wymiana argumentów sprawia, że dyskusja jest ożywiona, ale też staje się często zaczepna, bliska kłótni.

Komunikacja funkcjonuje na prawach wzajemności, potrzebuje partnera. A komunikacja, która ma być czymś więcej niż tylko potwierdzaniem własnych poglądów, potrzebuje partnera krytycznego. Wzajemny musi też być szacunek w trakcie słuchania: tak, jak mój rozmówca słusznie – zwłaszcza na zajęciach dydaktycznych – oczekuje, że go wysłucham, tak i mnie wolno oczekiwać tego samego. Bowiem dopiero wymiana argumentów i uzasadnień oraz weryfikacja własnej postawy sprawiają, że rozmowa staje się dyskusją.

„Chyba wolno mi to raz głośno powiedzieć!” albo: „Mamy przecież wolność słowa!” to tylko pojedyncze cytaty – takie słowa wielokrotnie padają również na moich seminariach. Czy faktycznie chcemy wysłuchać cudzych opinii, czy tak naprawdę chcielibyśmy tylko uzyskać potwierdzenie naszych własnych? Ściśle wiąże się z tym pytanie, czy chcielibyśmy podjąć otwartą dyskusję – ostatecznie zakłada ona, że i my spojrzymy samokrytycznie na nasze poglądy.

Pluralizm poglądów cechuje i kształtuje naszą codzienność – czy to w rodzinie, w kręgu przyjaciół, w pracy czy w polityce – i dobrze, że tak jest. Nowoczesne demokratyczne społeczeństwa są nie do pomyślenia bez pluralizmu. Dzięki niemu można praktykować rozmaite style życia, zainteresowania i przekonania. Nie zawsze jednak można je ze sobą pogodzić, dlatego w pewnych warunkach prowadzą do konfliktów. Na „Chyba wolno mi to raz głośno powiedzieć!” można zareagować słowami: „Chyba wolno mi raz głośno temu się sprzeciwić!” i już wpadamy w wir debaty, w której naprzeciw siebie stają niedające się pogodzić opinie. Będzie ona konstruktywna wtedy, kiedy każda ze stron przynajmniej wykaże gotowość do wysłuchania odmiennego poglądu i będzie krytycznie weryfikować własną postawę i swój ciąg argumentacji. W efekcie może narodzić się proces wspólnego uczenia się i doświadczania. Możemy też dzięki temu wiele dowiedzieć się o naszych rozmówcach: Dlaczego ktoś przyjął określoną postawę? Jakie doświadczenia ją uformowały? Skąd rozmówca czerpie informacje i na ile logiczne są jego argumenty?

Taka forma dialogu jest nie tylko barwna i pouczająca – mnie osobiście sprawia też przyjemność. Seminaria oparte na dyskusji są zarówno dla prowadzącego, jak i dla uczestników, interesujące i pouczające, umożliwiają wspólne wzrastanie.

Przykład z praktyki: warsztaty dla zawodowych oficerów z Francji, Polski i Niemiec

Chciałabym przedstawić przykład z mojej pracy zawodowej, w którym główną rolę odgrywa udana i kontrowersyjna komunikacja na wrażliwe tematy ze sfery pamięci i wspomnień.

Raz w roku Zebis wspólnie z niemiecką Fundacją im. Maksymiliana Kolbego (*Maximilian-Kolbe-Stiftung*)¹ organizuje „Międzynaro-

¹ Fundacja im. Maksymiliana Kolbego została utworzona w 2007 roku za zgodą polskiej i niemieckiej Konferencji Biskupów przez zgromadzenie członków niemieckiego Maximilian-Kolbe-Werk (Dzieło im. Maksymiliana Kolbego). Celem Fundacji jest tworzenie i wspieranie inicjatyw, które łączą ludzi w Europie na dro-

dowy warsztat dla oficerów poświęcony przeszłości Auschwitz i jej skutkom”. Zajęcia trwają tydzień i odbywają się w Centrum Dialogu i Modlitwy² w Oświęcimiu – w 2019 roku odbyły się już po raz ósmy³. Do udziału zaproszeni zostali zawodowi oficerowie z Polski, Francji i Niemiec, razem 30 osób. Celem zajęć było przejście od refleksji nad dzisiejszym znaczeniem Auschwitz do dialogu i procesu wspólnego uczenia się tego, jak radzić sobie z doświadczeniem przemocy i jego następstwami, a w rezultacie sformułowanie wniosków, odpowiadających etycznej powadze zagadnienia przemocy.

Dlaczego taki warsztat?

Pamięć o Auschwitz, Holokauście i II wojnie światowej należy do podstawowego zasobu tożsamości społeczeństw Europy. Wszystkie trzy kraje – Francja, Polska i Niemcy – były uczestnikami tamtych wydarzeń i zostały głęboko dotknięte ich skutkami: Niemcy jako agresor, który rozpętał II wojnę światową i sprawca zbrodni naziistowskich, Francja i Polska jako uczestnicy i zwycięzcy wojny, ale przede wszystkim ofiary niemieckiej okupacji i rządów zbrodniczego nazistowskiego reżimu bezprawia – dotyczy to zwłaszcza Polski.

To, że pamięć o Auschwitz należy do podstawowego zasobu tożsamości społeczeństw Europy, nie może jednak przysłonić faktu, że wspomnienia tamtych wydarzeń są w każdym kraju inne, niekiedy nawet

dze pojednania, aby ponad narodowymi ograniczeniami powstawały wspólnoty, które za główny cel działań stawiają sobie osobiste spotkanie i wyróżniają się taką solidarnością, w której ramach wszyscy uczestnicy są dającymi i biorącymi, obdarującymi i obdarowanymi.

² Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu powstało w 1992 roku. Jest to instytucja Kościoła katolickiego, którą powołał do życia krakowski arcybiskup kardynał Franciszek Macharski przy poparciu biskupów z całej Europy i w porozumieniu z przedstawicielami organizacji żydowskich. Intencją Centrum jest stworzenie w pobliżu byłego obozu centralnego Auschwitz miejsca dla wszystkich poruszonych tym, co tu się wydarzyło. Centrum zaprasza każdego, niezależnie od wyznawanej religii, kto chciałby poświęcić tu czas na refleksję, spotkanie, uczenie się i modlitwę. Centrum ma być formą uczczenia pamięci ofiar i przyczyniać się do budowania w świecie wzajemnego szacunku, pojednania i pokoju.

³ W 2020 roku z powodu pandemii koronawirusa warsztaty trzeba było odwołać.

przeciwstawne. Wiele z tego, co wydarzyło się w Auschwitz, wciąż żyje w pełnych napięć refleksjach o tym, co to miejsce symbolizuje. Auschwitz ciąży na naszej współczesności i odciska na niej piętno.

Napięcia te, wywołane przez drastyczne doświadczenia przemocy, nadal żyją w odmiennych wariantach pamięci o Auschwitz. Ale ludzką skłonność do stosowania przemocy trzeba poddać refleksji i wyciągnąć z niej wnioski. W tym celu trzeba – z wzajemnym uszanowaniem – wysłuchać każdej opowieści i zaakceptować ją. Tylko tak można przezwyciężyć odmienną perspektyw i stworzyć warunki dla dialogu i wspólnego uczenia się, w którego ramach różnice te będą mogły się pomieścić, a żadna nie zostanie unieważniona. Właśnie takie wyzwanie podejmują międzynarodowe warsztaty dla oficerów w Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu. Zapraszamy uczestników, chcemy postarać się, abyśmy wspólnie uświadomili sobie doświadczenie związane z Auschwitz, ale i poddali refleksji odmienną perspektyw oraz kontekstów doświadczeń i interpretacji, które wnoszą uczestnicy zajęć, i podjęli na ten temat dialog.

Szczególną uwagę poświęcamy przy tym specyficznym wyzwaniu wojskowej kultury pamięci w podejściu do doświadczenia przemocy. Odpowiedzialność za stosowanie przemocy ciąży na żołnierzach w sposób szczególny, ponieważ w pragmatyce swych obowiązków żołnierskich mają do niej prawo, a zarazem są w równie szczególny sposób narażeni na jej skutki. Refleksja nad przemocą – zarówno w perspektywie aktywnej, jak i pasywnej – jest więc podstawą kształtowania tożsamości żołnierskiej.

Przed przejściem do głównego tematu warsztatów przedstawiamy porównawczo, jak pamięć o Auschwitz i II wojnie światowej rozwijała się we Francji, w Polsce i w Niemczech. Taki rzut oka na różne podejścia do odmienności wspomnień pokazuje wyraźnie, w jakim stopniu procesy i narracje ze sfery polityki pamięci należy rozumieć jako społeczne próby przezwyciężenia trudnych doświadczeń przemocy i jak silnie wyrastające stąd tożsamości odciskają się na wzajemnych stosunkach społeczeństw i narodów.

„Każdy naród tworzy własne interpretacje i mity historyczne, które przekazuje swoim członkom, a przynajmniej próbuje przekazać,

jako pamięć zbiorową. To samo wydarzenie historyczne jest w różnych krajach interpretowane z odmiennych perspektyw i przez różne grupy zupełnie inaczej⁴.

Różne pamięci i odmienne narracje tworzą napięcie i stanowią wyzwanie dla uczestników wspomnianych warsztatów, ale zarazem płynnie z nich korzyść. Polski żołnierz, którego przodkowie mogli – co bardzo prawdopodobne – ucierpieć pod niemiecką okupacją, może nawet byli więźniami obozu koncentracyjnego, jest inaczej poruszony i inaczej to przeżywa niż żołnierz niemiecki, którego przodkowie żyli w okresie III Rzeszy i być może współpracowali z reżimem nazistowskim. W warsztatach biorą udział potomkowie narodów, które podczas II wojny światowej były sprawcami, ofiarami i zwycięzcami – wrogami albo sprzymierzeńcami. Dziś, ponad 70 lat później, łączy ich zawód żołnierza, a w konsekwencji także wspólne doświadczenie służby i akcji. Armie wszystkich trzech państw – Francji, Polski i Niemiec – aktywnie uczestniczą w operacjach międzynarodowych, często wspólnie.

Nasze zajęcia warsztatowe stawiają sobie ambitne zadanie inicjowania otwartego dialogu mimo drażliwości tematu – albo właśnie z tego powodu. Jak w dyskusji i refleksji nad dzisiejszym znaczeniem Auschwitz można rozpocząć wspólny proces uczenia się i co zrobić, aby nie dopuścić do powtórzenia się tamtych zbrodni?

Autentyczne wspomnienie jako fundament trwałego pojednania, pisze Thomas Hoppe⁵, powinno służyć trzem celom. Po pierwsze, polityka państw, na których ciąży sprawstwo cierpień, powinna zmierzać do pomnażania sprawiedliwości, a w tym celu dbać o to, by pamięć zbiorowa nie traktowała selektywnie faktów historycznych. Po drugie, autentyczne wspomnianie zawsze powinno służyć sprawiedliwości rozumianej jako przywracanie pamięci o ofiarach. Kiedy oddaje się im głos i stają się słyszalne w przestrzeni publicz-

⁴ S. Altmeyer, R. Boschki, „Sicher herauslösen aus der Sprache, die hier gilt” (Imre Kertész) [w:] *Erinnerungslernen unter den Bedingungen öffentlicher Gedenkkultur*, red. M. Ebner, Neukirchner Verlag 2008, s. 381-409, 303.

⁵ T. Hoppe, *Authentische Erinnerung – Fundament für tragfähige Versöhnung, „Gewalterfahrungen. Wege zur Versöhnung, Ost-West Europäische Perspektiven”*, 2 (2018), s. 82-89, 87.

nej, w powszechnym dyskursie, za każdym razem odbudowuje się część ich godności.

Dla warsztatów z żołnierzami polskimi, francuskimi i niemieckimi szczególnie istotny jest trzeci z wymienionych przez Thomasa Hoppego punktów: autentyczne wspomnianie powinno trwale zapobiec powtórzeniu się doświadczeń przemocy. Służą temu – oprócz wielu innych procesów przepracowywania i inicjatyw na rzecz pojednania we wszystkich sferach aktywności państwa, zarówno instytucjonalnie, jak i indywidualnie – również działania edukacyjne. Nasze warsztaty stwarzają uczestnikom, organizatorom i referentom przestrzeń, w której można uwrażliwić się i zastanowić nad własną pracą, w tym szczególnym przypadku – pracą zawodową żołnierza, i przystąpić do otwartej rozmowy, uwzględniającej doświadczenia innych osób.

Organizatorom warsztatów chodzi o to, by przekazać uczestnikom wiedzę o tamtych wydarzeniach i ich kontekstach, wytworzyć empatię dla ofiar, uprzytomnić odniesienia do kręgu dzisiejszych doświadczeń, a przede wszystkim wspierać otwartą dyskusję. W tym celu trzeba przede wszystkim umieć wysłuchać innych, zrobić miejsce cudzym doświadczeniom i wzorcom pamięci, pogodzić się z tym, że w różnych krajach są one odmienne. Przykłady z warsztatów przeprowadzonych w minionych latach pokazują, że jest możliwe i pożądane, aby w bardzo otwartych, niekiedy kontrowersyjnych dyskusjach naświetlać tematy z rozmaitych stron i budzić w ten sposób zrozumienie dla różnic w postrzeganiu i ocenie historii w tych trzech kulturach.

Poprzez stwarzanie możliwości rozmowy i dyskusji ze specjalistami z różnych dyscyplin i osobami zaangażowanymi żołnierze mają możliwość wnieść do rozmowy własne doświadczenia. Zawsze ważne są przy tym trzy wymiary rozmowy: wiedza, refleksja i dialog. Wiedza o tym, co i dlaczego wydarzyło się w Auschwitz w latach reżimu nazistowskiego. Refleksja w sensie autorefleksji nad związkami przyczynowo-skutkowymi i oddziaływaniem systemu na zachowania jednostki: Jak ja bym się wówczas zachował? Czy miałbym odwagę stawić opór albo pomóc ofiarom? Czy ja też stałbym się

częstką systemu? Jak zachowuje się dziś? Czy chcę wiedzieć? Jakie wartości są dla mnie ważne?

Debata i związane z nią pytania głęboko poruszają żołnierzy; chcieliby uzyskać odpowiedzi albo wypracować je samodzielnie. Tym sposobem automatycznie jesteśmy przy ostatnim wymiarze rozmowy: dialogu. Nabiera on dodatkowego i szczególnego znaczenia wskutek międzynarodowego składu grupy uczestników. Artykułowane są, wchodzą w dialog albo w konfrontację rozmaite narracje i osądy – jak w typowym dyskursie etycznym. W rozmowie i sporze, we wspólnym poszukiwaniu odpowiedzi, w rozważaniach i w uzasadnianiu własnego stanowiska i własnej oceny dochodzi do krystalizacji wartości.

Centralny obóz Auschwitz i obóz koncentracyjny Brzezinka (Auschwitz-Birkenau) oprócz niewyobrażalnych zbrodni symbolizują także zniszczenie więzi – więzi między człowiekiem a człowiekiem, między państwami, między ludźmi i społecznościami a państwem, zwłaszcza państwem niemieckim. Dlatego praca nad pamięcią i pojednaniem w tym miejscu służyła i służy również odtworzeniu tych relacji i pragnieniu wspólnego kształtowania przyszłości.

W obecnych czasach, kiedy znów znajdują posłuch tendencje prawicowo-populistyczne, a nawet idee otwarcie autorytarne, tym ważniejsze wydaje się, by znaleźć czas na dialog. Kultura pamięci stanowi jego ważną część, ale jednak tylko część. Ważne jest, aby wychodząc od wspomnień, rozwijać dialog konstruktywny i jeśli to możliwe także krytyczny, bowiem tylko żywy wzajemny kontakt umożliwia świadomy obrachunek z przeszłością, a przez to wzięcie odpowiedzialności za teraźniejszość i przyszłość.

Międzynarodowe warsztaty dla zawodowych oficerów w Auschwitz, które mają inspirować proces wspólnego uczenia się, jak traktować doświadczenia przemocy i ich następstwa, i w ten sposób rozwijać refleksję etyczną nad zapobieganiem przemocy i podejściem do niej, pobudzają i wspierają proces komunikacji. Otwartość i zaangażowanie, z jakimi komunikacja ta odbywała się w minionych latach, pokazują, że praca ta wciąż jeszcze – zwłaszcza w obliczu aktualnych wydarzeń politycznych w Europie i na świecie – jest ważna i nigdy nie powinna ustać.

Podsumowanie

„Komunikacja sprzyja uczeniu się. Przez całe życie” – w tych słowach katolicki biskup połowy niemieckiej Bundeswehry dr Franz-Josef Overbeck ujmuje znaczenie komunikacji. Sprzyja ona nie tylko uczeniu się; prócz tego jest konieczna w każdej relacji – osobistej, społecznej i międzypaństwowej. Komunikacja udaje się wtedy, kiedy utrzymuje w polu widzenia horyzont doświadczeń rozmówcy. Ważne jest przy tym, aby mówić otwarcie i znaleźć język odpowiedni do tych doświadczeń – taki, który nie prowadzi do pouczania się nawzajem.

EDWARD SKUBISZ

DLACZEGO EMPATIA I WSPÓŁODCZUWANIE MOGĄ BYĆ WSKAZÓWKĄ W DIALOGU SPOŁECZNYM?

Czy pojęcia „empatii” i „współodczuwania” (angielskie *compassion*) mogą w spolaryzowanej kulturze pomóc wejść na drogę dialogu? Inspiracji do odpowiedzi na to pytanie można szukać w różnych źródłach. Osobiście znajduję ją w pismach czwórki wrocławskich teologów: luterkańskich pastorów Dietricha Bonhoeffera (1906-1945) i Kathariny Staritz (1903-1953), filozofki, a później karmelickiej siostry Edyty Stein (1891-1942) oraz rabina Benno Jacoba (1862-1945). Pokazują one interesującą na gruncie intelektualnym – także dla niewierzących – refleksję nad religią i relacjami międzyludzkimi. Pisma te mają szczególną wagę również dlatego, że powstawały w bardzo trudnych czasach.

Każdy z tych teologów, szczególnie w latach 1933-1945, został bowiem skonfrontowany, w życiu osobistym i w pracy, ze spolaryzowaną kulturą i religią – we Wrocławiu, w Niemczech i w całej Europie – z nieuporządkowanym i zabójczym myśleniem o narodzie i wierze (jak nazistowska idea „niemieckiego chrześcijanina”, czyli *Deutsche Christen*). Każdy z nich odczuł boleśnie sytuację, kiedy to w 1933 roku nazistowskie Niemcy zawarły nowy konkordat

(*Reichskonkordat*), w którym podkreślono, że kościół rzymskokatolicki w Niemczech jest kościołem podległym Rzeszy. To samo spotkało również niemiecki kościół ewangelicki. W tym czasie w hiszpańskim kościele rzymskokatolickim gen. Franco urzeczywistniał narodowy katolicyzm w Hiszpanii, a we Włoszech, na podstawie konkordatu z 1929 roku – zawartego między Mussolinim a papieżem Piusem XI – religia rzymskokatolicka stała się religią państwową.

Znane jest nam hasło „dziel i rządź”. Stosowali je w praktyce Hitler i podobni mu przywódcy. W czasach głębokiego kryzysu kulturowego wymyślali przeciwnika i mobilizowali przeciwko niemu, często używając do tego pojęcia wiary, siły, które pomagały im zapanować nad kulturą. Oczywiście jest, że takie podejście nie doprowadziło do prawdziwej analizy realnie istniejących kryzysów i do poprawnego ich rozwiązania. Przeciwnie, istota tych kryzysów została zaciemniona, a one same zaostrome. Wskazanie kozła ofiarnego („wroga” naszej tożsamości, w nazistowskich Niemczech byli to Żydzi, dziś są to najczęściej uchodźcy, feminiści i osoby LGBT) jest zaś zjawiskiem jawnie świadczącym o traktowaniu religii jako narzędzia do uprawiania polityki polaryzacji.

Bonhoeffer, Stein, Jacob i Staritz różnili się, ale łączyło ich to, że: mieli odwagę cywilną, aby przeciwstawić się takiemu myśleniu oraz używaniu religii jako narzędzia polityki nienawiści, właśnie ze względu na swoją bliską więź z Bogiem, a tym samym zaangażowanie i solidarność z drugim człowiekiem. W czasach, w których znowu odczuwamy coraz silniejszą polaryzację, mogą oni być dla nas przewodnikami. Podążając za nimi, możemy znaleźć odpowiedź na pytanie, jak prowadzić dialog dzisiaj.

Religia i krytyka religii – wyzwanie teologiczne w kulturze

Powyżej wskazałem na religijny aspekt polaryzacji, który obserwujemy, gdy rozważamy zjawisko kozła ofiarnego. Polaryzacja i myślenie grupowe prowadzą do myślenia o wrogu – wrogu, którego należy wyeliminować, aby zabezpieczyć tożsamość własnej grupy.

To ogólne zjawisko. W każdym czasie ludzie, także grupy religijne, wpadali i wpadają w tę pułapkę.

Zauważyli to Bonhoeffer, Stein, Jacob, Staritz. Dlatego istnieje także wywodząca się ze środowiska wierzących krytyka religii, czyli inaczej mówiąc: teologia krytyczna (znana już z Biblii, z opowieści o złotym cielcu, z krytycznego stosunku proroków do ofiary czy piętnowania hipokryzji kapłanów przez Jezusa). W teologii chrześcijańskiej jest również znana z koncepcji *Ecclesia semper reformanda*, Kościoła jako instytucji, która musi zawsze zadawać sobie pytanie, czy działa w służbie zbawienia ludzi i czy nie zajmuje się tylko sobą i swoją władzą.

Dlatego – i tu zadanie dla wspólnot religijnych, aby o tym przypominać – krytyka religii dotyczy również każdego człowieka i każdej instytucji, która sprawuje znaczącą władzę, z pewnym elementem (nawiązaniem) „religijnym” lub bez niego. I tu trzeba wyraźnie zaznaczyć, że nie chodzi jedynie o proste wskazywanie na błędy, ale o słuchanie głosu tych, którzy jako kozły ofiarne żyją w strachu.

Taką teologię kozła ofiarnego jako sposobu myślenia ukrytego w argumentacji stosowanej przez władzę oraz w mechanizmie podziału i rządzenia widzimy – w formie zsekularyzowanej – w czasach nazistowskich. Nie bez powodu ks. Józef Tischner często przestrzegał przed „totalitarną sakrologią”, kiedy mówił o pokusie Abrahama (czy ma zabić swojego syna), jako o pokusie totalitaryzmu¹. Ten sposób myślenia zamyka każdy dialog w religii i w kulturze (a także w polityce, edukacji itd.). Ale istnieje alternatywa: działanie prowadzone z wrażliwością na drugiego człowieka – o czym mówi koncepcja współodczuwania – i wiarą krytyczną. Przy czym belgijski filozof Marc De Kesel słusznie zadaje pytanie o fundament tej krytyki². Mnie zaś wydaje się, że należy przede wszystkim słuchać głosu ludzi, którzy żyją w strachu. Przyjmując tę perspektywę jako podstawową.

¹ J. Tischner, *Rekolekcje Paryski*. Kraków 2013, J. Tischner, J. Żakowski, *Tischner czyta Katechizm*. Kraków 1996, s. 176.

² https://marcdekesel.weebly.com/uploads/2/4/4/4/24446416/religion_as_critique_def.pdf [dostęp 06.10.2020].

Empatia i współodczuwanie

Edyta Stein w swojej pracy zadaje pytanie: „Co daje nam możliwość rozpoznania innego ciała jako ciała żywego z własnymi odczuciami i jak mam szansę komunikować się z tą drugą osobą?”³. Opierając się między innymi na własnych doświadczeniach, jako pielęgniarki na froncie I wojny światowej, mogła potem napisać, że empatia wykracza poza postrzeganie siebie i pozwala przekraczać granice indywidualności. „W ten sposób empatia jako podstawa doświadczenia intersubiektywnego staje się warunkiem świadomości istnienia świata zewnętrznego”.

Holenderski teolog Henri Nouwen rozszerzył rozumienie empatii. Według niego, kiedy mówi o świadomości powrotu do domu, powrotu do Boga – Boga, który żyje w każdym człowieku, to coś intymnego i również coś społecznego⁴. Chodzi o tę świadomość, że Bóg jako Ojciec lub Matka, który/a nam wybacza, „mieszka” w nas. Mamy to Miłosierdzie „w sobie”. Nouwen pisze też o miejscu w nas samych, w którym „strach i nienawiść już nie są w stanie przetrwać”⁵. Dzięki temu możemy „zrozumieć, jak zaangażować się w walkę o sprawiedliwość i pokój na świecie”, bo: „Współodczuwanie jest cechą serca, która umożliwia osobom, w różnym wieku i mających różny styl życia, spotykać się i tworzyć wspólnotę”⁶. Dlatego Nouwen zamieszkał niedaleko Toronto, we wspólnocie „l’Arche Daybreak” z osobami z niepełnosprawnością umysłową.

Empatia i współodczuwanie są, jak sądzę, pojęciami, które się uzupełniają. Dzięki temu możemy również zaktualizować ładunek lub siłę obecną w tekstach Stein, Staritz, Jacoba i Bonhoeffera, a nawet używać ich jako krytycznych i leczniczych pojęć, aktualnych również w naszych czasach. Przybliżyć je omawiając teksty angielskiej religioznawczyni Karen Armstrong, amerykańskiej filozofki Marthy Nussbaum oraz holenderskiego dziennikarza Rutgera Bregmana.

³ E. Stein, *Zum Problem der Einfühlung*. Freiburg 2008 s. 72.

⁴ H. Nouwen, *Powrót syna marnotrawnego*. Poznań 1992.

⁵ idem, *Bidden met ikonen*, Heeswijk 2018. s. 26–27. Tłumaczenie własne.

⁶ H. Nouwen, W. Gaffney, *Course of Life and Fulfillment*. Garden City NY 2005, s. 73.

Parę uwag na temat pojęcia współodczuwania

Karen Armstrong, w swojej książce „Twelve Steps to a Compassionate Life”⁷, pokazuje, że współodczuwanie jest obecne w każdej religii, bowiem każda religia zna tzw. złotą zasadę: traktuj drugą osobę tak, jak chcesz być traktowanym. Podkreśla to, ponieważ różne systemy wierzeń, czy też religia jako taka, są kojarzone z nienawiścią i przemocą, której dopuściło się wielu ludzi. Autorka (myślę, że śladami naszych teologów z Wrocławia) wskazuje, że religia nawołuje do sprawiedliwego życia, transcendentnej obecności miłosierdzia w nim i każdym człowieku. Jest to zaś sprzeczne z nadużyciami religii, przeciw czemu protestowali Bonhoeffer i inni.

W pierwszym rozdziale książki Karen Armstrong streszcza dyskusję na temat tego, czy człowiek jest z natury dobry czy zły. Niektórzy ludzie postrzegają *homo sapiens* z innej perspektywy niż religijna, na przykład z pozycji pozytywizmu naukowego (teorii ewolucji) czy neoliberalizmu (kapitalizmu) i widzą człowieka jako istotę samolubną, nastawioną wyłącznie na realizowanie własnych potrzeb. Za biologami Armstrong wskazuje na obecny w człowieku instynkt przetrwania: musimy jeść, walczyć, uciekać i rozmnażać się. Tak jesteśmy „zaprogramowani”. Ale podczas ewolucji jednokomórkowych istot, przez gady, ssaki, do *homo sapiens*, został opracowany inny program (w innym miejscu naszego mózgu), co dało nam naturalną zdolność do bycia uczuciowymi i dbania o innych. W przeciwieństwie do większości zwierząt ssaki troszczą się o swoje potomstwo. Szczególnie w przypadku ludzi istnieje naturalna zdolność myślenia o innych i dokonywania emocjonalnych wyborów: mówimy tutaj o emocjach i umiejętności empatii i współodczuwania.

Również Martha Nussbaum zajmuje się tematem współodczuwania w książce „Oplevingen van het Denken” (*Przełomy myśli. Inteligencja emocji* – tłumaczenie E.S.)⁸. Opierając się na pracach psychologów

⁷ K. Armstrong, *Twelve Steps to a Compassionate Life*. New York 2010; por. <https://charterforcompassion.org/12-steps-compassion-booklet> [dostęp 06.10.2020].

⁸ M. Nussbaum, *Oplevingen van het denken. Over de menselijke emoties*. Amsterdam 2004.

takich jak Winnicott, Nussbaum opisuje znaczenie sztuki i literatury dla dorosłych, ale także opowieści i zabawy dla dzieci (z pedagogicznego i psychologicznego punktu widzenia) i tego, w jaki sposób wpływają na rozwój empatii i współodczuwania⁹.

Moją uwagę zwrócił następujący cytat: „Narracyjne dzieła sztuki, (...) opowiadanie historii i gra narracyjna są niezbędne, aby dziecko mogło kształtować poczucie bycia samemu, poczucie wewnętrznego świata. Jego zdolność do bycia samemu (jeśli ktoś nie opiekuje się nim przez chwilę) jest wspierana przez umiejętność wyobrażania sobie obecności obiektu opiekującego, gdy jest on nieobecny, i zabawy z tą obecnością i nieobecnością za pomocą zabawek, które spełniają funkcję »obektu przejściowego«” (tłumaczenie E.S.)¹⁰.

Nussbaum wskazuje na znaczenie literatury i sztuki, teatru i muzyki, ale także na znaczenie kreatywności i zabawy, stymulowanych właśnie przez literaturę i sztukę. Umożliwiają one wczuwanie się w inną osobę, pozwalają na rozwijanie swojego wewnętrznego świata i niezależnego myślenia oraz działania – bez odreagowywania straty i nieszczęścia przez polaryzujące myślenie i działanie nienawistne.

Rutger Bregman w artykule zamieszczonym w holenderskiej gazecie internetowej „De Correspondent”¹¹ wskazuje na delikatny związek między empatią a współodczuwaniem. Podobnie jak Armstrong, odnosi się do badań empirycznych, które pokazują, że ludzie są naturalnie dobrzy i chcą sobie pomagać. Ignoruję tutaj świadomie szczegóły, które podaje na podstawie empirycznych badań psychologicznych Bregman, muszą jednak wskazać na obserwację, że ludzie są dla siebie naturalnie życzliwi, ale gdy dotyczy to osób z ich własnej grupy. Zdolność do empatii wobec drugiego jest więc często ograniczona do osób z najbliższego otoczenia. Na przykład, jeśli podzielilibyśmy się tutaj na ludzi w brązowych i niebieskich koszulkach, brązowi, nie zdając sobie z tego sprawy, wkrótce pomyśleliby, że są lepsi od

⁹ Por. <https://www.nobelprize.org/prizes/literature/2018/tokarczuk/lecture/> [dostęp 06.10.2020].

¹⁰ M. Nussbaum *op. cit.*, s. 207-208.

¹¹ <https://decorrespondent.nl/8125/empathie-is-niet-de-oplossing-maar-de-oorzaak-van-onze-grootste-problemen/2451403776250-b1004f44> [dostęp 05.10.2020].

niebieskich. I na odwrót. Bregman nawiązuje do filmu „Blue-eyed” (*Niebieskoocy*) – rejestracji eksperymentu amerykańskiej nauczycielki Jane Elliot z 1968 roku. Jane Elliot powiedziała swojej klasie, że istnieje substancja, melanina, która sprawia, że ludzie, którzy ją mają, są inteligentniejsi i lepsi niż ludzie, którzy jej nie mają. Dodała, że tylko ludzie o brązowych oczach mają melaninę, dlatego powinni być traktowani z większym szacunkiem przez osoby o niebieskich oczach, ubierać się inaczej, itp. Uczniowie szybko w to uwierzyli. Człowiek może być z natury dobry, ale z natury też jest ksenofobiczny.

I tutaj dotykamy problemu polaryzacji, myślenia w kategoriach „my” i „oni”. Ponieważ, jak pokazują Bregman i Elliot, jeśli zdecydowano – autorytarnie – że brązowi są lepsi od niebieskich, brązowi będą również zachowywać się lepiej niż niebiescy, a niebiescy gorzej. Tak to działa. I być może empatia jest zbyt ograniczona, żeby przebić się przez taki mechanizm.

W swoim artykule Bregman wskazuje na kolejne ograniczenie empatii, bez uszczerbku dla samego jej znaczenia. Zwraca też uwagę na kwestię zbyt dużej liczby cierpiących osób. Możemy sobie wyobrazić cierpienie innego, ale cierpienie tysięcy ludzi? Gdy jesteśmy w grupie i jedno z nas jest chore, a wiemy, że drogi lek byłby w stanie pomóc, chętnie wyciągniemy portfele. Ale kiedy, biorąc pod uwagę nasze ograniczone zasoby, musimy dokonać wyboru między dwojgiem lub trojgiem chorych? Cierpienie w mojej rodzinie, sąsiedztwie, środowisku jest bardziej odczuwalne niż cierpienie tak wielu ofiar wypadków, wojen lub klęsk żywiołowych, które widzimy codziennie w telewizji. Dotykamy tutaj granic empatii: nie mogę wczuć się w cierpienie tak wielu osób.

Natomiast, w przeciwieństwie do pojęcia empatii, współodczuwanie idzie o krok dalej. To nie czucie i dzielenie cierpienia innych ludzi (jesteśmy w tym ograniczeni), więc nie jest to litość (lub nie tylko litość i nie tylko dla ludzi z własnej grupy), ale chęć dostrzeżenia i dostrzeżenie cierpienia innych – i odpowiedniego postępowania. Spójrzmy na profesjonalnych opiekunów, pielęgniarzy i lekarzy. Gdyby poczuł się jak pacjenci, wkrótce wypaliliby się. Być może moglibyśmy więc opisać współodczuwanie jako empatię z dystansu.

Strategia. Trzy przykłady

1. Karen Armstrong i jej „Karta Współodczuwania”.

W 2009 roku Karen Armstrong zaprosiła ludzi różnych religii z całego świata do wspólnego opracowania „Karty Współodczuwania” (*Charter for Compassion*), jako deklaracji o współodczuwaniu, będącej elementarną częścią każdej religii, i jako deklaracji przeciw nadużywaniu religii. Ta karta została ogłoszona i zaakceptowana w 2009 roku w sześćdziesięciu różnych miejscach na świecie: w synagogach, meczetach, kościołach i świątyniach, a także w świeckich klubach prasowych i budynkach operowych. Od tego momentu na całym świecie małe i duże grupy, szkoły, parafie, a nawet 68 miast, rozwijają działania, konkretyzując różne aspekty Karty. Oznacza to, że ludzie na całym świecie przekraczają granice polaryzacji. Robią to poprzez konkretne działania w różnych dziedzinach. Przegląd tego imponującego zjawiska można znaleźć na stronie: <https://charterfor-compassion.org>.

Karta Współodczuwania:

Zasada współczucia leży w centrum wszystkich tradycji religijnych, etycznych i duchowych, wzywając nas do tego, by zawsze traktować innych tak, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Współczucie każe nam wytrwale dążyć do łagodzenia cierpień naszych bliźnich, do tego, by usunąć samych siebie z centrum świata i umieścić tam innego człowieka oraz do poszanowania nienaruszalnej świętości każdej istoty ludzkiej, poprzez traktowanie każdego, bez wyjątku, z bezwzględną sprawiedliwością, równością i szacunkiem.

Jest również niezbędne, żeby zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym, konsekwentnie i ze współczuciem powstrzymać się od zadawania bólu. Agresywne, złośliwe, szowinistyczne lub samolubne wypowiedzi i działania, wyniszczanie, wykorzystywanie i pozbawianie kogokolwiek podstawowych ludzkich praw, a także wzbudzanie nienawiści przez oczernianie innych – nawet naszych wrogów – jest zaprzeczeniem wspólnego nam wszystkim człowieczeństwa. Przyznajemy, że nie daliśmy rady kierować się w życiu

empatia, a nawet, że niektórzy z nas przyczynili się do wzrostu ludzkiego cierpienia w imię religii.

Dlatego apelujemy do wszystkich kobiet i mężczyzn ~ aby ponownie uczynić empatię sednem moralności i religii ~ aby powrócić do starożytnej zasady, mówiącej że każda interpretacja świętych pism, która prowadzi do przemocy, nienawiści i pogardy, jest niewłaściwa ~ aby zadbać o to, by młodzież miała dostęp do dokładnych i wiarygodnych informacji o odmiennych tradycjach, religiach i kulturach ~ aby zachęcać do pozytywnej oceny różnorodności kulturowej i religijnej ~ aby kultywować świadome współodczuwanie cierpienia ze wszystkimi istotami ludzkimi, nawet tymi, które uważamy za wrogów.

Istnieje pilna potrzeba, aby w naszym pełnym podziałów świecie uczynić współczucie zrozumiałą, jasną i dynamiczną siłą. Zakorzenione w determinacji do przekraczania egoizmu, współczucie może przełamywać bariery polityczne, dogmatyczne, ideologiczne i religijne. Zrodzone z naszej głębokiej współzależności, współczucie jest podstawą relacji międzyludzkich i spełnionego człowieczeństwa. Prowadzi do oświecenia i jest niezbędne do stworzenia sprawiedliwego systemu ekonomicznego oraz żyjącej w pokoju społeczności ogólnoświatowej¹².

W swojej książce „Twelve Steps to a Compassionate Life” Karen Armstrong rozwija dwanaście kroków do życia ze współodczuwaniem. Dotyczy to jednostek, jak i całego społeczeństwa (niezależnie od jego rozmiaru). Strategia dwunastu kroków do współodczuwania przedstawiona jest w 12 rozdziałach:

- Pierwszy krok: poznaj współodczuwanie.
- Drugi krok: spójrz na swój własny świat.
- Trzeci krok: współodczuwanie dla siebie.
- Czwarty krok: empatia.
- Piąty krok: uważność.
- Szósty krok: działanie.
- Siódmy krok: jak mało wiemy.
- Ósmy krok: jak powinniśmy ze sobą rozmawiać?
- Dziewiąty krok: troska o wszystkich.

¹² Cyt. za: <https://charterforcompassion.org/polish> [dostęp 06.10.2020].

- Dziesiąty krok: wiedza.
- Jedenasty krok: uznanie.
- Dwunasty krok: kochaj swoich wrogów.

Uważam, że nie tylko powinniśmy przetłumaczyć tę książkę na język polski, ale także zorganizować spotkania, na których będziemy o niej rozmawiać. Sądzę, że wspólne czytanie, nie tylko z teologami, i rozmowa mają ogromny sens w naszych czasach napiętej polaryzacji.

Oprócz tego, wracając do działań z „Kartą Współodczuwania”, zależy mi, aby np. z uczniami różnych szkół zrealizować krótkie filmy (na wzór filmików „Memory Walk” Anne Frank House) o konkretnych przykładach współodczuwania, praktykowanych w zwykłych sytuacjach. Mam na myśli codzienną pracę wykonywaną przez ludzi. To może być praca w szpitalach, w organizacjach takich jak „Ostoja”, „Towarzystwo pomocy im. św. Brata Alberta”, „Fundacja Arka Noego”, ale też w fabrykach, szkołach, urzędach, firmach. Chodzi więc nie tylko o taką „diakonalną” pracę, ale też podejście do drugiego człowieka w różnych sytuacjach.

2. Irlandzkie Zgromadzenie Obywatelskie (*Citizens' Assembly*)

Irlandia to kraj, w którym niektóre poważne problemy społeczne długo nie były rozwiązywane i powodowały duże napięcia. Politykom nie udało się ustalić konsensusu w sprawie aborcji, zaś pytania o szereg zagadnień, np. jak radzić sobie z zagrożeniem ekologicznym czy problemem demograficznym, powodowały rosnącą polaryzację społeczeństwa.

Próbując zmienić tę sytuację, w 2016 roku, 99 losowo wybranych osób zostało zaproszonych do omówienia różnych problemów i sformułowania wniosków legislacyjnych do parlamentu (*Izb Oireachtas*). Ludzie, którzy się wzajemnie nie znali i prezentowali bardzo różne opinie, spotykali się w małych grupach przez kilka weekendów. Poznawali się, stawali się bardziej otwarci na inne punkty widzenia, opowiadali sobie nawzajem własne historie i dzielili się doświadczeniami na temat omawianych problemów. Słuchali siebie, słuchali

o swoim strachu, troskach, bólu połączonych z tymi doświadczeniami. Potem, jako wspólnota formułowali (i formułą do dzisiaj) propozycje rozwiązania wspólnych problemów. W ten sposób w Irlandii zmieniono rygorystyczne przepisy dotyczące aborcji i zalegalizowano małżeństwa homoseksualne.

W raporcie z pierwszego spotkania na temat aborcji znalazł się taki zapis: „Podsumowując, był to bardzo trudny temat. Próbowaliśmy sobie z nim poradzić posługując się metodą współodczuwania. Nie miało być żadnych zarzutów wobec *pro-choice* lub przygnębienia z powodu *pro-life*. Uświadomiliśmy sobie, że Irlandia idzie naprzód i że zmiana jest potrzebna, a współpraca nad tą zmianą, a nie przeciwko sobie – dotyczy również *Izb Oireachtas*” (tłumaczenie – E.S.)¹³.

Ten przykład dotyczy nie tylko aborcji, ale pokazuje jak działać jako wspólnota demokratyczna. W taki sposób Zgromadzenie Obywatelskie (tak z czasem nazwano 99 przedstawicieli obywateli) eksperymentuje z nową, bardzo potrzebną formą demokracji. I nie tylko w Irlandii istnieją takie doświadczenia. Zakończone sukcesem, a czasem mniej pomyślne próby, są podejmowane także w innych krajach, np. w Kanadzie i Hiszpanii¹⁴.

3. „Vreedzame School” w Holandii

Na trzeci przykład działania związanego z pojęciem współodczuwania wybrałem holenderski program edukacyjny dla przedszkoli i szkół podstawowych.

W Holandii od 21 lat istnieje „Vreedzame School” (*Szkoła Pokojowa*). Nie chodzi tu o jedną szkołę, ale o program, który każda szkoła może wdrożyć. Został on opracowany w dzielnicy Overvecht w Utrechcie, w różnych publicznych, katolickich i protestanckich szkołach podstawowych (dla dzieci w wieku od 4 do 12 lat). Utrecht-Overvecht to dzielnica zamieszkała przez przedstawicieli licznych mniejszości, co

¹³ <https://2016-2018.citizensassembly.ie/en/The-Eighth-Amendment-of-the-Constitution/Final-Report-on-the-Eighth-Amendment-of-the-Constitution/Final-Report-incl-Appendix-A-D.pdf> [dostęp 06.10.2020].

¹⁴ Więcej o tym np. na www.allhandsondoc.com

utrudniało integrację kulturową. Częściowo z tego powodu szkoły miały poczucie, że uczniowie nie czują się tam bezpiecznie; panowała między nimi agresja i brak wzajemnego szacunku, trudno było o zaufanie między uczniami a nauczycielami oraz między rodzicami i nauczycielami. Ówczesne Centrum Doskonalenia Nauczycieli gminy Utrecht (obecnie: CED Groep) opracowało program szkolny „De Vreedzame School”, oparty częściowo na doświadczeniach i pomyślach polskiego pedagoga Janusza Korczaka¹⁵.

Od momentu wprowadzenia go w życie, w 1999 roku (w Utrechcie), jest on ciągle doskonalony. W oparciu o ten program ponad 1000 szkół (z 6000 szkół podstawowych w Holandii) realizuje systematyczną i długofalową edukację obywatelską, prowadząc w każdej klasie jedną godzinę zajęć tygodniowo przez cały rok szkolny.

Podczas zajęć uczniowie (często pochodzący z różnych kręgów kulturowych i religijnych) zastanawiają się nad własnymi emocjami i działaniami, a tematy kontynuowane są także podczas innych lekcji. W ten sposób uczniowie, prowadzeni przez wyszkolonych nauczycieli, nieustannie uczą się brać odpowiedzialność za swoje postępowanie, zarówno indywidualnie, jak i grupowo. Konkretniej mówiąc, dzieci uczą się, jak postępować w sytuacjach konfliktowych, jak osiągnąć przyjazną i bezpieczną atmosferę w klasie, jak komunikować się. Chodzi o wzajemne słuchanie się, budowanie atmosfery szacunku i zaufania, w której każdy może wyrazić swoje obawy. Dzięki temu klasa i cała szkoła działają jako demokratyczna wspólnota – wspólnota współodczuwająca.

Przy tej okazji warto wspomnieć, że w Polsce ten program rozwija obecnie Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego.

Zakończenie

Przywołane powyżej przykłady pokazują, że w spolaryzowanej kulturze możliwe są działania na rzecz dialogu. Ważne jest, aby nie

¹⁵ www.devreedzame.school.

tylko badać historię krytyki religii i rozwój koncepcji współodczuwania, ale przede wszystkim praktykować współodczuwanie. Żeby to robić potrzebujemy jednak więcej mądrych i systematycznych działań, które będą docierać do możliwie szerokiego kręgu odbiorców. Tu zaś nie do przecenienia jest praca w szkołach, z nauczycielami i młodzieżą szkolną, oraz współpraca ze wspólnotami wyznaniowymi. To właśnie bowiem w tych instytucjach kształtowane są postawy, które w dużej mierze decydują o tym, co jest fundamentem naszego życia społecznego.

ANNA GRACZYK-OSOWSKA

UCZESTNICTWO DZIECI I MŁODZIEŻY W ŻYCIU SZKOŁY

Dzieci są ekspertami i ekspertkami w swoich sprawach. Kto, jak nie one, powinien brać udział w decydowaniu o ich wspólnocie, jaką jest szkoła? Celowo użyłam zaimka „ich”, ponieważ szkoła (i tak powinniśmy my – dorośli – nauczyć się ją postrzegać) jest dla dzieci. Nie odwrotnie. To dzieci, oczywiście w dialogu z rodzicami i gronem pedagogicznym, powinny mieć decydujący wpływ na to, jak będzie wyglądać szkoła i jakie będą panować w niej zasady. Dla wielu szkół (rodziców, nauczycieli, pedagogów) takie podejście jest rewolucyjne. Tymczasem jest ono możliwe do zrealizowania małymi krokami i niezbędne, aby dać młodym ludziom szansę doświadczenia, że ich zdanie jest ważne. Uczestnictwo w życiu klasy i szkoły to ważny proces doświadczenia bycia zobaczonym i usłyszonym, uczenia się rozmowy i dochodzenia do wspólnych rozwiązań. Proces stopniowego przejmowania odpowiedzialności i zdobywania kompetencji społecznych.

Podczas prowadzonych przeze mnie szkoleń dla nauczycieli i dyrektorów, dotyczących podstaw partycypacji w szkole, proszę o wymienienie działań, projektów, programów, akcji, które – w przekonaniu uczestniczek i uczestników szkolenia – mają charakter partycypacyjny, czyli włączający i zapraszający do podejmowania wią-

żących decyzji związanych z życiem klasy i szkoły. Okazuje się, że w zasadzie takie działania podejmowane nie są lub (zgodnie z modelem drabiny partycypacji Rogera A. Harta) odbywają się one na jej najniższych szczeblach, tzn. w takich obszarach, w których do czynienia mamy z pozornym zaangażowaniem.

Najczęściej w szkole:

- manipulujemy – dorośli wykorzystują młodzież do wsparcia swoich projektów i udają, że są one inspirowane przez młodzież,
- dekorujemy – młodzi pomagają realizować inicjatywy dorosłych,
- markujemy uczestnictwo – młodzi mają niewielki lub żaden wpływ na to, co i jak robią.

Wystarczy nadmienić program uroczystości szkolnych, działań wymyślonych przez grono pedagogiczne, festynów, konkursów, dni tematycznych, przebieg dyskotek, wybór tematów do gazetki szkolnej, a także, w niektórych przypadkach, działania podejmowane i realizowane przez samorząd szkolny.

Oczywiście pojawiają się także (choć zdecydowanie rzadziej) formy, które w większym stopniu angażują młodzież w życie szkoły, a które nie tyle przyczyniają się do zwiększenia stopnia uczestnictwa, co są zdecydowanie bardziej transparentne i sprawiedliwe, jak na przykład:

- przydzielanie młodzieży zadań i informowanie jak i dlaczego są angażowani w dany projekt,
- podejmowanie decyzji przez dorosłych, ale po konsultacjach z młodzieżą,
- inicjowanie działań przez dorosłych, ale decyzje podejmowane są wspólnie z młodzieżą.

A co by się stało, gdyby wejść na kolejny poziom?

- inicjatywa i kierownictwo młodzieży?
- inicjatywa młodzieży, decyzje podejmowane w partnerstwie z dorosłymi?

Czy jesteśmy gotowi i otwarci, aby być partnerem w procesie decyzyjnym zainspirowanym przez młodzież? Jeśli nie, to warto się do takiej roli przygotować, gdyż takie przeformułowanie przyniesie całej społeczności szkolnej niezliczone korzyści. Od czego zacząć?

Dobre praktyki, z których warto skorzystać

Samorząd szkolny mógłby być świetnym ciałem doradczym szkoły, ale (jak wynika z moich rozmów szkoleniowych oraz doświadczeń z pracy w szkołach) zwykle nim nie jest. Nawet jeśli ma szczęście bycia pod opieką otwartego, zaangażowanego opiekuna (znam też takich), to zwykle jednak nowy samorząd przejmuje pakiet zdań, które przez lata były realizowane w danej placówce, nie mając przestrzeni na inicjowanie nowych działań, wynikających z bieżących potrzeb szkoły. Właściwie jedyny wybór i wpływ uczniów ogranicza się do zagłosowania w wyborach do samorządu szkolnego i z taką wizją demokracji opuszczają oni mury swoich placówek. Uczniowie za pośrednictwem samorządu nie mają w zasadzie żadnego przełożenia na decyzje podejmowane w szkole.

Dlaczego? Dlaczego szkoła nie stwarza pół dialogu z ludźmi, bez których nie istnieje? Dlaczego nie konsultuje, nie wspiera się ich ekspercką wiedzą, nie pyta o potrzeby i pomysły, nie daje przestrzeni na ich realizację? Chcę wierzyć, że odpowiedź brzmi – bo nie wie jak. Zatem podpowiadam – jury młodzieżowe.

Działanie zrealizowaliśmy w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Szczecinie. Zasada była prosta. Samorząd szkolny dostał do rozdysponowania pieniądze. Na początku było to 2 000 zł, ale (nieprzeceniony efekt włączania) rada rodziców ten budżet zasiłała dodatkowymi środkami. Warunkiem było jedynie, że są to pieniądze przeznaczone dla całej społeczności szkolnej, a podjęte działania mają służyć jej dobru oraz nie mogą być realizowane przez uczniów wchodzących w skład samorządu. W założeniu samorząd miał się stać niezależną instytucją grantodawczą, do której zadań należeć będzie opracowanie regulaminu, wyglądu wniosków składanych

przez „beneficjentów”, zasad punktacji, terminu realizacji, wysokości grantów, sposobu sprawozdawczości finansowej i merytorycznej oraz promocja działania. Brzmi to bardzo formalnie, w istocie chodziło o stworzenie jasnych ram otrzymania i rozliczenia grantu. I tak się stało. My, dorośli, dbaliśmy tylko o to, żeby było maksymalnie prosto oraz poprzez spotkania i szkolenia wspieraliśmy komunikację w grupie samorządu.

Opracowane przez samorząd dokumenty były napisane przystępnym dla młodzieży językiem, zasady punktacji zrozumiałe. Formularz wniosku zawierał pola dotyczące: co, dlaczego i za ile chcą zrealizować uczniowie oraz miejsce na dodatkowe uzasadnienie działania w zakresie wartości wniesionej dla całej szkoły. Reakcja uczniów była pozytywna – kolejne wnioski wpływały (nawet jeśli nie wszystkie udało się wówczas zrealizować), stając się zarazem skarbnicą wiedzy dotyczącej potrzeb i pomysłów uczniów. Wybrane działania zostały zaś zrealizowane i rozliczone.

Samorząd dostał zatem nowe zadanie, które dało mu silne oparcie w strukturze organizacyjnej szkoły i wiedzę o jej potrzebach. Wiązało się ono z przekazaniem zaufania i wymagające rzetelności, odpowiedzialności i ciągłej komunikacji. Uczniowie z kolei otrzymali możliwość realnego wpływu na swoją szkołę. Nikt na tym nie stracił, a wielu najpewniej zyskało. Mam tu na myśli głównie uczniów i uczennice, z którymi miałam niezwykłą przyjemność pracować i towarzyszyć im w procesie ich rozwoju oraz budzącego się poczucia siły i sprawczości, które zrealizowało się nie gdzie indziej, tylko właśnie w szkole. Myślę także o dyrektorki szkoły, która dzięki temu doświadczeniu mogła zacząć postrzegać uczniów jako partnerów do dialogu.

Przykład idzie z góry

Trudno wymagać od nauczycieli i dyrektorów, aby stwarzali przestrzeń do uczestnictwa, podczas kiedy sami takiej przestrzeni nie mają. Chciałabym w tym miejscu zasygnalizować poważny problem,

jaki jest zgłaszany przez pracowników oświaty, biorących udział w szkoleniach dotyczących uczestnictwa.

Nauczyciele słusznie zauważają, że niejako w ramach ich obowiązków leży manipulowanie, dekorowanie, namawianie młodzieży do brania udziału w wydarzeniach, za które odpowiada nauczyciel. Odpowiada jednak nie dlatego, że chciał, miał taki pomysł, czy przegadał to z uczniami. Odpowiada pomimo tego, że plan działań szkoły nie był z nim przedyskutowany i nie miał żadnego wpływu na jego kształt. Nie miał możliwości wniesienia swoich pomysłów, udzielenia informacji zwrotnej. Właściwie, to chcąc tego czy nie, realizuje z góry narzucony program, stając się tym, kim stały się dzieci „użyte” do realizacji danego zadania – narzędziem w ręku dyrektora.

Dyrektorzy z kolei podkreślają, że i oni nie mają wpływu na realizowane działania. Część wydarzeń zaplanowanych na kolejny rok szkolny pochodzi z narzuconych programów, część z niedyskutowanej (pytanie: dlaczego?) tradycji szkoły, część to presja rodziców itp. Dodatkowo operują oni określonym budżetem (na remonty, zmiany, wyposażenie szkoły), za którego realizację są rozliczani przez lokalny samorząd. Czują oni ciężar odpowiedzialności za szkołę. Pytanie jednak, jak rozumieć tu szkołę? Czy jest to budynek, instytucja, czy może także wspólnota? Wspólnota (gdyby do jej istnienia doprowadzić) mogłaby wspólnie podjąć decyzję o tym, co i za ile będzie w szkole realizowane. Wówczas ciężar odpowiedzialności nie spoczywałby na jednej osobie, a na wielu, którym zależałoby na powodzeniu działań z tej prostej przyczyny, że inicjatywa pochodzi od nich.

Warto zatem zapytać dzieci czego potrzebują. Jak wyobrażają sobie np. plac zabaw. Wspólnie z nimi można go przecież zaplanować (ewentualnie, zaprosić do współpracy architekta, który na papier przeleje pomysły dzieci), a później zaprosić je do wspólnej budowy, sadzenia kwiatów, malowania. Znam przykłady takich placów zabaw, i wiem, że: a) są wyjątkowe i niepowtarzalne, b) są zadbane rękami całej wspólnoty, c) dzieci chcą się na nich bawić, bo są ich. To samo dotyczy wyglądu klasy, korytarza i wszystkich innych przestrzeni szkolnych.

Inny ciekawy przykład, do którego można – a wręcz powinno się – włączyć dzieci to szkolne menu. Dlaczego dorośli decydują o tym, co będą jeść dzieci? Dlaczego nie spytać dzieci? Początkowo na przykład o to, które z serwowanych obiadów smakuje im najbardziej? Istnieje tyle form pytania nawet najmłodszych uczniów! Następnie warto byłoby zaprosić do porozmawiania o ich propozycjach. Oczywiście nie chodzi o to, by dzieci zrobiły wszystko same – chodzi o dialog. Do rozmowy warto zaprosić osobę zajmującą się zdrowym żywieniem, kucharke/kucharza, osobę odpowiedzialną za fundusze na szkolne obiady, rodziców. Zróbmy z takich konsultacji przekrojowe wydarzenie edukacyjne. Zawsze jest środek. Zawsze można się spotkać. Na początku pytajmy tych, którzy chcą dialog podjąć. Z czasem takich osób będzie coraz więcej.

Pytanie, które pojawia się zawsze – skąd na to wszystko wziąć pieniądze?

- Można zaprosić nauczycieli, rodziców, uczniów, radę szkoły do pomocy w konstruowaniu budżetu zanim zostanie on przekazany do samorządu. Może przy tej okazji pojawią się pomysły na inne możliwości finansowania?
- Uczestnictwo i angażowanie szerokiego grona ludzi zwykle prowadzi do tego, że czują się oni współodpowiedzialni – decydują się nie tylko wspierać finansowo, ale także inwestują swój czas i umiejętności w realizację wspólnych inicjatyw.
- Dzięki otwarciu szkoły na uczniów – otwierają się one także na ich rodziców. Wśród nich są przedstawiciele organizacji pozarządowych, lokalni przedsiębiorcy, ludzie mediów itp. Czyż nie warto skorzystać z ich wiedzy i możliwości?
- Bardziej demokratyczna szkoła to np. mniej wyrzucanego jedzenia, zadbane plac zabaw i przestrzeń w szkole – a za tym idą oszczędności.

Na koniec kilka form uczestnictwa dzieci i młodzieży – jako podsumowanie i inspiracja:

- Forma reprezentatywna – mająca charakter parlamentu lub innej organizacji reprezentującej interesy określonej grupy.

Przykłady: Parlamenti dzieci i młodzieży, Rady Młodzieży, Samorząd Szkolny.

- Formy otwarte – umożliwiają dobrowolne, czasowe uczestnictwo dzieci i młodzieży. Do tych form należą otwarte spotkania młodzieży, grupy robocze, okrągłe stoły.
- Formy projektowe – dotyczą działań, które toczą się w obrębie danego tematu/projektu i są określone w czasie. Do tych form należą warsztaty przyszłości, spacerzy badawcze, konkursy, a także rekomendacje tworzone przez dzieci i młodzież.
- Formy reprezentujące interesy dzieci i młodzieży – biura dzieci i młodzieży, komisje i ciała doradcze prowadzone przez dzieci i młodzież. Do zadań takich organizacji należy badanie potrzeb i zbieranie opinii dzieci oraz młodzieży, a także reprezentowanie ich przed instytucjami i gremiami doradczymi.
- Formy wspierające wymianę informacji i komunikację – należą do nich: skrzynka skarg i wniosków, skrzynka pomysłów, ankiety, kwestionariusze, wizualne formy ewaluacji.
- Samoorganizacje – inicjatywy dzieci i młodzieży, które są prowadzone w sposób samodzielny i niewymagający wsparcia pedagogicznego.

Czynniki sukcesu uczestnictwa dzieci i młodzieży w życiu szkoły

- Wiedza ekspercka dzieci i młodzieży może być z powodzeniem wykorzystana, jeśli dotyczy ona ich środowiska i potrzeb.
- Metody partycypacji dzieci i młodzieży są zależne od trwania procesu, tematów, grupy wiekowej i kontekstu środowiskowego. Bardzo ważne jest dostosowanie metod do powyższych kryteriów oraz ich różnorodność.
- Branie opinii dzieci i młodzieży pod uwagę. Wspólne wdrażanie zaproponowanych i zaprojektowanych rozwiązań. Budowanie poczucia odpowiedzialności i sprawczości.
- Zadbanie o struktury podejmowania decyzji w grupie dorosłych, dbałość o transparentność procesu.

- Dostosowanie języka w trakcie wszelkich podejmowanych działań do grupy odbiorców. Zadbanie o „tłumaczenie” z języka dziecięcego na język dorosłych i odwrotnie.

Opracowane na podstawie: *Handbuch zur Partizipation*, Berlin 2011, https://www.stadtentwicklung.berlin.de/soziale_stadt/partizipation/download/Handbuch_Partizipation.pdf [dostęp 05.10.2020].

„Jury młodzieżowe” – zostało zaadaptowane przez Stowarzyszenia POLITES do warunków polskiej szkoły, ale zainspirowane działaniami opisanymi przez Stowarzyszenie Partnerstwa Miast Szczecin Berlin.

BIOGRAMY AUTORÓW

ANTONI DUDEK

prof. zw., dr hab., politolog. Pracownik naukowy w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

ANNA GRACZYK-OSOWSKA

edukatorka, trenerka i animatorka działań o charakterze społecznym i międzynarodowym.

ANDRZEJ KRAJEWSKI

publicysta, dziennikarz, dr historii.

ANNA KUDAREWSKA

edukatorka, dyrektorka ds. programowych, kierowniczką Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży Fundacji „Krzyżowa”.

AGNIESZKA ŁADA

dr, politolożka, zastępczyni dyrektora Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. Wiceprzewodnicząca Rady Nadzorczej Fundacji „Krzyżowa”.

SARAH REINKE

historyczka, dyrektorka zarządzająca Stiftung Adam von Trott, Imshausen e. V.

EDWARD SKUBISZ

teolog i trener. Założyciel Fundacji Dom Pokoju, współpracuje z Fundacją Anne Frank (Amsterdam) i Fundacją „Krzyżowa”.

KRISTINA TONN

kierowniczką projektów oraz referentką naukową w Zentrum für ethische Bildung in den Streitkräften – zebis.

CAROLIN WENZEL

edukatorka, specjalistka ds. programowych w Kreisau-Initiative e. V.

ROBERT ŻUREK

dr historii, teolog. Dyrektor zarządzający oraz członek Zarządu Fundacji „Krzyżowa”.